

**28 listopada –
18 grudnia 2014
nr 22 (218)**

O rocznicy Majdanu
Wojciech Jankowski
s. 16



Zmarnowany geniusz
Beata Kost
s. 18



Nasz premier Krymu
Jerzy Lubach
s. 20



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Jaceniuk ponownie premierem Ukrainy

W czwartek, 27 listopada, w Kijowie rozpoczęło się inauguracyjne posiedzenie Rady Najwyższej Ukrainy, wyłonionej w październikowych wyborach parlamentarnych. Podczas pierwszego posiedzenia parlament zatwierdził Arsenija Jaceniuka na stanowisku premiera Ukrainy.

Uroczyste posiedzenie otworzył przewodniczący parlamentu poprzedniej kadencji Oleksandr Turczynow. Nowi deputowani upamiętnili minutą ciszy ofiary starć antyrządowych w Kijowie, uczczono też żołnierzy, którzy zginęli w konflikcie z separatystami i wojskami rosyjskimi na wschodzie kraju. Następnie nowi deputowani chórem odczytali tekst przysięgi.

W wyborach parlamentarnych 26 października Ukraińcy wybierali połowę 450-osobowej Rady Najwyższej z list partyjnych (ordynacja proporcjonalna), a połowę – w okręgach jednomandatowych (ordynacja większościowa).

Ze względu na to, że wyborów nie przeprowadzono na okupowanym przez Rosję Krymie ani na opanowanych przez prorosyjskich separatystów i siły rosyjskie terytoriach na wschodzie kraju, w parlamencie nie zasiadzie 450, a jedynie 423 deputowanych.

W Radzie Najwyższej Ukrainy ogłoszono powstanie nowej koalicji rządowej, składającej się z pięciu ugrupowań, które dostały się do parlamentu w wyniku październikowych wyborów. Koalicja, która nosi nazwę „Europejska Ukraina” i liczy 302 deputowanych, co daje jej większość konstytucyjną, będzie składać się z: prezydenckiego Bloku Petra Poroszenki, Frontu Ludowego Jaceniuka, Samopomocy mera Lwowa Andrija Sadowego, Radykalnej Partii deputowanego Ołeha Laszki i Batkiwyszczyny Julii Tymoszenko. Jedynym ugrupowaniem opozycyjnym będzie Blok Opozycyjny wywodzący się z Partii Regionów.



Przewodniczącym Rady Najwyższej, która zainaugurowała swoją działalność, będzie dotychczasowy wicepremier, Wołodimir Hrojsman – uzgodnili członkowie koalicji. Na stanowisko premiera koalicja wysunęła kandydaturę Arsenija Jaceniuka – 341 deputowanych poparło jego kandydaturę. Hrojsman ogłosił, że głosowanie nad składem nowego rządu odbędzie się we wtorek 2 grudnia.

Zgodnie z procedurami kandydaturę Jaceniuka na premiera przesłano do rozpatrzenia prezydentowi Petrowi Poroszenko, na co zgodnie

z konstytucją ma on aż 15 dni. Obecny w sali obrad parlamentu szef państwa zaakceptował kandydaturę Jaceniuka – jak sam powiedział – „w 15 sekund”.

Arsenij Jaceniuk jest absolwentem prawa, był ministrem spraw zagranicznych, a także przewodniczącym Rady Najwyższej. 27 lutego 2014 został powołany na stanowisko premiera Ukrainy, po rozpadzie koalicji rządzącej 24 lipca 2014 podał się do dymisji, ale Rada Najwyższa nie przyjęła jego rezygnacji.

Także w czwartek w Radzie Najwyższej ogłoszono powołanie frakcji parlamentarnych. We frakcji Bloku Poroszenki zasiada 146 deputowanych, a Frontu Ludowego – 83. Frakcja partii Samopomoc liczy 32 mandaty, Radykalna Partia – 22, a Batkiwyszczyna – 19. Blok Opozycyjny ma 40 deputowanych.

W Radzie Najwyższej powołano także grupę Rozwój Gospodarczy, do której weszło 19 posłów, a także grupę Wola Narodu, która składa się z 19 deputowanych.

PAP, Tok FM

Nie zwlekaj, zaprenumeruj!

Dobiega końca rok 2014, zachęcamy naszych Czytelników i Sympatyków do prenumeraty Kuriera Galicyjskiego na przyszły rok.

Nasz dwutygodnik to źródło wiedzy o tym, co dzieje się w różnych ośrodkach zamieszkiwanych przez Polaków na Ukrainie. Sporo miejsca poświęcamy też tematyce historycznej – nasi autorzy piszą o zabytkach, pamiątkach, ciekawych postaciach związanych ze Lwowem, bliższymi i dalszymi okolicami, dawnymi ziemiami Rzeczypospolitej.

Coraz częściej tradycyjna prenumerata czasopism zamieniana



jest na wydawnictwa elektroniczne. Ale przecież nic nie zastąpi miłych chwil spędzonych przy filiżance kawy czy herbaty w towarzystwie ciekawej prasy.

Do prenumeraty zachęcamy Czytelników mieszkających na Ukrainie, w Polsce oraz w innych krajach.

Prenumerata Kuriera Galicyjskiego może być świetnym prezentem na Gwiazdkę! A nasz kurierowy listonosz dostarczy Państwu nasz dwutygodnik!

O warunkach prenumeraty piszemy na str. 32.

Archiwa „Parasola” w Muzeum Powstania Warszawskiego

Archiwa batalionu „Parasol” m.in. materiały wywiadowcze, wykaz nowych kryptonimów czy raport z ćwiczeń strzeleckich, odnalezione pod podłogą podczas remontu mieszkania na stolecznej Ochocie, zostały 26 listopada przekazane do zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.



„To niesamowite, że po 70 latach udaje się jeszcze odnaleźć materiały związane z powstaniem warszawskim, że materialna pamięć o tych wydarzeniach nadal jest w Warszawie obecna i dzięki współpracy w mieszkańcami udaje się ją odnajdywać. Historia powstania jest wciąż żywa, czego dowodem jest odnalezienie kolejnej skrytki i pokazanie jej zawartości, efektu pracy wywiadu AK. Skrytka była tak dobrze przygotowana, że przez 70 lat nikt jej nie odnalazł, co jest dowodem profesjonalizmu Armii Krajowej” – mówi dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Oładkowski.

Joanna Szóstak, która wraz z mężem Marcinem odnalazła archiwum przy ul. Niemcewicza 7/9 dokładnie je obejrzała, jednak nie dostrzegła nic niezwykłego. Lokal, który nabyli od kolejnych już po wojnie właścicieli, wymagał jednak remontu, łącznie ze zdjęciem podłogi. „Pewnego dnia zadzwonili do nas panowie z ekipy remontowej z informacją o nietypowym znalezisku. Najpierw była to odkryta pod pierwszą warstwą podłogi pusta koperta z adresem mieszkania. Okazało się jednak, że to był wstęp, ponieważ następnego dnia, pod kolejną warstwą trafiono na kopertę z dokumentami” – opowiadała Szóstak.

„Muszę przyznać, że dla nas to była wzruszająca przygoda. Zaczęliśmy je czytać ze świadomością, że to kawałek okupacyjnego życia. Na mnie największe wrażenie zrobiła historia, jak łączniczki wiozły tramwajem broń na ćwiczenia ze strzelania. Trafiły na łapankę i zaczęły broń ukrywać w pojeździe, na szczęście pomogli im polscy policjanci chowając broń w kieszeniach. Były tam też informacje o przygotowaniach oddziału do powstania. Zaczęliśmy szukać, gdzie można te archiwalia przekazać i trafiliśmy do Muzeum Powstania Warszawskiego. Mamy nadzieję, że dokumenty wniosą nowe informacje” – podkreśliła ofiarodawczyni.

„Jej mąż dodał, że widząc, iż dokumenty dotyczą Parasola domyślili się, że mogą być bardzo cenne. „Oddanie ich do muzeum to nasz hołd dla Polskiego Państwa Podziemnego. Jego organizacja, jaka się wyłania z tych archiwaliów jest niesamowita, dokumenty mają sygnatury, są przepisywane z rękopisów, na

cienkich bibułkach, które w razie potrzeby mogły być od razu zniszczone, to niezwykle” – zaakcentował Marcin Szóstak.

Muzealna historyk Katarzyna Utracka przypomniała, że „Parasol” to jedna z najbardziej znanych jednostek powstańczych, wykonująca akcje specjalne. Przekazane archiwalia dotyczą działalności batalionu, wykonywanych akcji likwidacyjnych, to m.in. rysopisy funkcjonariuszy warszawskiego Gestapo wykonane przez referat 997 działający w ramach kontrwywiadu Komendy Głównej AK kierowany przez por. Kazimierza Leskiego „Bradla”. Są też materiały wywiadowcze dotyczące osób podejrzanych o kolaborację z Niemcami czy dokumentacja bieżącej działalności oddziału np. szkoleń, kosztorysy rysunków i fotografii do skryptu o broni czy wykaz nowych kryptonimów.

Wśród archiwaliów odnaleziono m.in. dwa zdjęcia nieznanego mężczyzny. Muzeum apeluje o pomoc w jego rozpoznaniu. Fotografie będzie można zobaczyć na stronie muzeum i na jego profilach w portalach społecznościowych.

„Udało nam się także ustalić, że mieszkanie, gdzie materiały odnaleziono to jeden z lokali konspiracyjnych, gdzie dowódca oddziału spotykał się z najbliższymi współpracownikami. Wiemy też, że skrytkę wykonał Czesław Bożym *Szprycha*, specjalista w tej dziedzinie. Te materiały są dla nas kolejnym elementem układanki przedstawiającej działalność Polskiego Państwa Podziemnego. Być może takich skrytek ukrytych w mieszkaniach starych kamienic jeszcze trochę się zachowało, więc uczulamy by uważać podczas remontów, a jeżeli ktoś by znalazł jakieś dokumenty zapraszamy do nas” – powiedziała Utracka.

Jak zaznaczyła główna inwentaryzator muzeum Anna Grzechnik, archiwalia trafiły do placówki w dość dobrym jak na ich wiek stanie. „Zostały już poddane dezynfekcji w Bibliotece Narodowej i czekają na podjęcie prac konserwatorskich, czyli oczyszczenie – na sucho i mokro, odkwaszenie, załatanie ubytków, wyprasowanie i umieszczenie w teczkach bezkwasowych” – wyjaśniła Grzechnik. Finalnie mają trafić na ekspozycję muzealną.

PAP

Ofiary Wielkiego Głodu na Ukrainie

Co roku, w czwartą sobotę listopada, na Ukrainie obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu. O godz. 16 Ukraińcy na całym świecie zapalili znicze i minutą ciszy oddali hołd ofiarom jednej z największych sowieckich zbrodni. Historycy do dziś nie znają pełnych rozmiarów tej sztucznie wywołanej w czasach stalinowskich klęski głodowej.

opracowała
MARIA BASZA

Podczas uroczystości żałobnych w Kijowie prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zapewniał, że Ukraińcy nigdy nie staną się ofiarami kolejnego ludobójstwa.

- Dziś, mając za sobą doświadczenie wojny 2014 r., którą tocymy z wrogiem o naszą niepodległość, patrzymy na wydarzenia lat 1932–33 z innej perspektywy. Wtedy również mieliśmy do czynienia z prawdziwą, choć niewypowiedzianą wojną przeciwko Ukrainie – mówił przed pomnikiem ofiar Wielkiego Głodu.

Poroszenko podkreślił, że następcy ideologiczni Stalina nie rozplynęli się dotąd w historii. „Nadal rządzą krwawe bale na czasowo okupowanych ziemiach tzw. Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej, przeprowadzając eksperymenty czasów Wielkiego Głodu, odbierając ludności cywilnej jedzenie” – oznajmił prezydent, odnosząc się do konfliktu z separatystami i wojskami rosyjskimi na wschodzie Ukrainy.

Wielki Głód na Ukrainie jest jedną z największych tragedii w historii XX wieku – powiedział ukraiński historyk Oleksandr Zinchenko. Według ukraińskiego Instytutu Demografii, bezpośrednio w wyniku sztucznie wywołanego głodu na początku lat 30. ubiegłego wieku zmarło blisko 4 milionów ludzi. Natomiast prof. Emilian Wiszka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu podaje liczbę 4,5 mln osób, które zmarły na Ukrainie w latach 1932–1933. Prof. Wiszka zaznacza również, że społeczność międzynarodowa obojętnie przyjmowała informację o ludobójstwie na Ukrainie.

W najgorszym okresie Wielkiego Głodu umierało do 25 tys. ludzi dziennie. Pustoszały całe wsie i dochodziło do przypadków kanibalizmu.

Według źródeł radzieckich, w wyniku Wielkiego Głodu na Ukrainie zmarło 21 tys. Polaków. Niektórzy historycy mówią o 60 tys. Polacy mieszkali głównie na ówczesnym zachodzie kraju, czyli na obecnej Ukra-



plus.google.com

inie centralnej – Wołyniu i Podolu. Tam ratowały ich lasy, gdzie szukali jagód oraz rzeki, w których można było łowić ryby. W skali całej Ukrainy najbardziej ucierpiała bezleśna stepowa, czyli okolice Chersonia, Mikołajowa, Zaporozża i Dniepropietrowska, a tam polskich wsi było niewiele – mówi prof. Henryk Stroński z Uniwersytetu Tarnopolskiego.



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko z żoną Maryną przed pomnikiem ofiar Wielkiego Głodu w Kijowie

Podajemy fragment jednego z listów, które docierały do Lwowa z Ukrainy w okresie Wielkiego Głodu. Opublikowane w 1933 roku w Warszawie w książce „Głód na Ukrainie i jego przyczyny”: „Życie nasze właściańskie w chwili obecnej jest takie marne, że już gorzej być nie może. W niektórych miejscowościach, szczególnie w rejonie włodarskim pozostały puste wsie. Naród powymierał. Dziwne to jest dla was, że ludzie z głodu umierają, pewnie, jak się pomyśli, dziwne to i strasznie smutne,

ale u nas nikogo to nie dziwi, tak się już wszyscy do tego przyzwyczaili. Są ludzie we wsi, którzy absolutnie nic nie mają do jedzenia, już całymi rodzinami popuchli z głodu... Leżą, czekają na śmierć. Jeżeli zostanie trzecia część ludzi na wsi i to dobrze będzie. Położenie u nas jest okropne, bardzo ciężkie. Być może – nie być może, a na pewno tak będzie, że wymrzemy z głodu”.

Wielki Głód nastąpił w jednym z najżyźniejszych krajów Europy w czasie pokoju, gdy ZSRR eksportował ogromne ilości zboża. Zboże oraz inna żywność była konfiskowana przez władze. W ocenie historyków głód wywołano by złamać opór chłopstwa wobec kolektywizacji. Na Ukrainie opór ten był największy.

28 listopada 2006 r. Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy na wniosek prezydenta Wiktora Juszczenki

III Jarmark Bożonarodzeniowy

Zapraszamy do udziału w III Bożonarodzeniowym Jarmarku organizowanym z inicjatywy pani Beaty Drozd, małżonki Konsula Generalnego RP we Lwowie, 6 grudnia w godz. 12:00 – 16:00 w teatrze im. Marii Zańkowieckiej we Lwowie. Całkowity dochód z imprezy zostanie przekazany na konto Fundacji „Dajmy Nadzieję”, wspierającej dzieci dotknięte nieuleczalnymi chorobami. Organizujemy aukcję, loterię fantową, sprzedaż produktów na stoiskach narodowych i firmowych. W roku ubiegłym udało się zebrać ponad 170 tys. UAH. Prosimy o liczne przybycie i wsparcie!

Zapraszamy! Beata Drozd

Politycy: przesłanie, które ma obudzić Europę

Papież Franciszek wygłosił we wtorek (25 listopada) przemówienia w Parlamencie Europejskim i w Radzie Europy. Apelował o zagwarantowanie przyszłości młodym pokoleniom w Europie i o polityczne rozwiązanie konfliktów. Jego słowa powszechnie przyjęto z wielkim uznaniem.

W PE Franciszek skierował do obywateli Europy orędzie nadziei i zachęty, a jednocześnie przedstawił pesymistyczny obraz UE – „podstarzałej i przytłumionej”, zdominowanej przez egoizm i obojętność wobec najsłabszych. Apelował do eurodeputowanych o zagwarantowanie przyszłości i pracy młodym pokoleniom, troszczenie się o „kruchosć narodów i osób”, a także o zachowanie żywotności demokracji. Niech Europa odkryje na nowo swą dobrą duszę – prosił.



PAPIEPACHRISTIAN HARTMANN

Przypomniał, że odwiedza Parlament Europejski ponad ćwierć wieku po wizycie Jana Pawła II. Dodał, że spełnia się wyrażone na tym forum w 1988 roku przez polskiego papieża pragnienie, aby „Europa suwerenna i wyposażona w wolne instytucje rozszerzyła się kiedyś aż do granic, jakie wyznacza jej geografia, a bardziej jeszcze – historia”. Zmieniający się świat – powiedział papież – jest coraz mniej „eurocentryczny”.

Zapewnił o woli Stolicy Apostolskiej i Kościoła katolickiego do prowadzenia owocnego, otwartego i przejrzystego dialogu z instytucjami Unii Europejskiej. Zaapelował m.in. o wspólne stawienie czoła problemowi imigracji. Apelował także o „kreatywny dialog” z państwami, które zwróciły się o przystąpienie w przyszłości do Unii Europejskiej. W tym kontekście wymienił kraje bałkańskie.

- Drodzy eurodeputowani, nadeszła pora, aby wspólnie budować Europę, która nie obraca się wokół gospodarki, ale wokół świętości osoby ludzkiej, wartości niezbywalnych – podkreślił Franciszek. Jego zdaniem nadszedł czas, aby porzucić ideę Europy „przestraszanej i zamkniętej w sobie”. Apelował o budowę Europy, która opiekuje się człowiekiem, broni go i chroni, „Europę podążającą po ziemi bezpiecznej i solidnej, będącej cennym punktem odniesienia dla całej ludzkości”.

Jego przemówienie nagrodzono długą owacją na stojąco.

W przemówieniu na forum Rady Europy Franciszek apelował o polityczne rozwiązanie konfliktów i napięć na Starym Kontynencie. Zachęcał Europejczyków do przewycięzania podziałów z „młodzieńczym duchem”.

Występując przed reprezentantami założonej 65 lat temu organizacji, skupiającej blisko 50 państw, papież wyraził dla niej uznanie za wkład w zapewnienie pokoju w Europie przez promowanie demokracji, praw człowieka i rządów prawa.

Franciszek podkreślił, że uprzywilejowaną drogą do pokoju jest uznanie w drugim człowieku nie wroga, którego należy pokonać, lecz brata, którego trzeba przyjąć. To proces nieustanny – zauważył. Zwrócił uwagę na napięcia w Europie, ale nie wymienił wprost konfliktu na Ukrainie. – Ileż jest bólu i jak wielu zabitych nadal na tym kontynencie, który tęskni za pokojem, a mimo to łatwo poddaje się pokusom przeszłości – zauważył.

Mówiąc o różnych formach konfliktów, przywołał międzynarodowy terrorizm na tle religijnym, żywiący, jak zaznaczył, „głęboką pogardę dla życia ludzkiego i zbierający na oślep niewinne ofiary”. „Zjawisko to – dodał – jest niestety bardzo często wspomagane przez niczym niezakłócony handel bronią”. Przedstawił stanowisko Kościoła, który głosi, że wyścig zbrojeń stanowi najgroźniejszą plagę ludzkości, a równocześnie „nieznośną krzywdę dla ubogich”.

Zachęcił do refleksji nad tym, czy ogromne dziedzictwo Europy – humanistyczne, artystyczne, techniczne, społeczne, polityczne, gospodarcze i religijne – jest „zwyczajnym zabytkiem muzealnym przeszłości”, czy też jest jeszcze ona w stanie zainspirować kulturę i otworzyć swoje skarby dla całej ludzkości.

Zwrócił też uwagę na trawiący wiele krajów europejskich problem bezrobocia wśród młodzieży i ocenił,

że jest to „prawdziwe obciążenie na przyszłość”. – Życzę, aby Europa, odkrywając na nowo swoje historyczne dziedzictwo i głębię swych korzeni, podejmując swą żywą wielobogunowość i zjawisko dialogującego przekraczania podziałów, odnalazła ową młodość ducha, która uczyniła ją owocną i wielką – zakończył papież swe wystąpienie.

Słowa papieża przyjęto z wielkim uznaniem

Grupy polityczne w PE pozytywnie oceniły przesłanie Franciszka. Niezależnie od afiliacji politycy wskazują, że papież położył nacisk na wartości, którymi powinna się kierować Europa.

- Uważam, że papież chciał nam uświadomić, żebyśmy nie zapominali w tym dzisiejszym zabieganym świecie, w którym obsesyjnie szukamy możliwości wzrostu, o duchu życia, o kwestiach godności i rodzinie – powiedział szef Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w PE (EKR) Syed Kamall.

Szef komisji spraw zagranicznych PE Elmar Brok z Europejskiej Partii Ludowej podkreślał z kolei, że najważniejsze w przesłaniu papieża były słowa odnoszące się do solidarności europejskiej i wartości chrześcijańskich. – Powinniśmy o nich pamiętać w tym budynku, powinniśmy pamiętać o wartościach, podejmując decyzje polityczne – dodał niemiecki europoseł.

Również przewodniczący frakcji Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów Gianni Pittella ocenił, że słowa papieża były przesłaniem prawdy, która ma obudzić Europę.

PAP/aj

Ukraińcy dziękują Polakom

Z okazji rocznicy wybuchu rewolucji na Majdanie, Ukraińcy mieszkający w Warszawie dziękowali Polakom za wsparcie, jakie w ciągu tego roku otrzymali. Specjalnie z tej okazji rozdawali na ulicach Warszawy listy, w którym dziękują za wspólną walkę na barykadach w Kijowie, za przyjęcie rannych do kraju:

„Drogi Polaku, Drogi Przyjacielu,

Już od roku na Ukrainie trwa ciężka walka. Najpierw: EuroMajdan i całodobowy protest na mrozie dziesiątek i setek tysięcy ludzi w ciągu długich zimowych miesięcy. Polacy byli razem z nami w namiotach i na barykadach, spali razem z nami na podłodze w Domu Związków Zawodowych, częstowali nas gorącym polskim bigosem.

Później: strzelanie do manifestujących na Majdanie. Polacy podali nam swoją rękę i gościnnie przyjęli dziesiątki rannych u siebie w kraju. Czasami bez wiz i dokumentów, bez żadnych formalności – jak brat ratuje brata, tak Polak ofiarował swą pomoc Ukraińcowi.

Dalej: aneksja Krymu i wojna na wschodzie Ukrainy, gdzie liczba ofiar przekroczyła już 4000 osób, a rannych jest już ponad 10 000. Polacy znowu pomagają Ukrainie – stanowczo i odważnie – ryzykując narażeniem się wspólnemu wrogowi.

W ciągu tego – najtrudniejszego roku współczesnej historii – Ty, Bracie-Polaku zawsze jesteś obok. Twoje wsparcie, zarówno SŁOWEM, jak i DZIAŁANIEM jest bezcenne. Każdy Twój dobry gest w kierunku Ukrainy jest dla nas istotny. Jesteśmy tu nie tylko, po to, żeby podziękować. Z całą odpowiedzialnością chcemy stwierdzić: w całej Europie i na całym świecie nie ma dla Ukraińców narodu bliższego niż Polacy. Nie jest to prostym frazesem – to jest fakt, udowodniony, fakt który tworzy dziś naszą historię i buduje naszą przyszłość” – czytamy w liście.

bjad/niezalezna.pl

Zmarł Stanisław Mikulski

Kiedy zmarł wszyscy pisali, że odszedł legendarny Hans Kloss. Bo rzeczywiście właśnie rola agenta J-23 w serialu „Stawka większa niż życie” przyczyniła się do wielkiej popularności aktora, wpłynęła na jego karierę, a potem zaciążyła nad jego drogą zawodową. Nie pomogło odżegnywanie się od „Stawki”, każda kolejna kreacja Mikulskiego budziła komentarze w stylu „J-23 zagrał...”

W pewnym okresie Stanisław Mikulski poddał się i pogodził się z tym, że dla widzów, którzy obejrzeli serial na zawsze pozostanie Hansem.

Pochodził z Łodzi, zawodowo związany był z teatrami warszawskimi. Wiele lat grał na deskach Teatru Powszechnego, Teatru Ludowego, Teatru Polskiego i Teatru Narodowego. W kinie jego pierwszą większą rolą była rola „Smukłego” w „Kanał” Andrzeja Wajdy. Występował w filmach i serialach, ale nigdy potem nie powtórzył sukcesu odniesionego w „Stawce”. Kilkakrotnie nagradzono go Złotą i Srebrną Maską – nagrodą dla najpopularniejszego aktora. Wierni widzowie wybaczyli mu nawet „flirt



z PRL-em”: członkostwo w partii czy brak potępienia dla stanu wojennego.

W pamięci kolegów-aktorów pozostanie jako ciepły, słoneczny człowiek, wiernym uczuciom i przyjaźniom. Osiem lat opiekował się swoją sparaliżowaną żoną, a w ostatnich latach zabiegał o wsparcie dla starszych od siebie aktorów.

Stanisław Mikulski odszedł w wieku 85 lat w Warszawie 27 listopada 2014 roku.

Inf. własna

Paliwa stanowią?

OPEC nie zmniejszy produkcji, ceny ropy mocno w dół, a paliwa prawdopodobnie stanowią.

Członkowie kartelu OPEC zdecydowali podczas spotkania w Wiedniu 27 listopada, że nie zmniejszą dziennej produkcji ropy. Nadal pozostanie ona na poziomie 30 mln baryłek dziennie. To dobra wiadomość dla kierowców, ale zła dla Rosji, która już dziś boryka się z dużymi problemami z powodu spadających cen jej strategicznego surowca.

OPEC nie zmienił wysokości produkcji ropy naftowej – poinformował w czwartek saudyjski minister ropy Ali al-Naimi. OPEC zdecydował się nie zmieniać wysokości produkcji. O tym poinformował też minister ropy Kuwejtu Ali Saleh al-Omair.

W wyniku tej decyzji ropa (Brent i WTI) tanieje o ponad 3 proc. Obniżka produkcji OPEC była oczekiwana przez część krajów, m.in. przez Rosję czy Wenezuelę. I to właśnie Rosja nie może się cieszyć z decyzji kartelu. Rosja – jako jeden z głównych eksporterów ropy – traci na spadających cenach. Bo to właśnie na dochodach z ropy oparty jest budżet Rosji. Dodatkowo bardzo słaba jest rosyjska waluta.

W czwartek po południu traci rosyjska waluta. Spadki notuje rosyjska giełda (-1,6 proc.) ale też rosyjskie spółki energetyczne – Gazprom – 2,19 proc., Lukoil – 0,77 proc. i banki – Sberbank – 2,61 proc. oraz VTB – 2,1 proc.

tvn24bis.pl

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych

galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

Uroczystości jubileuszowe

W bieżącym roku 14 organizacji, skupiających Polaków we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej, obchodziło swe jubileusze. Dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wszystkich jubilatów uroczystości uczczono 22 listopada wielką galą w Operze Lwowskiej.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,
MARIA BASZA
zdjęcia

Najstarszy jubileusz, swoje 110-lecie, obchodził Lwowski Klub Sportowy Pogon – chluba międzywojennego Lwowa, czterokrotny mistrz Polski w piłce nożnej, kolejnym jubilatami była szkoła średnia z polskim językiem wykładowym nr 24 im. Marii Konopnickiej, obchodząca swoje 70-lecie. Skromniejsze jubileusze obchodziły inne organizacje. 25-lecie obchodziły: chór „Echo”, zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”, oddziały Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Mościskach, Drohobyczu i Samborze; 20-lecie obchodziły polskie grupy przedszkolne we Lwowie, Uniwersytet III wieku, Towarzystwo kultury polskiej „Zgoda” w Boryslawiu, ruch apostołski „Rodzina Rodzin” i Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi. Najmłodszymi jubilatami z 15-letnim stażem działalności są Kapela „Lwowska Fala” i zespół taneczny „Weseli Lwowiacy” oraz Towarzystwo Kultury Polskiej w Strzelczyskach.

Uczestników imprezy i zaproszonych gości w holu Teatru witają plansze z informacją o jubilatach, grała wojskowa orkiestra dęta i śpiewał młodzieżowy zespół wokalny. Z okazji obchodów jubileuszowych do Lwowa zawitał stały rywal Pogoni, a

jednocześnie zaprzyjaźniony z nią Klub Sportowy Polonia z Przemyśla. W meczu rozegranym wcześniej tego dnia „ulegli” on Pogoni 9:2 – w taki sposób uhonorował jubileusz lwowskiego klubu.

Uroczysta akademie, rozpoczęła się miłym akcentem: na scenę w towarzystwie dzieci ubranych w ludowe stroje zaproszeni zostali wszyscy prezesi organizacji-jubilatów, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert i zastępca attaché wojskowego, lotniczego i morskiego ambasady RP w Kijowie pplk Arkadiusz Kobiela. Władze miejskie reprezentował sekretarz rady miasta Wasyl Pawluk. Po odegraniu hymnów państwowych Polski i Ukrainy zebrani minutą ciszy uczcili ofiary Wielkiego Głodu na Ukrainie z lat 30. XX wieku. Tego dnia odbywały się ogólnopństwowe uroczystości, upamiętniające tragiczne wydarzenia.

W przemówieniach podkreślano znaczenie istnienia i aktywnej działalności organizacji polskich Ziemi Lwowskich, ich działania na rzecz porozumienia pomiędzy narodami Polski i Ukrainy, wkład w obecne działania na rzecz europejskiej integracji Ukrainy. Składano serdeczne życzenia dalszej owocnej działalności i kolejnych jubileuszy. Następnie odbyła się uroczystość uhonorowania ponad 40. najbardziej zasłużonych działaczy tych organizacji

medalami i odznaczeniami państwowych przyznanymi przez prezydenta RP, ministra oświaty RP, Ministerstwo Obrony RP, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie. Pełną listę nagrodzonych publikujemy obok.

Część artystyczną „Rotą” Marii Konopnickiej rozpoczął łączony chór pod batutą Edwarda Kuca, składający się z chóru „Echo”, chóru katedry lwowskiej im. Jana Pawła II, chóru „Lutnia” i chóru szkolnego. Zespoły taneczne „Weseli Lwowiacy” i „Lwowiacy” zaprezentowali polonez do muzyki Wojciecha Kilara z filmu „Pan Tadeusz”. Ogromne brawa zebrali najmłodsi uczestnicy – zespół „Mikrusy” z polskiej grupy przedszkola nr 48 we Lwowie. Ich swobodzie na scenie i absolutnemu brakowi tremy przed publicznością mogłoby pozazdrościć zawodowi artyści. Kolejne numery artystyczne wypełniły zespoły, prezentujące poszczególne towarzystwa. Na zakończenie kabaret „Lwowska Fala” wykonał wiązankę piosenek lwowskich, a piosenkę „Tylko we Lwowie” odśpiewała wspólnie z zespołem cała sala.

Jubileusze... jubileusze. Zakończyły się obchody, a teraz pozostała codzienna rutyna: nauka w szkole, przygotowywanie kolejnych akcji, planów na przyszłość, imprez i nowych programów artystycznych.



Lista osób odznaczonych

Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej

Łucja Kowalska – dyrektor szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej

Złotym Krzyżem Zasługi

Krystyna Fedorowska – nauczycielka szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej

Czesława Geron – nauczycielka szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej

Edward Kuc – dyrygent chóru „Echo”

Srebrnym Krzyżem Zasługi

Weronika Aprilaszewicz – nauczycielka szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej

Helena Galwicka – nauczycielka szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej

Jan Kot – prezes chóru „Echo”

Maria Sołomko – założycielka i kierowniczka chóru „Lutnia”

Edward Sosulski – kierownik zespołów „Lwowska Fala” i „Weseli Lwowiacy”

Natalia Szymańska – wychowawczyni grupy przedszkolnej

Halina Wencak – lider Stowarzyszenia Apostołskiego Rodzina Rodzin

Włodzimierz Wencak – lider Stowarzyszenia Apostołskiego Rodzina Rodzin

Wiktoria Zielińska-Kuc – akomorka chóru „Echo”

Brazowym Krzyżem Zasługi

Zdzisława Świstuń – chórzystka chóru Echo

Halina Wojtenko – chórzystka chóru Echo

Medalem Wojska Polskiego zostali odznaczeni

Państwo Krystyna i Stefan Adamscy

Medalem Komisji Edukacji Narodowej:

Olga Kowalska – przedszkole polskie

Luba Lewak – przedszkole polskie

Eleonora Kapustina – przedszkole polskie

Halina Hryhorczuk – przedszkole polskie

Olga Krankowska – przedszkole polskie

Marta Sawczak – szkoła nr 10 im.

św. Marii Magdaleny

Barbara Baczyńska – szkoła nr 10 im. św. Marii Magdaleny

Maria Ziembowicz – prezes TKPZL oddz. Sambór

Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej

Alfreda Hermańska

Halina Wencak

Jan Korczyński

Medalem 25-lecia KG RP we Lwowie

Maria Szymańska – Stowarzyszenie Ruchu Apostołskiego „Rodzina Rodzin”

Janina Głowacz – Stowarzyszenie Ruchu Apostołskiego „Rodzina Rodzin”

Danuta Kuziw – Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi

Leszek Durys – Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi

Stanisław Mazur – Towarzystwo Przyjaciół Szkoły i Kultury Polskiej w Strzelczyskach

Maria Wiącek – Towarzystwo Przyjaciół Szkoły i Kultury Polskiej w Strzelczyskach

Jerzy Antoni Komorowski – Uniwersytet Trzeciego Wieku

Walentyna Kriwoszeina – choreograf Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

Marian Łabuda – TKPZL, oddz. Mościska

Odznaczenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP

Brazowy Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” III stopnia otrzymuje

chór katedralny im. Jana Pawła II

Odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej otrzymują

Chór „Echo”

Zofia Drohobycka – chór „Echo”

Stanisława Nowosad – Uniwersytet III Wieku i chór „Lutnia”

Dyplom Ministra Kultury otrzymują

Chór „Lutnia”

Alła Stepanyszyn – „Lwowska Fala”

List do redakcji

Obchody Dnia Niepodległości Polski w Stryju

Dzień 11 listopada dla każdego Polaka, w kraju czy poza granicami Polski, jest dniem niezwykle ważnym. Wspominamy odzyskanie niepodległości przez naszą Ojczyznę. W tym roku w obchodach święta brali udział członkowie TKPZL ze Stryja, uroczystości zostały zorganizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. W naszym mieście świętowanie Dnia Niepodległości zostało przeniesione na 16 listopada 2014 r.

Msza św. w kościele pw. Narodzenia NMP w Stryju, odprawiona została w intencji wszystkich Polaków. Następnie członkowie TKPZL oddział w Stryju złożyli kwiaty oraz zapalone znicze na grobach polskich Legionistów, oddając tym samym hołd bohaterom, którzy oddali swe życie za wolność naszej Ojczyzny.

O godzinie 14 w Polskim Centrum Kultury odbyła się akademie, przygotowana przez członków TKPZL o/Stry-

ju pod kierownictwem Ireny Ciapko. Podczas akademii odbyło się przedstawienie pt. „Pociąg do Wolności”, widzowie „podróżowali” przez stację Rozbiory Polski, Niewola, I Wojna Światowa aż do stacji Wolność. Podróż zjednoczyła wszystkie pokolenia Polaków w Stryju, ponieważ w przygotowaniu jej brała udział i młodzież z Klubu Studenta, i osoby starsze. Zostały wykonane pieśni patriotyczne, akompaniował Igor Mychajliw, który prowadzi chór „Los” przy TKPZL w Stryju. Po zakończeniu akademii uczestnicy mieli okazję porozmawiać, podzielić się wspomnieniami z przeszłości i wrażeniami z przedstawienia przy herbatce.

Organizacja uroczystości częściowo została sfinansowana przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska.

Zarząd TKZPL o/Stryju

Majdan oczyma polskich dziennikarzy

Przed rokiem Ukraina zrobiła swój pierwszy krok ku europejskiej przyszłości. Majdan symbolizował epokę wolności. Od początku Rewolucji Godności wspólnie z innymi przedstawicielami mediów przebywali polscy dziennikarze. Ich zdjęcia z epicentrum wydarzeń złożyły się na ekspozycję: „Ukraina – Rewolucja Godności. Majdan 21 listopada 2013 – 22 lutego 2014 w obiektywach polskich dziennikarzy”.



Konsulowie Krzysztof Sawicki (od lewej), Beata Brzywczy i Włodimir Marczuk

AGNIESZKA RATNA
tekst
Konsulat Generalny RP
w Łucku zdjęcie

Wystawa składa się z 32 plasz – prac polskich dziennikarzy: Piotra Apolinarskiego, Pawła Bobolowicza, Konstantego Czawagi, Rafała Dzieciolowskiego, Konrada Fałęckiego, Wojciecha Jankowskiego, Eugeniusza Sały, którzy byli na Majdanie w Kijowie w ciągu wszystkich trzech miesięcy protestu. Fotografie dokumentują historię wydarzeń od 21 listopada 2013 roku do 22 lutego 2014 roku, włącznie z nieprawdopodobnie agresywną napaścią na pokojowych manifestantów.

Organizatorami wystawy jest gazeta „Kurier Galicyjski”, ukraińsko-polski „Klub Galicyjski”, przy wsparciu polskiej fundacji „Wolność i Demokracja” i polskiego MSZ.

Z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP w Łucku ekspozycję fotografii z Majdanu obejrzano już w Tarnopolu i Ostrogu. W tych dniach wystawę otwarto w Łucku w siedzibie Wołyńskiego oddziału Stowarzyszenia malarzy Ukrainy.

- Gdy studenci Akademii Ostrojskiej pytali mnie, dlaczego my, Polacy, robimy to – zastanowiłem się co mam odpowiedzieć – mówi konsul Krzysztof Sawicki. – My, Polacy i Ukraińcy, przyzyciamy się do wojny, a jest to straszna sprawa. Należy pamiętać, że nie można do

niej przywyknąć, że wojna – to przestrzeń zła.

Według konsula generalnego RP w Łucku Beaty Brzywczy na fotogramy nie sposób patrzeć spokojnie, bez emocji. Powiedziała, jak od pierwszych dni protestów odwiedzała Majdan w Łucku i obserwuje zmiany, które miałyby odbyć się na Ukrainie po wydarzeniach rewolucji.

- Wiele udało się zrobić, ale obecnie trzeba jeszcze bardziej skonsolidować wysiłki – mówi konsul Brzywczy. – Dziś Ukraina potrzebuje prawdziwych patriotów i każdy Ukrainiec powinien dołączyć się do tego. Wielu ludzi oddaje swe pieniądze na armię, jest wielu wolontariuszy – jest to dobry przykład, jak naród jednoczy się w trudnym okresie.

Wielu gości wystawy w Łucku było na Majdanie w Kijowie przed rokiem. Mówią, że są pod wrażeniem fotografii.

- Znów widzę znajome twarze – mówi, ocierając łzy, studentka Natalia Szpak. – Na rocznicę Majdanu nie mogłam pojechać do Kijowa, ale tu, na wystawie, znów wróciłam do tych burzliwych dni. Dziękujemy przyjaciołom z Polski, za to, że nas wspierają.

W najbliższych dniach wystawa fotografii odwiedzi jeszcze dwa miasta łuckiego okręgu konsularnego. Będzie demonstrowana na zamku w Dubnie i w Muzeum krajoznawczym we Włodzimierzu Wołyńskim.

Mit Galicji

Mityczna kraina, marka, za pomocą której można sprzedać wszystko, czy spichlerz Austrii i miejsce naznaczone traumą Holocaustu. Każdy z nas ma inne wyobrażenia na temat Galicji. Rozpoczynająca się 10 października w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie wystawa pozwala skonfrontować je z faktami historycznymi i perspektywą uwikłanych w tę historię narodów.

KATARZYNA RZEPKA

O Galicji uczymy się już w szkole, kojarząc ją przede wszystkim z zaborem austriackim. Słyszymy o niej w kontekście turystycznym, a nawet spożywczym, w którym galicyjskość stała się synonimem wyborczego smaku. Mało kto jednak umie określić ramy historyczne, geograficzne czy etniczne Galicji oraz wskazać źródła związanych z nią mitów.

współczesnych malarzy ukraińskich, jak Jurko Koch i Włodko Kostyrko. Ekspozycję uzupełniają dokumenty historyczne, mapy i przedmioty codziennego użytku.

Wystawa została podzielona na cztery sekcje. Pierwsza wprowadza zwiedzających w tematykę wystawy. Druga przedstawia mit założycielski Galicji, której początki wiążą się z rozbiorem Polski, uwzględniając perspektywę polską, ukraińską, au-



Spowodowane jest to nakładaniem się na siebie czterech perspektyw narodowych: polskiej, ukraińskiej, żydowskiej i austriackiej. Krakowska wystawa „Mit Galicji” to próba przyjrzenia się każdej z nich z osobna, z uwzględnieniem całego kontekstu historycznego, gospodarczego i kulturowego. To obraz tego jak mit Galicji funkcjonuje w powszechnej świadomości, kulturze, życiu społecznym i politycznym Polski, Ukrainy i Austrii.

Wystawa prezentuje Galicję jako krainę wielu paradoksów. Z jednej strony była ona przestrzenią rozwoju narodowych tożsamości i kultur, z drugiej odrębność etniczna zamkniętych w sztucznie utworzonych granicach grup prowadziła do licznych napięć. Najbardziej i najbardziej zafacana prowincja monarchii za sprawą kolei żelaznych i złóż ropy naftowej przeżyła skok cywilizacyjny i stała się miejscem narodzin wielu fortun.

„Mit Galicji” to jedna z największych z prezentowanych w Międzynarodowym Centrum Kultury ekspozycji. Na wystawie znalazło się ponad 600 eksponatów – dzieł sztuki i artefaktów – dotąd nieeksponowanych w kontekście badań nad Galicją i jej dziedzictwem kulturowym. Wśród nich zobaczymy m.in. prace Tadeusza Kantora i Mirosława Bałki, czy zbiór dzieł z Lwowskiej Galerii Obrazów (z pracami Jacka Malczewskiego, Maurycyego Gottlieba czy Włodzimierza Tetmajera), a także obrazy

striacką i żydowską. Trzecia – „W Królestwie Galicji i Lodomerii” – prezentuje różne aspekty problematyki galicyjskiej lat 1772–1918, od mapowania przez ekonomię i infrastrukturę po religię, edukację i kulturę. Istotną częścią tej sekcji jest autonomia, jaką prowincja uzyskała w 1867 roku oraz rozpad Galicji i samego cesarstwa Austro-Węgierskiego. Czwartą sekcję – „Galicja po Galicji” – poświęcono mitom galicyjskim – zarówno tym ugruntowanym, jak i współczesnym.

Wystawa jest zwieńczeniem czteroletniego projektu badawczego poświęconego wielonarodowemu dziedzictwu historycznemu obszaru Galicji, który Międzynarodowe Centrum Kultury realizowało we współpracy z wiedeńskim Instytut für den Donaauraum und Mitteleuropa. Zaangażowani w projekt eksperci tematyki galicyjskiej, historycy, pisarze oraz przedstawiciele instytucji kultury trzech krajów: Austrii, Polski i Ukrainy prześledzili kształtowania się mitu Galicji, jego współczesnej recepcji i znaczenia oraz wspólnie stworzyli scenariusz ekspozycji. Wystawa powstała we współpracy z Wien Museum, gdzie zostanie zaprezentowana po zamknięciu w Międzynarodowym Centrum Kultury.

Wystawę Mit Galicji można oglądać w Galerii Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie przy Rynku Głównym 25 aż do 8 marca 2015. Więcej informacji znajdziemy na stronie www.mck.krakow.pl

„Bruno Schulz” opowieść o pisarzu

Przedpremierowy pokaz filmu „Bruno Schulz” w reżyserii Adama Sikory odbył się 23 listopada w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie.

BEATA KOST

Uchodzący za jednego z najlepszych polskich operatorów filmowych Adam Sikora wyreżyserował dokument o autorze „Sanatorium pod Klepsydrą” i „Sklepów cynamonowych”. Film powstał według scenariusza znanej polskiej dokumentalistki Agaty Tuszyńskiej.

W lutym 2014 roku krakowskie Studio Filmowe Largo ogłosiło casting na odwórcę roli Brunona Schulza. Producenci szukali aktora bądź naturszczyka w wieku 40-50 lat, który byłby podobny do wybitnego pisarza. Ostatecznie w inscenizowanych scenach wystąpili Marek Dygala, Natalia Chmielarz, Tomasz Więcek i Sławomir Żukowski.

W dokumentalnej części filmu o Schulzu spotkamy dawnych mieszkańców Drohobycza, obecnie mieszkających w Polsce, Izraelu i na Ukrainie. Dawni drohobycczanie utrwali na taśmie filmowej postaci znali Brunona Schulza, są to przede wszystkim niegdysiejsi uczniowie pisarza z gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły. Rozmowy wspomnieniowe przeprowadziła Agata Tuszyńska (autorka m.in. książek „Singer. Pejzaże pamięci”, „Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej”, „Rodzinna histo-



ria lęku”, „Oskarżona: Wiera Gran”). W filmie występują Maryla Birman, Zeev Fleischer, Abraham Hauptman, Wiaczesław Kowalenko, Zdzisława Lewikowa, Zvi Orenstein, Jerzy Pilecki i mieszkający w Drohobyczu Alfred Schreyer.

W opisie umieszczonym na stronie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN znajdziemy następującą informację: „Film «Bruno Schulz» opowiada historię pisarza, który mieszka w małym galicyjskim miasteczku, gdzie czyta i interpretuje «Proces» Kafki. Opowiada historię mistrza języka polskiego, a zarazem Żyda zakorzenionego w świecie swoich przodków.

Poznajemy historię człowieka, który pod niemiecką okupacją zostaje osadzony w roli niewolnika, a na-

stępnie zamordowany. Wreszcie jest to historia polskiego Żyda spędzającego życie w mieście kresowym, niosącym pamięć I Rzeczypospolitej.

Film łączy rozmaite formy narracji – zapis dokumentalny, inscenizacje i animacje jest kolejną znaczącą, artystyczną interpretacją świata wsnutego z pokładów najbardziej osobistych mitologii Schulza, którego dorobek na trwałe wszedł do światowego obiegu kulturalnego sytuując jego samego w czołówce najwybitniejszych europejskich twórców XX wieku”.

Film powstał w koprodukcji Studia Filmowego Largo, Telewizji Polskiej S.A., Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej oraz Śląskiego Funduszu Filmowego „Silesia-Film” i Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Kancelerz Niemiec Angela Merkel w przemówieniu wygłoszonym w poniedziałek w Sydney w Australii ostrzegła przed pożogą w Europie, która może być następstwem kryzysu na Ukrainie. Polityka Rosji zagraża jej zdaniem także Moldawii i Gruzji oraz krajom na Bałkanach.

- Rosja traktuje Ukrainę jak swoją strefę wpływu i depcze prawo międzynarodowe – powiedziała Merkel. Jej zdaniem polityka prezydenta Rosji Władimira Putina oznacza „zakwestionowanie całego europejskiego porządku pokojowego”, który powstał po obu wojnach światowych oraz po zakończeniu zimnej wojny. Jak dodała, Rosja wpływa na wschodnią Ukrainę w celu jej destabilizacji. – Nie chodzi tylko o Ukrainę. Chodzi też o Moldawię, chodzi o Gruzję, a jeśli ta sytuacja będzie trwała nadal, to trzeba zapytać o Serbię, o kraje z zachodnich Bałkanów – ostrzegła szefowa niemieckiego rządu. Merkel wykluczyła po raz kolejny możliwość interwencji wojskowej ze strony Zachodu – Oznaczałoby to militarny konflikt z Rosją, który wykroczyłby poza lokalne ramy – wyjaśniła.

Agencja dpa oceniła przemówienie Merkel jako „zaskakująco krytyczne” i pisze o tym, że kanclerz „policzyła się z Putinem”.

Merkel: Kryzys na Ukrainie może spowodować pożogę w Europie.
mkd, 17.11.2014

Prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin oświadczył we wtorek, że USA nie chcą upokorzyć Rosji, lecz ją sobie podporządkować, co nigdy nikomu się nie udało i się nie uda – jak podkreślił.

Putin powiedział to w Moskwie na spotkaniu z aktywistami Ogólnorosyjskiego Frontu Narodowego (ONF). Prezydent oznajmił również, że kraje, które wprowadziły sankcje przeciwko Rosji, same są sobie winne i straciły opanowany przez siebie rosyjski rynek artykułów żywnościowych. Prezydent Rosji ocenił, że „rosyjskie rolnictwo jest w stanie poradzić sobie praktycznie ze wszystkimi zadaniami. Jeśli nie czuliśmy, że rolnictwo może rozwiązać te zadania, to nigdy nie zastosowalibyśmy kontr posunięć” – zaznaczył.

Putin: USA chcą sobie podporządkować Rosję, a to nigdy nikomu się nie udało.
18.11.2014

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko chciałby poszerzyć grono uczestników negocjacji pokojowych m.in. o Polskę. W rozwiązanie konfliktu na wschodniej Ukrainie mogłyby zaangażować się państwa Trójki Weimarskiej: Polska, Niemcy i Francja – oświadczyła administracja ukraińskiego prezydenta Petra Poroszenki po jego spotkaniu w Kijowie z szefem MSZ Niemiec Frankiem-Walterem

Steinmeierem. „Poruszono na nim temat przeprowadzenia kolejnych negocjacji pokojowych w „różnych formatach, które prowadziłyby do wstrzymania ognia, wycofania wojsk i sprzętu oraz uwolnienia zakładników” – czytamy w oświadczeniu.

Poroszenko przypomniał w rozmowie ze Steinmeierem o swym niedzielnym spotkaniu z przywódcami państw Grupy Wyszehradzkiej w Bratysławie, gdzie – jak zaznaczył – doszło do „konsolidacji wysiłków” prezydentów Polski, Słowacji, Węgier i Czech oraz Niemiec na rzecz wsparcia Ukrainy.

Przywódcy Ukrainy chcą negocjować pokój z udziałem Polski.
mm, 18.11.2014

Prezydent Czech Miloš Zeman zaprosił prezydenta Rosji Władimira Putina do Pragi w styczniu przyszłego roku na obchody 70. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz założonego przez Niemców w Oświęcimiu.

Putin został zaproszony do Pragi wraz z przywódcami USA, Wielkiej Brytanii i Francji. „To międzynarodowe wspomnienie Holocaustu. W Republice Czeskiej obchody organizują czołowe organizacje żydowskie. I to logiczne, że to prezydent zaprosił na nie przywódców zwycięskich mocarstw II wojny światowej” – powiedział rzecznik Zemana Jiří Ovczacek. Dodał, że nie wiadomo jeszcze, czy zaproszenia będą przyjęte. Rzecznik Zemana nie dodał, czy prezydent Czech zamierza z prezydentem Rosji uczcić także inne ofiary Auschwitz.

Prezydent Czech zaprosił Putina na obchody wyzwolenia... Auschwitz.
Andrzej Kublik. 19.11.2014

Prezydent Władimir Putin oświadczył w czwartek na posiedzeniu rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa, że „kolorowe rewolucje” w innych krajach są ostrzeżeniem dla Rosji i trzeba uczynić wszystko, żeby ekstremizm nie dotarł do tego kraju. Ostrzegł przy tym, że „najbardziej niebezpiecznym rodzajem ekstremizmu są nacjonalizm, nietolerancja religijna i ekstremizm polityczny”.

- We współczesnym świecie ekstremizm jest wykorzystywany jako narzędzie geopolityczne i dla określania sfer wpływów. Widzimy, do jakich tragicznych konsekwencji doprowadziła fala tzw. kolorowych rewolucji, jakich wstrząsów doświadczały i doświadczają narody krajów, które przeszły przez nieodpowiedzialne eksperymenty – mówił Putin.

Kreml od lat dostrzega w „kolorowych rewolucjach”, przede wszystkim w dawnych krajach radzieckich, próbę Zachodu, by ingerować w sprawy państw uznawanych przez rosyjskich przywódców za wyłączną moskiewską strefę wpływów.

Putin: „kolorowe rewolucje” są dla nas lekcją i ostrzeżeniem.
20.11.2014

Na Ukrainie rośnie liczba zwolenników członkostwa w Unii Europejskiej i NATO – podała w czwartek grupa socjologiczna Rating przedstawiając najnowsze wyniki badań opinii publicznej w tej sprawie. Za wejściem do UE opowiada się 64 proc. respondentów, zaś członkostwo w NATO – 51 proc.

Jednocześnie 17 proc. Ukraińców chciałoby widzieć swoje państwo w Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu. 19 proc. respondentów nie potrafiło odpowiedzieć na pytanie, z kim ich kraj miałby wchodzić w sojusze.

Na Ukrainie coraz więcej zwolenników członkostwa w UE i NATO.
20.11.2014

Wiceminister spraw zagranicznych Rosji Grigorij Karasin wyraził w czwartek nadzieję, że Kijów w kwestii uregulowania w Donbasie wróci do negocjacji w formacie „mińskiej” grupy kontaktowej. Chodzi o udział w nich przedstawicieli samowładnych republik. W skład grupy kontaktowej ds. uregulowania sytuacji we wschodniej Ukrainie wchodzi przedstawiciele Ukrainy, Rosji i OBWE.

- Rozmowy są prowadzone zawsze, lecz na razie o niczym konkretnym nam nie wiadomo. Wciąż liczymy na to, że władze kijowskie na poważnie powrócą do koncepcji mińskiej grupy kontaktowej, gdyż to jedyny efektywny format, w którym uczestniczą przedstawiciele południa i wschodu Ukrainy – powiedział dziennikarzom Karasin. – Bez przedstawicieli południa i wschodu wszelkie inne polityczne i dyplomatyczne ćwiczenia noszą charakter raczej scholastyczny. Bo rozmawiać należy z ludźmi, którzy tam mieszkają – oświadczył Karasin.

Grigorij Karasin: Liczymy, że Kijów wróci do koncepcji „mińskiej grupy kontaktowej”.
2014-11-20

Powinniśmy podnieść swoje stosunki na nowy poziom, a przy wzajemnym szacunku i pragmatyzmie można rozwiązać problemy – powiedział Władimir Putin, przyjmując listy uwierzytelniające od ambasador RP Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, która zastąpiła Wojciecha Zajączkowskiego, który kierował polską ambasadą w Rosji od listopada 2010 do lipca 2014 r.

- Z Polską łączy nas wielowiekowa wspólna historia. Jestem przekonany, że dowolny problem można rozwiązać, kierując się wzajemnym szacunkiem i pragmatyzmem – powiedział prezydent RF.

Putin: Nasze problemy powinniśmy rozwiązać.
20.11.2014

Jeżeli Zachód przebaczy Rosji aneksję Krymu, to otworzy puszkę Pandory – przestrzegal na Warsaw Security Forum (WSF) ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycza. Zachód nie ma scenariuszy dot. relacji z Ro-

sją innych niż współpraca – krytykowali uczestnicy debaty. WSF to międzynarodowa konferencja z udziałem ministrów obrony i spraw zagranicznych państw UE. Od czwartku debatują oni w stolicy Polski na temat bezpieczeństwa militarnego, ekonomicznego i energetycznego Europy.

Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycza przypomniał, że rok temu w listopadzie rozpoczęły się protesty na Majdanie. – Majdan był rewolucją wolności; chodziło o możliwość wyboru przez naród ukraiński, w którą stronę pójść. Ówczesny rząd zdecydował za naród, że Ukraina nie pójdzie do UE – przypomniał Deszczycza. – Chodzi o przyszłość Ukrainy w systemie bezpieczeństwa transatlantyckiego. Nie może tak być, jak chce Putin, że Ukraina może być wolna, ale pod warunkiem, że nie wstąpi do NATO. Ta decyzja jest zarezerwowana dla Ukraińców – podkreślił Deszczycza.

Deszczycza: nie można darować Rosji aneksji Krymu.
adm, 21.11.2014

Pięć partii, które weszły do Rady Najwyższej Ukrainy w wyniku październikowych wyborów parlamentarnych, parafowało w nocy z czwartku na piątek projekt umowy koalicyjnej. Dokument zostanie zaprezentowany w piątek po południu. Pod projektem umowy podpisy złożyli przedstawiciele prezydenckiego Bloku Petra Poroszenki, Frontu Ludowego premiera Arsenija Jaceniuka, Samopomocy mera Lwowa Andrija Sadowego, populistycznej Radykalnej Partii i Batkiwszczyny b. premier Julii Tymoszenko.

Oznacza to, że opozycją dla nowej koalicji w parlamencie będzie tylko jedno ugrupowanie: Blok Opozycyjny, który wywodzi się z Partii Regionów zbiegłego z kraju prezydenta Wiktora Janukowycza.

Według mediów umowa koalicyjna przewiduje rezygnację Ukrainy ze statusu państwa pozostającego poza sojuszami militarnymi. W dokumencie zapisano, że kraj będzie dążył do członkostwa w NATO. W umowie znalazł się także wpis o dążeniu do członkostwa w Unii Europejskiej, co przewiduje pełne wcielenie w życie umowy stowarzyszeniowej z UE.

Ukraina: parafowano projekt umowy koalicyjnej w nowym parlamencie.
Jarosław Junko, 21.11.2014

Wydarzenia minionej zimy na Majdanie Niepodległości w Kijowie obudziły Ukrainę i Europę – powiedział europoseł Michał Boni, który uczestniczył w uroczystościach pierwszej rocznicy protestów na Ukrainie, znanych jako Euromajdan.

- Majdan jest sercem Europy, ponieważ uświadomił nam, czym jest wolność, czym jest europejskość i droga do Europy i że są to wartości tak duże, dla których warto poświęcać nawet życie – ocenił mówiąc o śmiertelnych ofiarach wydarzeń, które z

czasem zaczęto określać mianem rewolucji godności. Zdaniem polityka w krajach unijnych często zapomina się o „żywych” wartościach, leżących u podstaw utworzenia Unii Europejskiej, a Ukraińcy poprzez swoje protesty o nich przypomnieli.

- Musimy pamiętać, czym jest wolność i niezależność także w obliczu tej agresji i zagrożenia, którą stwarza dziś prezydent Rosji Władimir Putin. Ukrainie należy się za to hold. Od wybuchu protestów na Majdanie po drodze była śmierć, agresja Rosji i aneksja Krymu, lecz i wolne wybory prezydenckie, wybory parlamentarne, jest nowy rząd i zacinają się reformy. To jest kraj, który się zmienia, a zarazem jest to kraj w stanie wojny, i za to należy mu się szacunek – zaznaczył Boni

Michał Boni: Majdan obudził Ukrainę i Europę.
22.11.2014

Szef MSZ Niemiec Frank-Walter Steinmeier powiedział internetowemu wydaniu tygodnika „Der Spiegel”, że jest przeciwny przyjęciu Ukrainy do NATO. Uważa też, że na razie nie jest realistyczne wejście Ukrainy do UE.

- Jeśli chodzi o kwestię Sojuszu, to obowiązuje nadal to, co powiedziałem już kilka miesięcy temu: dostrzegam (możliwość) partnerskich stosunków Ukrainy z NATO, lecz nie widzę (możliwości) członkostwa – powiedział Steinmeier. Powiedział również, że wejście Ukrainy do Unii Europejskiej nie jest na razie realistyczne. Gospodarcza i polityczna modernizacja kraju jest „zadaniem dla pokoleń” – zaznaczył niemiecki polityk. Jego zdaniem „nie mają sensu” spekulacje o członkostwie Ukrainy w UE w dalekiej przyszłości. Wezwał za to władze w Kijowie do rozpoczęcia procesu reform.

Szef niemieckiego MSZ nie widzi Ukrainy w NATO i na razie w UE.
23.11.2014

Nowy rząd Jaceniuka ma taką większość, że może zmienić konstytucję. Na razie proponuje radykalne działania.

Po blisko miesiącu negocjacji udało się włączyć do jednej drużyny dawnych rywali. Koalicję rządową będzie tworzyć aż pięć prozachodnich partii. To Blok Petra Poroszenki, Front Ludowy Arsenija Jaceniuka, Samopomoc mera Lwowa Andrija Sadowego, Partia Radykalna populisty Ołeha Laszki oraz Batkiwszczyna Julii Tymoszenko. Premierem pozostanie Jaceniuk, ale ze znacznie większym poparciem 288 deputowanych w 421-osobowej Radzie Najwyższej.

Desperacka ucieczka do przodu. Jędrzej Bielecki.
24.11.2014

Ponad 500 studentów i doktorantów mieszkających na terenach ogarniętych działaniami militarnymi będzie przez rok bezpłatnie studiować na polskich uczelniach.

W ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Polski Erasmus dla Ukrainy” w tym roku akademickim na naszych uczelniach studia rozpocznie pierwszy 85 studentów ze wschodniej Ukrainy. Kształcenie młodych ludzi na dobrych polskich uczelniach ma wesprzeć budowanie demokratycznych instytucji i rozwój kapitału społecznego na Ukrainie.

- Chcemy, by młodzi Ukraińcy zdobyli wiedzę o Europie, o stanowieniu europejskiego prawa i budowania europejskiej wspólnoty, wiedzę o zarządzaniu administracją i instytucjami demokratycznego państwa – tłumaczy Lena Kolarska-Bobińska, minister nauki. – Proponujemy również stypendia na kierunkach technicznych, ważnych do budowania innowacyjnej gospodarki – dodaje.

W ramach programu młodzi Ukraińcy rozpoczną naukę na kilkunastu polskich uczelniach, m.in. na Uniwersytecie Warszawskim, Szkole Głównej Handlowej, Politechnice Białostockiej czy Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu oraz Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Kolejne dołączą w przyszłym roku.

Ze wschodniej Ukrainy do Krakowa po naukę. Maciej Pietrzyk. 24.11.2014



Separatyści z tzw. Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) ostro skrytykowali działania władz Ukrainy odcinające mieszkańców tego tworu od finansowania przez Kijów, przyznali jednak, że nie mają pieniędzy i zapowiedzieli, że wypłaty będą częściowo wydawane w naturze.

Prorosyjscy rebelianci oświadczyli we wtorek, że zakładają Fundusz Spożywczy, a wobec deficytu środków płatniczych „przewidziano częściowe wprowadzenie naturalnej formy opłaty pracy artykułami spożywczymi pierwszej potrzeby”.

Separatyści ocenili, że Kijów swymi decyzjami łamie Europejską Konwencję Praw Człowieka, lecz wyrazili jednocześnie gotowość do kontynuacji rozmów pokojowych z Mińskiem, w których uczestniczyli przedstawiciele Rosji, Ukrainy i Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE).

Wśród dalszych zaleceń władze ukraińskie przewidują przerwanie obsługi rachunków bankowych wszystkich podmiotów gospodarczych oraz mieszkańców separatystycznych terenów, a także odcięcie tzw. separatystycznych republik od połączeń kolejowych.

Separatyści nie mają pieniędzy dla mieszkańców, wypłaty w naturze. Jarosław Junko. 25.11.2014



Wiceminister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Riabkow powiedział we wtorek, że dążenie Kijowa do NATO doprowadzi do dalszego skomplikowania sytuacji wokół Ukrainy i nie poprawi życia ukraińskiego narodu. W ten sposób skomentował oświadczenie prezydenta Ukrainy Petro Poroszenki, który – odnosząc się do sprawy członkostwa Ukrainy w NATO – oświadczył w poniedziałek, że decyzja o tym będzie podejmowana w drodze referendum. Tego samego dnia sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg powiedział, że polityka otwartych drzwi wobec Ukrainy pozostaje w mocy.

- Już w roku 2008 Sojusz Północnoatlantyczny pod presją USA podjął decyzję, która zakładała członkostwo w NATO Ukrainy i Gruzji – powiedział Riabkow. – Uważam tę decyzję za najbardziej destrukcyjną dla systemu bezpieczeństwa europejskiego i najbardziej niezgodną z logiką procesu politycznego i dyplomatycznego – oświadczył.

Rosja przestrzega Ukrainę przed dążeniem do NATO. 25.11.2014



Zachód spiera się, czy Ukraina ma prawo wstąpić do Sojuszu, tymczasem w Donbasie trwa „dziwny rozejm”.

- Jeśli mówimy o przyszłości Ukrainy, to widzę ją w neutralności i finlandyzacji – powiedział prezydent Czech Milosz Zeman. Nie wywołał jednak burzy, gdyż był już kolejnym zachodnim politykiem kwestionującym ukraińskie prawo do wybierania sojuszków, a nawet niepodległości.

Komu wolno do NATO. Andrzej Łomanowski. 26.11.2014

Kiermasz edukacyjny „Polska Wigilia na Kresach”

Komitet organizacyjny Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej zaprasza do wspólnej realizacji Kiermaszu edukacyjnego „Polska Wigilia na Kresach”, który odbędzie się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie 14 grudnia 2014 roku o godz. 12:00 we Lwowskim Pałacu Sztuki, przy ul. Kopernika 17.

Państwa organizacja będzie miała możliwość przedstawić tradycje swojej miejscowości przez wystrój wigilijnego stołu, potrawy wigilijnej lub tradycyjne rzemiosła, które będą promować tradycje i obyczaje Polaków pochodzących z Państwa miejscowości.

Podczas tegorocznego kiermaszu odbędzie się konkurs Piernika. Zadaniem uczestników konkursu jest przedstawienie tradycyjnego ciasta piernikowego według przepisu danego regionu. Na uczestników czeka 10 atrakcyjnych nagród! Zachęcamy do udziału w konkursie.

Organizatorzy zapewniają uczestnikom bezpłatne stoiska na kiermaszu. Dla pięciu organizacji, które jako pierwsze zgłoszą się do udziału w kiermaszu organizatorzy częściowo pokrywają koszty transportu.

Wszystkich zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się do komitetu organizacyjnego: tel.: 0935048811 – Tatiana Bojko, e-mail: appzl@o2.pl

Pomożemy sobie sami

W Krasiczynie koło Przemyśla 22 listopada odbyła się konferencja podsumowująca realizację mikroprojektu „Rozwój firm sektora okolicy turystycznego regionu pogranicza polsko-ukraińskiego na bazie architektury obronnej z I wojny światowej”. Mikroprojekt został zrealizowany w ramach projektu parasolowego „Promocja wspólnego dziedzictwa historyczno-kulturalnego Polski i Ukrainy – Twierdzy Przemyśl”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej. Lider Projektu Parasolowego – Stowarzyszenie „Euroregion Karpacki” – Polska, Partner Wiodący Mikroprojektu – Regionalna Izba Gospodarcza w Przemyślu, Partner Mikroprojektu – Stowarzyszenie „Jurij Drohobycz”.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Za powyższym oficjalnym komunikatem kryją się długie miesiące pracy, zaangażowanie wielu ludzi po stronie polskiej i ukraińskiej, troska o dobre wyniki współpracy. Współpraca, która między Przemyślem a Drohobyczem istniała od dawna (albowiem kiedyś Ziemia Drohobycka była terytorialnie i administracyjnie podporządkowana Przemyślowi), a która została wznowiona w 2007 roku staraniem Stowarzyszenia „Jurij Drohobycz” i jego prezesa Włodzimierza Kondziolki.

Uczestników konferencji powitali poseł na Sejm RP Mieczysław Kasprzak, prezydent miasta Przemyśla Robert Choma, starosta przemyski Jan Pączek, przewodniczący PO w Przemyślu Wojciech Błachowicz. Powitał gości konferencji prezes zarządu Regionalnej Izby Gospodarczej w Przemyślu Roman Stępka, po czym głos zabrał kierownik projektu Mariusz Iwaniszyn, który dość dokładnie opowiedział o obecnej sytuacji, wykonanej w czasie trwania projektu – od konferencji inauguracyjnej w Truskawcu 4 lipca 2014 r. i do konferencji zamykającej projekt. Za niecałe 5 miesięcy udało się zrobić wiele – portal z wirtualnym spacerem po twierdzy Przemyśl, seria publikacji w prasie, kilka warsztatów po stronie polskiej i ukraińskiej, ułożona baza przedsiębiorstw, zajmujących się w przygranicznych powiatach i rejonach nadaniem usług turystycznych i okolicy turystycznych (zakwaterowanie, wyżywienie, usługi transportowe etc.), istniejąca biura projektu w Przemyślu i Drohobyczu. Projektem zainteresowały się media, sanatoria, samorządy, biura podróży, więc nawet po jego zamknięciu zapuszczony mechanizm będzie działał sprawnie i należycie.

Włodzimierz Kondziolka, ekspert d/s gospodarczych, podkreślił, że na sukces projektu trzeba było dużo pracować. – Praca nad wdrożeniem w życie uzyskanych już elementów projektu nie powinna ustać – podkreślił.

Po demonstracji portalu www.pogranicze.turystyka.pl na uczestników konferencji czekały ciekawe wykłady. Dr Adam Tittinger opowiedział o inicjatywach klastrowych, które są szansą wzrostu konkurencyjności firm okolicy turystycznych. Temat ten jest dobrze znany drohobyczanom, którzy w końcu lipca b.r. uczestniczyli w warsztatach o klastrach i ich możliwościach. Dr Tittinger woli nazywać klastry „gronami operacyjnymi”, jego zdaniem jest to bardziej stosowny termin do określenia współpracy między pojedynczymi przedsiębior-

stwami pracującymi na tym samym terenie. Jako przykład współpracy różnych firm na rzecz promocji regionu naukowiec wskazał szwajcarskich producentów zegarków, którzy nie tylko konkurują między sobą na rynku, ale i ściśle współpracują – na rzecz promocji, wysokich standardów jakości, uczciwości w biznesie. Główne pytanie, które warto zadać sobie: „jaki będzie rynek, na który chcemy wejść, kto będzie głównym odbiorcą naszej produkcji?” – mówił dr Tittinger.

Interesujące były poruszone w tym wykładzie tematy tworzenia przedsięwzięcia, barier gospodarczych i administracyjnych, zaradności w zarządzaniu firmą i marketingu, wzrostu aktywności rynkowej.

Wielkie zainteresowanie wywołał odczyt dra Krzysztofa Szpary na temat „Innowacyjność i jakość drogą do doskonałości w turystyce”. Prodziekan kierunku Turystyka i Rekreacja Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie na przykładach pokazał jak można zainteresować turystę, do przyjazdu i potem do powrotu w to czy inne miejsce. Np. dla gości z Portugalii pobyt nad brzegiem Sanu kojarzył się z pobytem na krańcu świata – przecież to wschodnia granica Unii Europejskiej, a nawet i cywilizacji. Turyści zaznaczali to miejsce na swoich mapach jako osiągnięcie wyprawy egzotycznej – ot, gdzie byliśmy. A spotkanie z robotnikami wypalającymi węgiel drewniany (a propos niezaplanowane wcześniej) stało się sednem całej wycieczki dla całej grupy.

Dr Szpara wg danych z lat 2008-2014 dość dokładnie opowiedział o zaletach Małopolski, szczególnie woj. podkarpackiego. Krajobraz, czystość, gościnność, cisza – przyciągają turystów nie tylko z innych regionów Polski (bardziej przemysłowych), ale i zza granicy. Rozwojowi turystyki sprzyja certyfikacja obowiązująca co cztery lata, czuwająca nad jakością usług, i kategoryzacja usług, np. odpoczynku na wsi i odpoczynku u rolnika. Akcentowanie tradycji (architektura, kuchnia, wątki kulturalne) też się oplaca. Warto jeszcze popracować nad włączeniem turysty do aktywnych form wypoczynku, albowiem samo zwiedzanie muzeów i obserwowanie zabytków często nudzi, szczególnie młode pary z dziećmi. Ludzi wabią rekonstrukcje wydarzeń historycznych, możliwość aktywnego udziału w różnych imprezach, dotknięcie, próbowanie, nowe odczucia, niezapomniane emocje. Nad takimi ofertami trzeba pracować mozolnie i skrupulatnie, uzgadniając wszystkie szczegóły, aby święto nie stało się przykrą niespodzianką przez zanie-

dbanie bezpieczeństwa czy innego powodu.

Jeszcze jednym wykładem na konferencji był odczyt prezesa zarządu Przemyskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. Piotra Ślabego pt. „Bezwrotne i zwrotne instrumenty wspierania przedsiębiorstw i kandydatów na przedsiębiorców w okresie programowania 2014-2020 Unii Europejskiej”. Bardzo dokładna analiza możliwości skorzystania z funduszy UE poprzez uczestnictwo w różnych programach i zmiany w przepisach na uzyskanie środków finansowych dotyczyła spraw wyłącznie polskich, ale i współpracy z partnerami na Ukrainie i Białorusi. Ważną nowość – nie będzie już nowych konkursów, natomiast akcent będzie położony na udoskonalenie projektów istniejących. Europa pomoże nam, jeśli pomożemy sobie sami, tj. gdy aktywnie włączymy się w dzieło tworzenia klastrowych, w modernizację, w wdrożenie innowacyjnych technologii. Cieszy redukcja zbędnych procedur biurokratycznych, lecz nie oznacza to zmniejszenia kontroli nad wydawanymi pieniędzmi. Odwrotnie, kontrola taka będzie wzmocniona, aby zapobiec nadużyciom – powiedział Piotr Ślaby.

Ważnym punktem konferencji podsumowującej realizację mikroprojektu „Rozwój firm sektora okolicy turystycznego regionu pogranicza polsko-ukraińskiego na bazie architektury obronnej z I wojny światowej” było podpisanie listu intencyjnego przez kierownika projektu Mariusza Iwaniszyna, prezesa zarządu Regionalnej Izby Gospodarczej w Przemyślu Romana Stępkę i przewodniczącego Stowarzyszenia „Jurij Drohobycz” Myrona Szewciwa. Popołudniu odbyły się panele dyskusyjne, na których uczestnicy konferencji mieli możliwość podzielenia się opiniami na tematy omawiane w pierwszej połowie dnia. Na delegację z Drohobycza czekały jeszcze wycieczka po zamku w Krasiczynie oraz po Przemyślu, goście odwiedzili też w forty nad Sanem. Warto zaznaczyć, że stronę ukraińską reprezentowali przedstawiciele organizacji pozarządowych, samorządów (władza ustawodawcza i wykonawcza), sanatoriów i biur podróży, oraz przewoźnicy, producenci, dziennikarze.

- Współpraca Przemyśla i Drohobycza oraz regionów przygranicznych Polski i Ukrainy nie zakończy się wraz z zakończeniem tego projektu, będzie trwała i rozwijała się nadal, bo razem możemy uzyskać i zrobić więcej niż każdy sam z osobna – powiedział na pożegnanie kierownik projektu Mariusz Iwaniszyn.

Powtórny pochówek ks. Gerarda Szmyda na Cmentarzu Obrońców Lwowa

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa 22 listopada odbył się powtórny pochówek ks. Gerarda Szmyda. W uroczystości żałobnej, której przewodniczył lwowski biskup pomocniczy Leon Mały, udział wzięli przedstawiciele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Polacy ze Lwowa oraz pielgrzymi z Polski.



ANNA GORDIJEWSKA
tekst
MARIA BASZA
zdjęcie

Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przypomniał obecnym, że ksiądz Gerard Szmyd zmarł w wieku 53 lat, 11 grudnia 1938 roku, w trakcie święcenia Domu Katolickiego na Kulparkowie. Został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa. W okresie sowieckim, kiedy cmentarz był dewastowany, grupa Polaków ze Lwowa z Marią Tereszczakówną na czele przeniosła prochy kilku zasłużonych Polaków do grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim. Przez wiele lat miejscem spoczynku księdza Szmyda był grobowiec rodzinny Kłosowskich. W grobie tym do 2011 roku spoczywał także ormiański arcybiskup Józef Teodorowicz. Polacy

ze Lwowa, w tym pani Janina Zamojska i Halina Makowska, opiekowali się grobowcem w czasach komunistycznych. W 1991 roku na grobowcu rodziny Kłosowskich została wmontowana tablica z inicjatywy ks. Józefa Wolczańskiego z Krakowa z napisem, że w tym miejscu jest pochowany ksiądz Gerard Szmyd.

– Jego doczesne szczątki zostały uratowane i wyniesione stąd, ocalono również trumny kilku osób tutaj pochowanych, być może kilku polskich generałów, ale na razie nie mamy precyzyjnej informacji na ten temat – dodał Andrzej Kunert. – Dziś odczuwamy ogromną satysfakcję, że możemy także ks. Gerarda Szmyda, proboszcza słynnej parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie, na nowo pochować tam, gdzie spoczywał dawniej – oznajmił minister.

W żałobnej uroczystości udział wzięli harcerze ze Lwowa, którzy

przenieśli trumnę z doczesnymi szczątkami ks. Gerarda Szmyda z kaplicy do miejsca powtórnego pochówku.

Przewodniczący Harcerstwa Polskiego na Ukrainie Stefan Adamski opowiedział Kurierowi, że duchowny pełnił funkcje kierownicze w harcerstwie we Lwowie aż do 1926 roku.

– Dla nas instruktorów jego postać jest niesamowicie ważna, służy dla nas przykładem osoby odpowiedzialnej za to, co robi, przede wszystkim dla młodzieży. Był przejęty wychowaniem następnych pokoleń. Niestety, mamy bardzo mało informacji źródłowych na ten temat – wyjaśnił Stefan Adamski.

Po odmówieniu wspólnej modlitwy zostały złożone wieńce i kwiaty przez konsuli RP we Lwowie Longinę Putkę oraz Marcina Zieniewicza, a także pielgrzymów z Polski.

Ksiądz Gerard Szmyd urodził się 22 października 1885 roku w Krościenku Wyżnym koło Krosna. Pochodził z wielodzietnej rodziny chłopskiej. W 1906 roku ukończył gimnazjum w Jaśle, następnie studiował teologię na Uniwersytecie Lwowskim. W 1910 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Pracował przez rok jako wikariusz w parafii Matki Boskiej Śnieżnej, następnie 4 lata w katedrze łacińskiej. Równocześnie był notariuszem w kurii metropolitalnej. W roku 1914 uzyskał stopień doktora teologii. Przez wiele lat pełnił kierownicze funkcje w strukturach Związku Harcerstwa Polskiego. W listopadzie 1918 roku brał udział w obronie Lwowa, wspólnie z harcerzami znalazł się na linii frontu.



W okresie międzywojennym był katechetą w IV Gimnazjum we Lwowie, kapłanem sióstr karmelitanek bosych oraz kapłanem Wojska Pol-

skiego. W latach 1930-1938 pełnił funkcje proboszcza parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Wydawał skrypty dla szkół średnich, mszalniki i śpiewniki. Głównym dziełem, które przyniosło uznanie i sławę księdzu Szmydowi była „Liturgia katolicka”. Jego artykuły, poświęcone problemom młodzieży, sprawom religii i filozofii były drukowane w wielu pismach. 20 października 1938 „za zasługi na polu pracy społecznej” został odznaczony przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego Złotym Krzyżem Zasługi po raz drugi, a za niespełna 2 miesiące zmarł na zawał serca podczas uroczystego poświęcenia Domu Katolickiego na Kulparkowie, który został wybudowany dzięki jego inicjatywie. Miał 53 lata.

Ku czci błogosławionego Edmunda Bojanowskiego

- Serdecznie dobry człowiek, jednoczący wielu wokół dobra – tak mówiono o bł. Edmunde Bojanowskim, założycielu zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Z okazji 200 urodzin błogosławionego w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach odbył się Festiwal Piosenki Religijnej. Wystąpiły dzieci i młodzież z Krysowic, Lwowa (Sichów), Mościsk i Borysławia.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Na rozpoczęcie mszy św. uroczystości wniesiono relikwie bł. Edmunda Bojanowskiego, które zostaną w kościele w Krysowicach i przez wstawiennictwo błogosławionego można będzie upraszać potrzebne łaski.

– Chcieliśmy, żeby były w naszym kościele relikwie bł. Edmunda Bojanowskiego, bo są tu siostry służebniczki, pracują tu, a to jest ich założyciel – powiedział ks. Paweł Antolak, proboszcz w Krysowicach.

Po mszy św. odbył się koncert piosenki religijnej. Dzieci oraz młodzież z Krysowic, ze Lwowa (Sichów),

dobra poprzez prowadzenia przedszkola, do którego chodzą dzieci nie tylko rzymskokatolickie, ale też innych wyznań. Także poprzez posługę lekarską siostry Emiliany, która prowadzi gabinet, gdzie przychodzą ludzie z różnymi chorobami, ale jeździ też siostra po domach i pomaga tym najbardziej potrzebującym – powiedział ks. Paweł Antolak.

– W 53 państwach jest obecnie 3400 sióstr służebniczek, które uważają bł. Edmunda Bojanowskiego za swojego założyciela, za swojego ojca. Edmund Bojanowski założył to zgromadzenie, żeby siostry opiekowały się dziećmi porzuconymi, których rodzice muszą pracować, chorymi i również młodzieżą – powiedziała s.



Mościsk i Borysławia przedstawiły krótkie scenki, śpiewały, tańczyły ku czci błogosławionego Edmunda Bojanowskiego, który za swojego życia często powtarzał: „Dobra dusza jest jak świeca, która sama się spala, a innym przyświeca”.

W Domu Parafialnym Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP w Krysowicach są cztery siostry – s. Emiliana, s. Beniamina, s. Dorota, s. Karolina.

– Siostry służebniczki NMP ze Śląska są w Krysowicach od 2000 roku i tutaj pełnią posługę przy parafii, przy dekanacie i wnoszą tutaj dużo

Beniamina ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP.

Edmund Bojanowski (1814-1871) urodził się 14 listopada 1814 roku w Grabonogu k. Gostynia. Zmarł 7 sierpnia 1871 roku. Do chwały błogosławionych wyniesiony został 13 czerwca 1999 r. przez papieża Jana Pawła II w Warszawie.

Z okazji 200. urodzin bł. Edmunda Bojanowskiego, decyzją Konferencji Episkopatu Polski – od listopada 2013 do listopada 2014 r. – Kościół w Polsce obchodził Rok bł. Edmunda Bojanowskiego.

TRADYCJE KRAKOWSKIE: LAJKONIK

Lajkonik krakowski, nazywany także *konikiem zwierzyńieckim* lub *Tatarzynem*, jest jedną z najbardziej charakterystycznych postaci krakowskich i jednym z symboli Krakowa. Postać lajkonika składa się z manekina konia, który przymocowany jest do pasa osoby, odgrywającej rolę brodatego jeźdźca na koniku. Mały konik jest na dwóch nogach, odziany w czerwone trzewiczki, zaś jeździec ma na głowie wysoką szpiczastą czapkę, a w ręce trzyma buławę. Lajkonik jest więc Tatarzynem, który harcuje na białym koniku. Ubiór konika i jeźdźca jest przesiąknięty motywami orientalnymi. Co roku osiem dni po Bożym Ciele w Krakowie odbywa się pochód lajkonika. Wynika więc pytanie, skąd się wziął pomysł na krakowskiego konika?

ANDRZEJ PIETRUSZKA

Lajkonik owiany jest sławą od Morza Bałtyckiego po Tatry, lecz etnografowie i historycy nie są w stanie dokładnie odpowiedzieć na pytanie, skąd tak naprawdę bierze swój początek owa krakowska tradycja. Problem nieco rozwiązuje legenda. Jak się okazuje, nawiązuje ona do tragicznych okoliczności w historii Krakowa, które miały miejsce w XIII w. Związane są one z ludem koczowniczym pochodzącym z dalekich stepów mongolskich – Tatarami. W 1241 roku po raz pierwszy pojawili się oni w Krakowie, lecz nie z zamiarami pokojowymi. Podczas swoich pochódów przez Małopolskę pozostawili po sobie wiele zniszczonych wiosek i miast. Warto zauważyć, że Kraków ucierpiał chyba najbardziej, ulegając prawie całkowitej zagładzie. Następne najazdy tatarskie na Kraków również były niszczycielskie. Tatarzy zostali zapamiętani przez krakowian jako lud ubrany w skóry i posiadający nieduże konie. Dla mieszkańców miasta lud tatarski stał się prawdziwym postrachem. Pewnego czerwcowego wieczora w 1287 roku Tatarzy zbliżali się do murów miejskich, lecz strażnicy zupełnie ich nie widzieli. Aby nie doprowadzić do starć wojskowych w nocy, Tatarzy podjęli decyzję o postój w nadwiślańskich zaroślach niedaleko podkrakowskiej wsi Zwierzyniec, a następnego dnia zamierzali zdobyć bogactwa w grodzie krakowskim. Po jakiejś chwili zmęczeni podróżą koczownicy zasnęli. Na szczęście ich obecność zauważyli włóczkowie, którzy mieli swoją osadę nieopodal piaszczystego brzegu Wisły. Kim byli włóczkowie? Byli to wiślańscy żeglarze, którzy czasem ciągnęli (czyli włóczyli) w górę płaskodenny statek wiosłowy, przewożąc w taki sposób towar. Byli oni tak naprawdę przyzwyczajeni do bardzo ciężkiej pracy i nie wpadli w panikę przed przybyszami. Włóczkowie uzbroili się w ciężkie wiosła i napadli na śpiących bojowników z Azji. Po zwycięstwie nad Tatarami włóczkom do głowy przyszedł pewien pomysł. Postanowili przebrać się w stroje tatarskie, twarze swoje umazali sadzą z ogniska, powiadali na zdobyte konie tatarskie i „wpadli” niespodziewanie do Krakowa. Nietrudno wyobrazić sobie przerażonych mieszkańców miasta. Po jakiejś chwili włóczkowie zdjęli stroje tatarskie, opowiadając jednocześnie o swoich przygodach, które spotkały ich minionej nocy. Krakowianie radowali się, gdyż dzięki włóczkom zostali uratowani. Władze miejskie zorganizowały na ich cześć ucztę. Następnie burmistrz krakowski zadeklarował, że na pamiątkę owego wydarzenia raz w roku do miasta będzie przyjeżdżał groźny chan tatarski z podkrakowskimi włóczkami. I tak uartało się, że dzieje się to zawsze w



muzea.malopolska.pl

oktawę Bożego Ciała. Przez wieki legenda ta zmieniała swój zapis, gdyż ktoś coś dodawał, a ktoś inny coś ujmował. Wszyscy jednak są zgodni co do dwóch elementów opowieści: najazdu Tatarów i bohaterskiej postawy włóczków. Renata Hryń-Kuśmierk w „Polskich tradycjach dorocznych” pisze, że „w 1820 r. Konstanty Majeranowski opisał ten zwyczaj w wydany przez siebie czasopiśmie literackim „Pszczółka Krakowska”. Poszukiwał genezy lajkonika w XIII w., w okresie najazdów tatarskich: „Właśnie podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzynca. (...) W tym jeden z pomiędzy Włóczków zwierzyńieckich [drwali zajmujących się jednocześnie flisactwem], zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały, i krzyknąwszy na swoich: Za mną bracia! Uderzmy na tych zbójców! Gińmy, a nie pozwólmy im bezkarnie nachodzić naszej ziemi! – obudza powszechny zapal i na czele uzbrojonego ludu pośpiesza na Zwierzyniec. (...) A waleczny dowódca, przystrojony od ludu w ubiory zabitego naczelnika pohańców, z triumfem prowadzony do miasta, witany okrzykami radości

w tem samym prawie miejscu, w którym się dzisiaj łączy z powracającą z procesji Włóczków chorągwią”.

Obecnie można usłyszeć wiele opinii na temat lajkonika, gdyż dokładnie nie wiadomo, kiedy na stałe wpisał się do krakowskich wydarzeń kulturalnych. Jedni uważają, że błędne jest odniesienie najazdu tatarskiego na Kraków do święta Bożego Ciała, gdyż obchodzone jest ono w Polsce dopiero od XIV wieku, a Tatarzy już wtedy państwu polskiemu w żaden sposób nie mogli zagrażać. Inni zaś twierdzą, że obrzęd lajkonika wywodzi się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich i ma nawiązanie do świąt obchodzonych na przelomie wiosny i lata albo do koni Światowida (bóg dawnych Słowian), które ponoć miały być czczone w świątyni pogańskiej w okolicach Zwierzynca (dawniej wieś, dziś obszar Krakowa).

Ktoś może zadać pytanie, skąd ta dziwna nazwa „lajkonik”. Istnieją różne wersje wyjaśniające etymologię tej nazwy. Michał Niezabitowski pisze, że jedna z wersji mówi o tym, że pierwsza część wyrazu „laj” została przekształcona ze słowa „leje”. Groźny Tatarzyn uderza swą buławą, czyli „leje” nią przechodniów, których napotka na swojej drodze. Inni twierdzą zaś, że „laj” to zachęta – „Hulaj

koniku, hulaj!”. Natomiast druga część wyrazu „konik” nie pozostawia większych wątpliwości co do swej genezy i nie wymaga tłumaczenia. Zapewne rozważania na temat dziwnego krakowskiego konika będą trwać jeszcze długo, ponieważ trudno teraz, po wielu wiekach, dociec prawdy.

Jak mówi tradycja, po oktawie Bożego Ciała ulicami Krakowa maszeruje orszak lajkonika, czyli włóczka przebranego w strój chana tatarskiego, któremu asystuje chorągiew z wielkim sztandarem. Orszak rusza od klasztoru ss. Norbertanek na Salwatorze o godzinie dwunastej, przemierzając ulicami Kościuszki, Zwierzyniecką, Franciszkańską i Grodzką dociera na Rynek Główny. Dwudziestu paru włóczków odzianych w oryginalne stroje i uzbrojonych w buńczuki, stanowią jak gdyby ochronę pochodu, któremu towarzyszy także kapela Młaskotów (są to muzykanci grający na bębenkach, skrzypcach i basach). Pierwszym obrzędem pochodu jest taniec przed księżą, czyli przełożoną, która z okna ogląda taniec lajkonika. Ksieni, jako jedna z pierwszych, płaci zwyczajowy haracz Tatarzynowi. Jedną z najbardziej popularnych melodii granych podczas orszaku jest marsz, który zaczyna się od słów:

„Ten Lajkonik, nasz Lajkonik po Krakowie zawsze goni. Lajkoniku laj, laj poprzez cały kraj”.

Po drodze lajkonik odwiedza okoliczne bary, sklepy, a nawet biura, gdzie tańczy i zbiera symboliczny haracz. Orszak ściga także haracz od licznie zgromadzonych krakowian, którzy wrzucają drobne pieniądze lajkonikowi. Lajkonik następnie harcuje obok Filharmonii Krakowskiej, lecz najwspanialszy taniec tzw. „zawijanie chorągwią” Tatarzyn wykonuje na krakowskim Ryнку Głównym pod Wieżą Ratuszową. Polega on na tym, że chorągiew zatacza koło chorągiew, na której jest orzeł polski oraz herb miasta Krakowa, a Tatarzyn biegnie za chorągiew i ma na celu trafić swą buławą w orła. Prezydent Miasta Krakowa o godzinie dziewiętnastej, gdy obchody lajkonika dobiegają kulminacji, wręcza haracz lajkonikowi. Zapłacony haracz przez prezydenta zabezpiecza przed wszelkiego rodzaju nieszczęściami, które mogłyby spotkać gród Kraka. Lajkonik wznosi jeszcze toast za to, żeby Kraków rozwijał się pomyślnie, po czym udaje się na ciepłą kolację po całym dniu zabaw.

W XIX w. cały strój lajkonika dobierano przypadkowo. Dopiero w 1904 roku Stanisław Wyspiański zaprojektował ubiór Tatarzyna, który łączy w sobie elementy stroju staropolskiego oraz wschodniego. W połowie ubiegłego stulecia orszak ubierano według projektów Witolda Chomicza. W 1997 roku nowe szaty dla włóczków i orkiestry zostały zaprojektowane przez Krystynę Zachwatowicz. Oryginalny strój Lajkonika przechowywany jest na co dzień w krakowskim Muzeum Historycznym, które jest też organizatorem harców lajkonika. Inna nazwa konika to konik zwierzyńiecki. Jest to mały biały koń na dwóch nogach odziany w wysokie czerwone trzewiki, na którym siedzi postać brodatego jeźdźca. Na głowie ma on wysoki kolorowy i bogato dekorowany turban zakończony półksiężycem z prawdziwymi koralami. Wschodnie ubranie jeźdźca jest z czerwonego płótna, ma ono szerokie rękawy oraz okazałą kamizelkę i pas z frędzlami ze złotymi nićmi, natomiast z boku – krótką szablę. W rękę Tatarzyn trzyma buławę, którą uderza (uważa się, że na szczęście) napotkanych ludzi. Konik zwierzyńiecki na grzbiecie ma ozdobną kapę bogato udekorowaną motywami orientalnymi. Na łbie konika przyczepione są pióra z białych strusi. Na szyi konik ma naszyjnik ze złotych krążków.

Lajkonik jest oryginalnym krakowskim zwyczajem, który na stałe wpisał się w kanon polskich tradycji. Widowisko, które odbywa się w dawnym grodzie Kraka, jest niepowtarzalne i bardzo kolorowe. Zachwyca też pięknem, pomysłowością oraz cieszy oko krakowian i licznych turystów.

O sytuacji Kościoła w Donbasie

O dzisiejszej sytuacji Kościoła katolickiego w Donbasie opowiadają ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej biskup STANISŁAW SZYROKORADIUK i jego biskup pomocniczy JAN SOBIŁO. Rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

- Najtrudniejsza sytuacja jest w Ługańsku – zaznaczył biskup Szyrokoradiuk. – W Doniecku pozostał kapłan, który obsługuje jednocześnie katolików obu wyznań. Wprawdzie nie może przebywać tam otwarcie, jak to było wcześniej. Stara się nieść posługę tak, aby nie narażać się separatystom. Dlatego, że każdy kapłan katolicki jest dla nich solą w oku. Zdają sobie z tego sprawę, że Kościół katolicki jest Kościołem proeuropejskim i widzą nas w tym konflikcie jako persona non grata. Wielu wiernych stamtąd wyjechało, korzystając z prawa uchodźców. Wielu z nich osiadło w Charkowie i Dniepropietrowsku. Jednak pewna część naszych wiernych pozostała tam w strefie konfliktu.

Czy były tam klasztory i czy zostały ewakuowane?

Tak, zakonnicy wyjechali. Klasztory zostały zamknięte, siostry otrzymały nakaz od swych przełożonych opuścić te tereny i wyjechać stamtąd.

Czy te obiekty nie zostały zrujnowane, zniszczone?

Niektóre tak. W Jenakijewo został przestrelony dach, ale, dzięki Bogu, znacznych uszkodzeń na razie nie ma.

Stoi ksiądz biskup również na czele „Caritas-Spes”. Od początków konfliktu ta misja religijna niesie pomoc mieszkańcom okolic i uchodźcom. W jaki sposób staracie się ulżyć losowi tych ludzi?

Przede wszystkim staramy się rozwiązać kwestie najtrudniejsze, jak pomoc najbardziej potrzebującym uchodźcom. Niedawno rozdaliśmy ponad tysiąc par obuwia zimowego pośród przybyłych dzieci. Zamówiliśmy w państwach europejskich dużo odzieży zimowej. Niedawno otrzymaliśmy środki opatrunkowe, które rozdysponowaliśmy po szpitalach w Charkowie i Kijowie, a ponad siedem ton środków opatrunkowych zawieźliśmy do miasta Szczęścia, gdzie są bardzo potrzebne. Ponad sto materaców również przekazaliśmy szpitalowi w tej miejscowości.

W Mariupolu również działają nasi kapłani, którzy przez Caritas-Spes pomagają ludności żywnością, wodą pitną i stale informują nas o potrzebach. Jeden z seminarzystów jest sanitariuszem z strefy ATO. Zgłosił się na ochotnika. Jest też takim łącznikiem z nami i przekazuje informacje o potrzebnej pomocy.

Jaka pomoc, zdaniem księży, jest potrzebna ze strony wolontariuszy, aby włączyć się w działalność Caritas-Spes?

Najbardziej potrzebne jest łączenie się we wspólnej modlitwie o pokój. Oceniam to jako diabelską agre-



bp Stanisław Szyrokoradiuk

sję. Trzeba się modlić, bo modlitwa jest obecnie bardzo potrzebna.

Wdzięczni jesteśmy za każdą pomoc. Niedawno otrzymaliśmy pomoc z diecezji kamienieckiej, mukaczowskiej, odeskko-symferopolskiej. Wierni zbierają pieniądze, żywność, wszystko co mogą. Działamy tak, żeby każda kopiejka, każda pomoc docierała do potrzebującego.

Wiele miejscowości opuścili kapłani, a wierni pozostali tam bez nabożeństw. Co biskup radziłby wiernym? Jak mają się zachowywać w tych nieoczekiwanych dla nich warunkach?

Ludzie tam są nauczeni. Między innymi – są bardziej zorganizowani niż na zachodzie Ukrainy. Byłem przyjemnie zaskoczony, że od pierwszego dnia po wyjeździe kapłana, msze św. (nabożeństwa – red.) były odprawiane co niedzieli. Wprawdzie nie takie jak z księdzem, ale była Liturgia Słowa, rozważania, a nawet wierni przyjmowali Komunię. Tam wierni są nauczeni jak być Kościołem, chociaż nie ma kapłana. Jednak od czasu do czasu mają możliwość kontaktu z księdzem, który w jakiś sposób do nich dotrze. Nie chcę tu opowiadać, w jaki sposób to się odbywa, jednak powiem, że nasi księża po partyzancku odwiedzają te tereny i niosą posługę wiernym.

Co można doradzić temu, kto znalazł się po tamtej stronie frontu?

Cóż można radzić? Przeżyć to nieszczęście. Przeżyć – to jest bardzo ważne. Wielu to nieszczęście otwarło oczy. Myślę, że najważniejsze – to przeżyć tę biedę, którą mamy. Wspieramy tych ludzi duchowo, ale chciałbym, aby ludzie przejrżeli i zobaczyli, gdzie są ci, którzy życzą im dobra i że „bratni naród” jedzie do nas na czołgach.

W Charkowie, gdzie jest zarząd diecezji, sytuacja też nie jest łatwa. Czy widać zmiany w stosunkach pomiędzy ludźmi, między przedstawicielami różnych narodowości podczas tej wojny?

Naturalnie, zmiany są ogromne. Przede wszystkim – zmieniło się samo miasto Charków. Stało się proukraińskie, wszędzie widzimy flagi ukraińskie i symbolikę ukraińską. Nawet z zewnątrz Charków wygląda inaczej. Widzę więcej międzyludzkiej solidarności, więcej wolontariuszy, pomagających potrzebującym. Widzę jak to nas wszystkich zjednoczyło. I łączę coraz bardziej. Modlimy się, aby nie było dalszego zagrożenia. A

to zrozumiałe. Dystansuje się od nas i, naturalnie, obawia się oficjalnych kontaktów czy współpracy z nami. Przestrzegają, aby nie zejść za daleko we współpracy z katolikami.

Wielu chorych i rannych przebywa dziś w szpitalach na terenie diecezji. Czy odwiedzają ich księża i zakonnice?

Jest to całkowicie ekumeniczna działalność. Jeżeli ktoś z kapłanów



bp Jan Sobilo

jest ono stale. Dlatego raz jeszcze pragnę podkreślić, że bardzo proszę o modlitwę, bo jest duże niebezpieczeństwo. Wisi ono wprost nad naszymi głowami.

Czy jest współpraca z przedstawicielami innych kościołów i organizacji religijnych?

Naturalnie. Na ile to jest możliwe współpracujemy z cerkwią kijowskiego patriarchatu, z kościołami protestanckimi. Szkoda, ale cerkiew moskiewska zachowuje się inaczej, ale

rze mieli się z czego modlić. Z trudem uczą się żegnać. Tu przychodzą im z pomocą nasi kapłani, łącząc wysiłki – grekokatolicy i katolicy. Bardzo aktywnie działa kijowski patriarchat. W szpitalach jest tak samo, jeżeli chodzi o rannych, to na kapłana spoglądają zupełnie inaczej, niż gdy byli zdrowi. To nieszczęście zmieniło nas bardzo. Tak, jak Majdan zmienił Ukrainę, ta wojna zmienia Ukraińców. To jedyna pozytywna rzecz, o której mógłbym powiedzieć: dziś widzę faktycznie, że Ukraińcy łączą się. To nieszczęście, które nas dotknęło i ci ludzie, którzy giną – to wielki ból. Najtrudniej jest jeździć na pogrzeby.

Mamy też przykłady nawróceń.

Naturalnie. Nawróceń jest bardzo dużo. Są ludzie, którzy przychodzą i proszą o chrzest, proszą aby dać im coś do przeczytania, nauczyć modlitwy, drogi do Boga. Gdy jest wojna, to człowiek zupełnie inaczej spogląda na swoje dotychczasowe życie i na to co czeka go potem. Tam nie ma ateistów.

Czasami ludzie chcą usłyszeć słowo biskupa: jak mają się zachowywać na wojnie?

Być człowiekiem. Żadna wojna nie zwalnia nas od bycia człowiekiem. Zawsze należy postępować po ludzku, mieć sumienie, a żadne przestępstwo nie może być usprawiedliwione przez wojnę. O tym należy pamiętać.

Biskup Jan Sobilo rezyduje w Zaporozżu – znajduje się najbliżej do terenów, gdzie toczy się wojna.

Wiem, że był ksiądz biskup tam, pomagając wiernym i duchownym. Jakich zmian zaznało życie sakralne w ługańskim i donieckim obwodach?

Obecnie jest to trudny czas dla tych obwodów. Można powiedzieć, że życie duchowe sparaliżowane jest przez działania wojenne, ale jednocześnie obserwujemy wielką solidarność. Szczególnie katolicy dwóch obrządków trzymają się razem, jak jedna rodzina. Jest to pozytywny element tego wszystkiego, że musimy modlić się razem, bo są okolice, gdzie są jedynie księża rzymskokatolicy, albo w innych tylko grekokatolicy. Ludzie już nie zważają na to, że są innego obrządku. Najważniejsze jest to, że mogą się wyświadczać i przyjmując komunię. Modlą się razem, aby przyszło zwycięstwo, bo ta modlitwa i ta miłość, która jest w sercach ludzkich i życzenie, aby wszyscy ocalili, przyniesie w przyszłości wielkie zwycięstwo.

Co można doradzić tym, kto dziś pozbawiony jest liturgii, niedzielnych nabożeństw w swoich świątyniach?

Odmawiać wspólnie modlitwy różańcowe. Trzeba, żeby ludzie wiedzieli, że to jest sytuacja tymczasowa i my wszyscy modlimy się i głęboko im współczujemy. Nadejdzie jednak dzień zwycięstwa, gdy powrócą kapłani. I może tych kapłanów w Donbasie będzie jeszcze więcej.

Od wojny imperiów do dialogu kultur

W dniach 14–15 listopada odbyła się we Lwowie konferencja „1914-2014. Od wojny imperiów do dialogu kultur”. Gospodarzem wydarzenia było Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego Instytutu Narodoznawstwa NAN Ukrainy, współorganizatorami – Ukraiński Narodowy Komitet Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM), Związek Muzeów i Galerii Lwowa, Agencja Strategii Kulturalnych.

KATARZYNA ŁOZA

Mimo, iż konferencja była wydarzeniem naukowym i z założenia przeznaczonym dla wąskiego kręgu naukowców, to wstęp był wolny i każdy chętny mógł przyjść i posłuchać jak środowisko muzealników i szeroko pojętych pracowników kultury widzi problemy ochrony i wspólnej odpowiedzialności za dziedzictwo kulturowe. A było czego posłuchać. Konferencja miała zasięg międzynarodowy, poza ukraińskimi naukowcami i muzealnikami i liczną delegacją z Polski przyjechali również goście z Niemiec, Austrii, Francji i Chorwacji, w tym przewodniczący Międzynarodowej Rady Muzeów.

Zagraniczni prelegenci podzielili się bardzo ciekawym, a w kontekście obecnej sytuacji politycznej w naszym regionie, bezcennym doświadczeniem.

Jean-Noel Grandhomme w swoim referacie mówił o sytuacji, w której znaleźli się mieszkańcy Alzacji i Lotaryngii po I wojnie światowej. Region, o którym mowa, znajduje się na pograniczu francusko-niemieckim i zawsze był terenem spornym między tymi dwoma państwami. W 1871 r. w wyniku przegranej wojny Francja straciła Alzację i część Lotaryngii na rzecz Niemiec. W momencie wybuchu I wojny światowej mieszkańcy regionu zostali wcieleni do armii niemieckiej, ale po jej zakończeniu, w wyniku traktatu wersalskiego, Alzacja i Lotaryngia zostały włączone znów do Francji. Powstał problem upamiętnienia tych, którzy byli Alzackimi, uważali się za Francuzów, ale przelali krew w szeregach armii wroga. Jeszcze większy problem stanowili ci, którzy nadal zdradzali nastroje proniemieckie, a pod przykrywką żądań autonomicznych formowali V kolumnę.

Pierwszy problem udało się rozwiązać zastępując na pomnikach symbolikę narodową i patriotyczną symboliką chrześcijańską. Napis „Poległym za Francję” zastąpiono na tych terenach neutralnym „Naszym poległym”. Tym samym udało się uniknąć problemu heroizacji walki w szeregach wroga, jednocześnie oddając cześć poległym mieszkańcom regionu, ojcom, braciom, mężom, synom.

Drugi problem nabrał szczególnego znaczenia w czasie II wojny światowej, kiedy hitlerowskie Niemcy ponownie wkroczyły do Alzacji. Nowa władza aktywnie walczyła także z pomnikami. Mimo to, po II wojnie światowej, kiedy Alzacja i Lotaryngia znów przeszły pod jurysdykcję francuską, pomniki zostały odnowione, miejsca bitew uporządkowane, memoriały otoczone opieką. Za zabytki zostały uznane dawne koszary armii

niemieckiej, wydane zostały wspomnienia żołnierzy, którzy brali udział w I wojnie światowej w szeregach obu armii – niemieckiej i francuskiej. Niemcy są zapraszani do udziału w uroczystościach na terenie Alzacji i Lotaryngii. Wszystko to nie byłoby możliwe bez pojednania między Francją i Niemcami, nowej koncepcji zjednoczonej Europy, w której sporny dotąd region stał się mostem łączącym oba narody.

Z gości z Polski z referatami wystąpili m.in. Jerzy Halberstadt, były dyrektor i współtwórca Muzeum Żydów Polskich, który w związku z sposobem omówienia tematu szeroko rozumianego nacjonalizmu w muzeach europejskich. Michał Michalski z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego mówił o prowadzonych wspólnie przez stronę polską i ukraińską pracach konserwacyjnych – temat doskonale znany czytelnikom KG, gdyż informujemy o postępie tych prac na bieżąco. Wiktoria Malicka, również znana naszym czytelnikom jako przedstawiciel Ossolineum we Lwowie i organizatorka comiesięcznych „Spotkań Ossolińskich” wystąpiła z tematem lekkim i świeżym – analizą spuścizny kulturowej traktowanej jako produkt turystyczny. Mało kto wie, że Wiktoria Malicka poza pracą w Ossolineum pisze doktorat na temat tożsamości kulturowej współczesnego Lwowa. Większość miejsc, w których spędzają wolny czas turyści przybywający do Lwowa, a także sami lwowiaczy, a więc głównie kawiarnie i restauracje, proponują nam doskonałą kawę i dania miejscowej kuchni, ale owinięte w papierki konkretnego kontekstu kulturowego – mamy być widzami w stworzonym specjalnie dla nas teatrze, którego dekoracje przedstawiają, w zależności od wybranego miejsca – Lwów ukraiński, austriacki, żydowski, batiarski czy wielokulturowy. Gospodarze tych miejsc starają się nadać im autentyczności czy to przez odwołanie się do prawdziwych lwowskich postaci, historii i miejsc (kawiarnia „Mazoch” nawiązuje do autentycznej postaci pisarza austriackiego, restauracja „Atlas” mieści się w tym samym miejscu, w którym przed II wojną światową działał zakład o tej samej nazwie, podobnie kawiarnia Szkołka), czy to przez zgromadzenie przedmiotów z epoki (elementy wystroju wnętrz, dekoracje, stare obrazy i mapy). Dzieje się tak dlatego, że dowiedziono, iż pragnienie dotarcia do prawdziwej, autentycznej rzeczywistości danego miejsca stanowi warunek udanego doświadczenia turystycznego, a ludziom nowoczesnym zdaje się, że autentyczność i realność leżą właśnie w innych epokach historycznych, czy w innych kulturach, kiedy życie

było w ich wyobrażeniu „prostsze i czystsze”.

Po referacie Wiktorii Malickiej duża cześć sali, a dotyczyło to głównie lwowskich naukowców, gryzła łokcie ze złości – nie mogli sobie darować, że sami nie wzięli na warsztat tematu naukowego, który wymaga od badacza nieustannego przesiadywania w lwowskich knajpach.

Nie zawiedli także lwowscy prelegenci. Goście z zainteresowaniem wysłuchali referatu prof. Jarosława Hrycaka, który jak zwykle potrafił przedstawić sprawy dość szeroko znane i omawiane w innym świetle i skłonił do nowych przemyśleń.

Badacz w swoim wystąpieniu śmiało postawił odważną i nieco kontrowersyjną tezę: gdyby narodowości miały paszporty, w paszporcie narodowości ukraińskiej jako data urodzenia widniałby rok 1914. Badacz zaznacza, że nie oznacza to, że Ukraińców nie było wcześniej. O ile jednak przed I wojną do ukraińskiej tożsamości przynależały setki, to po wojnie już miliony osób. Czy aby nie jest to woda na młyn dla nacjonalistów innych narodowości, którzy nierzadko głoszą tezę, że narodowości ukraińskiej nigdy nie było, że to sztuczny twór polityczny? Bynajmniej. Hrycak podkreśla, że Ukraińcy są młodym narodem, ale z wielką przeszłością, w dodatku wyjątkowo doświadczonym przez tragiczny los kolejnych pokoleń żyjących w XX w. Statystyki pokazują, że na terenie zamieszkanym przez ludność ukraińską w latach 1914-1945 co drugi mężczyzna i co czwarta kobieta zginęli śmiercią nagłą lub będącą skutkiem przemocy.

W swoim wystąpieniu historyk nawiązywał kilkakrotnie do stosunków polsko-ukraińskich, które, według jego słów można nazwać „tyśiącletnim konfliktem”, rozpoczętym pochodem Włodzimierza na Lachów. Centrum tego konfliktu był niejednokrotnie Lwów, ale to właśnie tutaj, we Lwowie, odbyło się polsko-ukraińskie pojednanie. Wspólna modlitwa na Cmentarzu Orłąt i Cmentarzu Ukraińskiej Armii Galicyjskiej w 2002 r. z udziałem kardynałów obrządku łacińskiego i grekokatolickiego była według badacza wydarzeniem na miarę pojednania francusko-niemieckiego w latach 50. XX wieku. Dowiedziono, że konflikt nie jest jedynym rozwiązaniem nawet w sytuacji narodów tak długo zwaśnionych.

Ciekawym podsumowaniem pierwszego dnia był referat dyrektora Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, Romana Czmyłyka, w którym symbolicznie zamknęła się cała idea konferencji. Nawiązując do obchodzonej w tym roku rocznicy wybuchu I wojny światowej przypomniał on, że to właśnie ona

wytoczyła nowy porządek w Europie Środkowej i w naszym regionie po raz pierwszy w historii wytyczyła granicę między Polakami i Ukraińcami, której konsekwencją było trwające do dziś klasyfikowanie zabytków kultury pod kątem ich „narodowości”, przy czym zarówno jedna jak i druga strona dopuszcza się na tym polu rażąco nadużyć, pragnąc przypisać sobie jak największe zasługi na zajmowanym przez siebie terytorium, jak i poza jego granicami. Wieś XX, który rozpoczął się faktycznie dopiero po I wojnie światowej był wiekiem nacjonalizmów i etnocentryzmu, a taki punkt widzenia doprowadził do licznych wojen i rewolucji.

Badacz kilkakrotnie podkreślił, iż nie sugeruje, aby porzucić dbałość o własną kulturę narodową, ale w żadnym wypadku nie może się to odbywać kosztem poniżania innych kultur czy zawłaszczania ich dorobku. W regionie, w którym żyjemy, od zawsze wielokulturowym, nie da się uniknąć obecności elementów obcych kulturowo, a im bardziej komfortową będzie egzystencja mniejszości narodowych na naszej ziemi, tym mniejsze zagrożenie będą one stanowić dla naszej rodzimej kultury – i obowiązek zapewnienia tego komfortu spoczywa na gospodarzach.

Słowa te poruszyły do głębi słuchaczy, zwłaszcza, jeśli wpisujemy je w kontekst toczony na wscho-

dzie Ukrainy wojny. „Jeśli będziemy twierdzić, że wszystko, co powstało na terenie Ukrainy jest wytworem kultury ukraińskiej, musimy na takie samo myślenie pozwolić innym, a tym samym zrezygnować z tej części naszego dziedzictwa, które pozostaje poza granicami współczesnej Ukrainy. Jeśli jednak zaczniemy zgłaszać pretensje do tego, co się poza tymi granicami znajduje, również damy przyzwolenie na takie zachowanie innym – czy nie takie właśnie myślenie doprowadziło do wybuchu konfliktu, który trwa na wschodzie Ukrainy?”

Wydarzenia podobnego formatu mogłyby być organizowane jako masowe i dodatkowo transmitowane na żywo przez pierwszy kanał państwowej telewizji, aby skłonić do rozmyślań na te tematy jak największą ilość osób. Wieś XX – wieś wojen i rewolucji, wieś szowinizmów i nacjonalizmów rozpoczął się z pewnym poślizgiem, bo wraz z wybuchem wojny światowej. Dziś mija 100 lat od tego wydarzenia, a więc najwyższy czas, abyśmy XX wiek pożegnali także mentalnie. Pora, aby nie tylko wąskie grono naukowców, ale i szerokie masy społeczeństwa przewartościowały kwestię wspólnego dziedzictwa i odeszły od nacjonalistycznych schematów, które – jak pokazuje historia wieku XX – nie sprawdziły się w praktyce.

KG

Uratujmy życie Maksymilianka

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc w zebraniu środków materialnych dla 4 miesięcznego Maksymiliana Marka z Pnikuta. Maksymilian urodził się z wrodzoną wadą wątroby. Badania w Kijowie wykazały, że dziecko ma niedrożne drogi żółciowe i konieczny jest przeszczep wątroby. Dawcą może być matka chłopca, a przeszczep możliwy jest, gdy Maksymilian ukończy 6 miesięcy. Koszt całego zabiegu, to ok. 300 tys. hrywni, a ma on być wykonany w Instytucie Szalimowa w Kijowie.

Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem – „Maksymilian Marek”.

Konto na Ukrainie: 29244825509100 МФО 305299 ЄДРПОУ 14360570 картка ПриватБанк:



5168 7572 7981 6344

Марек Малгожата Іванівна (matka Maksymiliana)

Monika Michalak
Fundacja dra Mosinga
www.fundacjamosinga.zgora.eu

Spotkanie z Krzysztofem Pendereckim we Lwowie

Podczas III Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego” odbyło się spotkanie z Krzysztofem Pendereckim – kompozytorem, dyrygentem i profesorem Akademii Muzycznej w Krakowie. Kompozytor opowiadał o sobie i swojej twórczości, odpowiadał na liczne pytania młodzieży. Spotkanie prowadziła prof. Lubow Kijanowska. Po spotkaniu z KRZYSZTOFEM PENDERECKIM rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Przed wojną Pan jako dziecko przyjeżdżał do Lwowa. Co utkwiło Panu w pamięci?

To są bardzo głębokie wspomnienia wstecz, do moich najwcześniejszych lat. Przyjeżdżałem tutaj od 2 roku życia aż do rozpoczęcia wojny, kiedy miałem niecałe 6 lat. Mój wujek był szefem sztabu, a dziadek studiował we Lwowie. Myśmy mieszkali w Dębicy między Krakowem i Lwowem, ale Lwów to było miasto bardzo „bliskie” dla nas. Pamiętam Panoramę Raclawicką, to jest to, co najbardziej mi utkwiło w pamięci, poza moją rodziną.

Kiedy powstało „Credo”, utwór, który miała możliwość wysłuchać publiczność lwowska?

Credo – to jest wyznanie wiary. Kiedy ukończyłem 65 lat, wtedy postanowiłem napisać, było to bardzo ważne dla mnie. Jest to osobisty utwór, w którym nie chciałem być awangardowym kompozytorem, chciałem napisać muzykę, którą czuję i która mi była potrzebna. Jest to najdłuższy utwór „Credo”, które ktokolwiek napisał.

Pochodzi Pan z rodziny wielokulturowej. Proszę opowiedzieć o swoich korzeniach?

Moja babcia była Ormianką, mieszkała w małej miejscowości gdzie nie było kościoła ormiańskiego, chodziła do greckokatolickiego i dlatego mój ojciec był chrzczony w rytuale greckokatolickim. Dziadek był Niemcem. Rodzina mojego ojca mieszkała koło Rohatyna w małej miejscowości Tenetniki. Zawdzięczam mojemu ojcu bardzo dużo. Zapoznał mnie z muzyką ludową, która nie była popularna w Polsce, jeździliśmy do wschodniej Polski, w Bieszczady, do Białegostoku, żeby słuchać muzyki tych regionów. Ojciec prowadził mnie do cerkwi. Zostałem wychowany w rodzinie religijnej, z wiekiem jest to coraz mocniejsze. Jestem katolikiem, ale muzycznie największy wpływ miała na mnie muzyka cerkiewna. Jestem otwarty dla każdej wiary. Pan Bóg jest jeden, a czy to pisze się po hebrajsku, czy ormiańsku, czy łaciną nie ma znaczenia. Łacina jest językiem, w którym się wychowałem. W ciągu ostatnich 1000 lat była językiem obowiązującym w kościele katolickim, więc większość moich utworów jest napisana łaciną. Dotychczas nie chodzę do kościoła, gdzie jest msza po polsku, tylko znajduję kościół, w którym jest odprawiana po łacińsku.



Aleksander Kujśnierz

Komu Pan zawdzięcza to, że został muzykiem?

Mój ojciec chciał, abym został skrzypkiem. Był adwokatem, ale grał codziennie na skrzypcach. Kiedy miałem 5 lat dostałem skrzypce do ręki i ojciec powiedział: będziesz się uczyć. Nie chciałem na początku, wołałem grać w piłkę z kolegami, ale coraz bardziej mnie to wciągnęło. Miałem kochanego dziadka. W tym czasie już nie pracował, więc mógł więcej czasu poświęcić dla mnie. Wcześniej był dyrektorem banku, który wybudował w tym samym małym miasteczku, gdzie się urodziłem. Najpierw przyszli Niemcy i wyrzucili nas, potem przyszli Sowieci i jako burżujów nas też wyrzucili z domu. Mój dziadek był Niemcem, który stosował bardzo dobrą metodę, siedząc przy mnie z zegarkiem w ręku obserwował jak długo ćwiczę i za każde 15 minut dodatkowych płacił mi. Ojciec nie pochwałał tego mówiąc, że to nie jest metoda wychowawcza, ale okazało się, że to jest dobra metoda, bo zawsze miałem za co kupić sobie zabawki czy wydać na czekoladę. Może dlatego, że mój dziadek płacił – zostałem muzykiem (śmiech).

Jakie miejsce w twórczości Pana profesora zajmuje muzyka awangardowa?

Każdy twórca i kompozytor przechodzi pewne okresy. Awangarda była chyba najważniejszym dla mnie okresem tworzenia się zupełnie czegoś nowego – discovery nie tylko w muzyce, ale w sztuce i świecie technicznym. Wyrastałem w epoce powstawania nowej estetyki, szczególnie w Polsce w pod koniec lat 50. awangarda była protestem przeciwko narzuconej nam przez Rosję estetyce żdanowskiej. Zerwaliśmy z

tradycją i zaczęliśmy szukać nowej muzyki. W 1957 powstało studio muzyki elektronicznej przy Polskim Radiu w Warszawie i dla mnie była to wielka fascynacja, kiedy moja muzyka zmieniła się zupełnie. Rozpoczął się kontakt z elektroniką – wówczas to był nowy świat. Teraz każdy w kieszeni ma elektronikę i to nie jest nic nowego, ale wówczas zachodnia awangarda była zabroniona, my musieliśmy tworzyć swoją awangardę.

Pierwszy utwór sakralny – psalm Dawida – napisałem również w 1957 roku. W tym czasie Polska nie była wolnym krajem, nie wykonywano wtedy muzykę religijną. Ponieważ nie była grana, to na znak protestu pisałem muzykę sakralną.

Po awangardzie nastąpił moment „flirtu z przeszłością”?

Wyrostem na polifonii. Tak się szczęśliwie złożyło. Miałem dwóch profesorów, każdy miał obsesję na temat uczenia kontrapunktu – to jest uczenie możliwości równoczesnej muzyki na wielu płaszczyznach, w ten sposób najbardziej rozwija się muzykalność. Polifonia istnieje w mojej muzyce od samego początku, była w awangardowej muzyce też, tylko zupełnie inna. Po awangardzie nastąpił powrót do melodyki, a bez melodyki nie ma muzyki.

Znane jest stwierdzenie, żeby dobrze pisać muzykę trzeba cierpieć. Jak to jest w Pana przypadku?

Każdego dnia rano siadam do pracy i wydaje mi się, że niczego nie umiem i nie potrafię napisać nawet jednej nuty. I to jest walka z materiałem, który jest oporny i nie układa się pod rękę, tylko go trzeba

wydrzeć z siebie, z wnętrzości. To jest, wydaje mi się, najważniejszym cierpieniem twórcy.

Byłem prześladowany, pisałem muzykę, która nie każdemu się podobała. Moją awangardę nie każdy rozumiał. Pamiętam pierwsze próby trenu i polimorfii z filharmonią krakowską, gdzie oni pukali się w głowę, śmiali się, nie brali tego poważnie. To nie było tak, że ta muzyka była od razu przyjęta. Natomiast kiedy napisałem Pasję, która była zupełnie innym utworem, to z kolei awangarda ode mnie się odwróciła. Nie miałem latwego życia jako twórca. Dopiero teraz na stare lata to się uspokoiło, ale mnie zawsze krytykowano. Moja muzyka była znana bardziej w świecie do tego czasu niż w Polsce.

Który z utworów sakralnych jest najważniejszy dla Pana?

Jednak „Siedem bram Jerozolimy”, utwór, który był napisany z okazji jubileuszu trzech tysiącleci istnienia Jerozolimy.

Kto jest Pana ulubionym kompozytorem?

Cała klasyka jest dla mnie ważna. Są kompozytorzy, których się lubi na pewnym etapie, potem się zapomina, a są takie postacie jak Bach, który był zawsze dla mnie największym kompozytorem i został przez całe życie, nie ma takiego drugiego. Ubóstwiam Beethovena, Szostakowicza, z którym się przyjaźniłem, Prokofiewa, Rachmaninowa. Bardzo lubię słowiańską muzykę. Jeśli chodzi o współczesnych ukraińskich kompozytorów to dla mnie bardzo bliska jest muzyka symfoniczna Lutoszyńskiego, którego znałem osobiście, niejednokrotnie przyjeżdżał do nas oraz Sylwestrowa, muzyka

którego jest często u nas wykonywana.

Jakie metody jako pedagog Pan profesor stosuje w pracy ze studentami?

Nigdy nie byłem najlepszym pedagogiem, ponieważ moja własna muzyka mnie zawsze bardziej interesowała niż ta, którą pisali moi uczniowie. Muszę przyznać prawdę, że nie jestem najlepszym pedagogiem, ale uważałem, że w tym okresie ważnym ktoś powinien stać na czele Akademii Muzycznej. Nie chciałem być rektorem, ale trzymali mnie i szkoła skorzystała, bo jednak znali mnie w ministerstwie i mogłem dużo załatwić dla szkoły, na przykład fortepian. Potem kiedy posadziłem drzewa w mojej posiadłości w Lusławicach postanowiłem coś zrobić dla młodych ludzi i starałem się o pieniądze w Unii Europejskiej, ministerstwo dodało z 15%. Budowa trwała 7 lat. To jest jedno z największych moich dzieł, które powstało z niczego, bo na łące gdzie się pasły krowy powstało centrum dokąd przyjeżdża z całego świata młodzież, a nawet dzieci. Myśmy stworzyli orkiestrę dziecięcą dla najlepszych wybranych z całej Polski, żeby dzieci tam mogły się kształcić i uważam ten opus za bardzo ważny w swoim życiu.

Co dla Pana jest największą inspiracją?

Dla mnie największą inspiracją jest tekst. Napisałem 4 opery, mam zamiar pisać następną i to jest moja inspiracja, a nie muzyka, która jest we mnie, nie muszę już słuchać, trudno, żeby mnie coś zainteresowało.

Czy chętnie wraca Pan do Lwowa?

Oczywiście, że bardzo chętnie, tylko nie często jestem zapraszany. Teraz otworzyły się większe możliwości. Ja bym bardzo chciał przyjechać tutaj do Akademii Muzycznej i właśnie ze studentami zrobić koncert i to jest najważniejsze, ponieważ ostatnio zajmuję się młodzieżą, o czym już mówiłem, zbudowałem Centrum Europejskie w Lusławicach. Możemy nawiązać kontakty, organizować wymiany studentów między Lusławicami i Lwowem. Mam nadzieję, że w przyszłym roku jak tylko znajdę jakieś okienko i czas chciałbym przyjechać do Lwowa i zadyrygować koncertem ze studentami. Chciałem podziękować licznie zebrany studentom tutaj, w tym gmachu, bo na spotkaniu ze mną w krakowskiej Akademii Muzycznej, gdzie byłem rektorem w ciągu ostatnich 14 lat, byłaby połowa sali. Myślę, że nie jest się prokiem we własnym kraju.

Praktyki zawodowe dla młodzieży ukraińskiej we Wrocławiu

Po raz trzynasty Dortmundzko-Wrocławska Fundacja im. św. Jadwigi zorganizowała praktyki zawodowe dla młodych osób z Ukrainy. O swoim pobycie we Wrocławiu opowiedziały Ania Firman, Helena Samborska i Maria Palij.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
zdjęcie z archiwum
Heleny Samborskiej

Praktyki zawodowe trwały pięć tygodni: od 17 września do 24 października. W tym roku w stażu wzięło udział trzynaście osób z Ukrainy: czterech architektów, trzech lekarzy pediatriów, dwóch dentystów, dwie osoby ze stosunków międzynarodowych oraz fizyk i filolog. Uczestnicy mieszkali we Wrocławiu przy rodzinach.

Ania Firman ukończyła filologię ukraińską i serbską i na co dzień pracuje w lwowskim przedszkolu. „We Wrocławiu miałam praktyki w przedszkolu. Prowadziłam różne zajęcia. Wychowawczynie dzieliły się swoimi metodami pracy z dziećmi – opowiada Ania – Byłam też w szkole, gdzie nauczają według metody Montessori. Ta szkoła różni się od zwykłych szkół i przedszkoli, bo dzieci uczą się samodzielności i życia. Moje doświadczenie spróbuję wprowadzać w przedszkolu we Lwowie” – podsumowuje.

Natomiast Helena Samborska z Kamieńca Podolskiego i Maria Palij ze Lwowa są po studiach stomatologicznych. Były na praktykach w klinice stomatologicznej „Dental Med”. „Pracowałyśmy we dwójkę. Miałyśmy osobny gabinet i nawzajem asystowałyśmy sobie” – mówi Maria Palij. „Mogłyśmy przyjmować swoich pacjentów. Gdy fotel był zajęty, to miałyśmy możliwość asystować innym lekarzom. Asystowałyśmy nie tylko przy takich zwykłych zabiegach, ale również przy wszczepieniu implantów. Również

pracowałyśmy przy mikroskopie” – opowiedziała Helena Samborska. „Miałyśmy dostęp do nowoczesnego sprzętu. Na Ukrainie nie każda klinika ma coś takiego” – kontynuuje Maria. „Oprócz doświadczenia, zawarłyśmy też znajomości i mam nadzieję, że będziemy dalej z lekarzami utrzymywać kontakty” – podsumowuje Helena.

Oprócz praktyk Fundacja zorganizowała wycieczki do Częstochowy, Karpacza, Szklarskiej-Poręby, Harrachova w Czechach oraz pieszą pielgrzymkę do Trzebnicy na grób patronki Fundacji św. Jadwigi. „Ochrzczone nas mianem śpiewającej grupy, bo śpiewaliśmy na wycieczkach cały czas” – śmieją się dziewczyny.

Praktykanci odwiedzili również urząd miasta Wrocław oraz jak co roku spotkali się z prezydentem miasta Rafałem Dutkiewiczem, z biskupami rzymskokatolickim i grekokatolickim. Byli na spektaklach w teatrze, koncertach w filharmonii, w ogrodzie botanicznym, zoo, afrykarium i aquaparku.

Pod koniec praktyk uczestnicy przygotowali ukraiński wieczór. Młodzież ugotowała ukraiński barszcz, różne rodzaje pierogów: z grzybami, z kapustą, kaszą gryczaną i pierogi na słodko z wiśniami. Zaprosili rodziny u których mieszkali, pracodawców i przedstawicieli Fundacji. „Byliśmy w ukraińskich strojach narodowych, śpiewaliśmy piosenki, tańczyliśmy” – opowiadają dziewczyny. „Również zaproszono nas na audycję do radia «Rodzina» we Wrocławiu. Opowiedzieliśmy o sobie, o praktykach. Zrobiliśmy prezenty słuchaczom radia. Mieliśmy płyty z ukraińską muzyką

i kto się pierwszy dodzwonił, otrzymywał płytę” – dodają.

Był też czas na relaks i zapoznanie się z miastem i ludźmi. „Wszędzie spotykaliśmy ludzi, którzy mieli lwowskie korzenie. Mówili, że moja babcia czy mój dziadek pochodzi ze Lwowa i okolic. Wszyscy kogo poznaliśmy mieli sympatię dla Ukrainy – dzielą się wrażeniami dziewczyny. „Rzeka Odra, ogromna ilość mostów i życzliwi ludzie. Martwiłam się jak to będzie: mieszkać w obcej rodzinie, a czułam się naprawdę komfortowo” – dodaje Maria.

Praktykanci mile wspominają rodziny i wszystkich organizatorów, ale najbardziej – Kazimierza Pabisiaka, członka Prezydium Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji im. św. Jadwigi, który cały poświęca się dla tej akcji.

- Pan Kazimierz jest na tyle dobrym człowiekiem, że dla niego nie jest to tylko praca. Wszystko co robi, robi z wielką miłością – mówi Maria Palij. – Martwił się o nas jak o własne dzieci. Był takim naszym ojcem zastępczym – dodaje Helena.

- Połączyliśmy wyjazd do Wrocławia z mieszkaniem w rodzinach, praktykami i zapoznaniem się z nowymi ludźmi. Coś takiego trafia się raz w życiu. Te pięć tygodni bardzo pozytywnie wpłynęły na mnie. Myślę, że te kontakty z rodzinami, z miejscami, gdzie odbywałyśmy praktyki i z samymi praktykantami będą dalej trwać, będziemy się spotykać i wspominać nasz wyjazd – mówi Maria Palij.

- Wrocław to naprawdę miasto spotkań i Wrocław nas połączył – podsumowała Helena.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

20 lat na rzecz rodziny

System w powojennej Polsce starał się szczególnie uderzyć w rodzinę, która była nosicielem tradycji, wiary i światopoglądu chrześcijańskiego. Jeszcze przed swoim internowaniem Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński założył stowarzyszenie, zadaniem którego było krzewienie i kultywowanie wśród rodzin chrześcijańskich eklezjalności – świadomego włączania się w aktualne potrzeby Kościoła, maryjności – zawierzenie siebie i swojej rodziny Maryi, polskości – umiłowanie ojczyzny, troska o duchowe dziedzictwo, kulturę, tradycję, obyczaje polskie w każdej rodzinie, wychowanie w odpowiedzialności za Ojczyznę i rodzinności – wrażliwości na potrzeby rodziny, wzajemne wspomaganie, wychowanie młodego pokolenia do świadomego odczytania powołania życiowego. Te cztery chryzmaty stały się podstawą działalności Ruchu Apostolskiego Rodzina Rodzin.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
archiwum Lwowskiej
Rodziny Rodzin zdjęcia

Lata 50. XX w. nie były łatwe dla rodzin w Polsce, które starały się zaszczepić swoim dzieciom zasady życia, w których wyrosli ich rodzice, patriotyzm i wiarę. Stała walka ideologiczna, tocząca się w społeczeństwie, nie była łatwa do przyjęcia przez tych, kto starał się kultywować tradycje rodzinne – przede wszystkim inteligencji miejskiej. Ruch Apostolski Rodzina Rodzin był skierowany na stworzenie możliwości kultywowania tych dawnych tradycji. Animatorami ruchu, już po internowaniu Prymasa, były Maria Okońska i Maria Wantowska, nazywana przez wszystkich Ciocią Lilą. Opiekę duchową nad ruchem sprawowali od



początku księży pallotyni, a oprócz nich księży diecezjalni w tych parafiach, gdzie zawiązywały się ośrodki ruchu. Od samego początku ruch był ukierunkowany na udział w nim całych rodzin – rodziców i dzieci od wieku niemowlęcego. Po pierwsze sprzyjało to wychowaniu w wierze od najmłodszych lat, a po drugie – w tych ciężkich czasach stwarzało możliwość wzajemnej pomocy, wsparcia, nie tylko duchowego, ale i tego czysto ludzkiego – jeden drugiego, jedna rodzina drugą w trudnych chwilach. Tworzyło to więzi wewnątrz grup, które przetrwały lata i są najlepszym dowodem trafności wyboru tej działalności przez Prymasa Tysiąclecia.

Połowa lat 90. XX wieku. Jest już po rozpadzie ZSRR, Ukraina uzyskała niepodległość, ale wcale na tym nie zyskała. Otwierano kościoły, zamykano zakłady pracy, ludziom nie wypłacano pensji, wielu nie ma za co żyć i wyjeżdża do pracy za granicę. Prowadzi to do rozbicia rodzin i ich kryzysu. Zupełnie innego niż w czasach stalinizmu, ale jednak kryzysu instytucji rodziny. W tych warunkach warszawski Ośrodek Rodziny Rodzin przy ul. Łazienkowskiej

stara się przekazać swe doświadczenia rodzinom na dawnych Kresach, w tym i lwowskim.

W listopadzie 1994 roku, dzięki pośrednictwu pani Janiny Zamojskiej, dwóm małżeństwom, działającym przy kościele św. Antoniego we Lwowie Halinie i Włodzimierzowi Wencakom i Wiktorii i Edwardowi Kucom zaproponowano wyjazd do Warszawy na coroczne sympozjum organizowane przez warszawski ośrodek RR pod nazwą „Ojcowizna”. Było to pierwsze spotkanie tej rangi, gdzie z dostojnikami Kościoła, Instytutu Prymasowskiego, w Sejmie i Senacie podczas gorących dyskusji wyłonili się temat rodziny we współczesnym społeczeństwie, zagrożeń, które przed nią stoją i działalności dla jej wzmocnienia. Na spotkanie przybyły rodziny z Ukrainy, Białorusi i Litwy. Przed każdą z nich stały swoje problemy i zadania ich

rozwiązania. Ale było to dobre ziarno rzucone w podatną glebę. Lwowskie rodziny zaczęły aktywne działania na rzecz stworzenia ruchu we Lwowie. Okazało się, że były to działania także na czasie.

Na pierwsze spotkanie, można by rzec, zapoznawcze, które odbyło się 20 grudnia 1994 roku w kościele św. Antoniego, przyszło sześć rodzin. Św. Antoni zaczął sprzyjać lwowskim rodzinom. Pod swoją opiekę ruch wzięli franciszkanin o. Władysław Li-



Abp Mieczysław Mokrzycki podczas spotkania z Lwowską Rodziną Rodzin

zun. Pomoc merytoryczną lwowski ośrodek uzyskiwał od warszawskiego, od księży pallotynów – ks. Eugeniusza Klimińskiego i Feliksa Folejewskiego, rodzin warszawskich Nitków, Pędzichów, Czerwińskich, pani Basi Diobak i wielu innych serdecznych osób, które starały się podzielić swoim doświadczeniem, życzliwością i okazać pomoc. Pomiędzy warszawskimi i lwowskimi rodzinami zawiązały się trwałe przyjaźnie, które utrzymują się do dziś.

Po latach lwowska gromadka rozrosła się na tyle, że powstały ośrodki na lwowskich Zboiskach, w Mościskach, w podtarnopolskiej Polupanówce, a poza tym idee wspólnej działalności na rzecz rodziny zaszczepione zostały rodzinom w Kijowie, Żytomierzu, Dniepropietrowsku, Gródzku Jagiellońskim. Dzięki wsparciu ze strony kardynała-seniora Mariana Jaworskiego ruch miał możliwość organizować „Wakacje z Bogiem” dla swych rodzin na terenie seminarium w Brzuchowicach. Przyjeżdżały tam rodziny, których nie stać było na wakacje dla swych dzieci i tam wśród sosnowych lasów, miały możliwość wypoczynku. Program Wakacji przewidywał zajęcia dla rodziców o tematyce religijnej, dyskusje o znaczeniu rodziny, o zagrożeniach przed nią stojących

i środkach przeciwdziałania tym zagrożeniom. Zawsze był obecny ksiądz. Dzieci pod opieką wolontariuszek-animatorów miały zajęcia plastyczne, muzyczne, sportowe, za-



Z o. Władysławem Lizunem

bawy ruchowe. Po takich wakacjach ludzie wyjeżdżali nie tylko wypocząć, ale również podbudowani duchowo, zmieniali swój punkt widzenia na wiele spraw i osobistych problemów i byli bardziej pewni siebie. Odczuwali, że nie są zdani na siebie, że są inni, którzy mają podobne, a nieraz jeszcze gorsze warunki, i że to właśnie oni mogą jeszcze komuś pomóc. Wakacje dawały również rzecz bezcenną – jak podkreślił o. Władysław Lizun – możliwość rozmowy z innym człowiekiem, czasami nieznanym, ale tym łatwiej się przed nim otwierano.

Nieraz nie trzeba było nic doradzać, a jedynie wysłuchać.

Lwowska Rodzina Rodzin stara się dać to, czego brakuje nam w codziennym pospiechu – chwilę na rozmowę, usłyszenie drugiego człowieka i okazanie mu odrobiny zainteresowania – „niby nic, a jednak tak wiele” – jak pisał poeta.

Obecnie przynależność do Lwowskiej Rodziny Rodzin deklaruje około 500 osób ze Lwowa, Lwowa-Zboisk, Mościsk i Polupanówki k/Tarnopola. Liderami tego Ruchu pozostaje małżeństwo liderów Halina i Włodzimierz Wencakowie. Wraz z nimi dla dobra rodzin przez wszystkie lata niestrudzenie pracują członkowie Rady – Maria Szymańska, Danuta Kompanowicz, Edward Kuc, Zofia Wrobel, opiekunowie grup: Oksana i Tadeusz Mercałowice, Teresa i Jan Kucowie, Janina i Sta-

nisław Wiąckowie, Adela i Jan Rybakowie, Halina i Tadeusz Okopni. Coraz bardziej aktywnymi stają się młode małżeństwa, które wywodzą się ze środowiska Rodziny Rodzin, aczkolwiek aktywność starszych rodzin także utrzymuje się.

Członkowie ruchu aktywnie włączają się we wszystkie inicjatywy polskiej społeczności: w Akcję „światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, prace porządkowe na Cmentarzu Janowskim, są inicjatorami uprzątnięcia i zachowania pochówków polskich lotników na tym cmentarzu. Znaczną pomoc i uwagę okazuje Konsulat Generalny RP, Konsulowie, a w sposób szczególny udziela się w tych pracach prywatnie Pani Konsul Alfa Hermańska, czym przysłużyła sobie na wdzięczność lwowiaków. Lwowska Rodzina Rodzin była uczestnikiem uroczystości w polskich Termopilach – Zadwórze i przekazywała dzieciom i młodzieży historię i tradycję oręza polskiego podczas wycieczki do Kamieńca Podolskiego. W swojej działalności stale opiera się na czterech chryzmatkach, które określił Prymas Tysiąclecia – eklezjalności, maryjności, polskości i rodzinności. Są to najbardziej trwałe podwaliny.



Przedszkola polskie we Lwowie

„Dzieci – to nasza przyszłość” – to nie slogan. W naszych dzieciach jest nasza przyszłość i to my musimy o nią zadbać. Dzieci najlepiej rozwijają się w grupie, ucząc się i współzawodnicząc ze sobą.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

O tym, aby polskie dzieci ze Lwowa mogły rozwijać się wspólnie w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej mówiono chyba od chwili założenia. Dwie szkoły lwowskie, gdzie nauczanie było prowadzone w języku polskim na przełomie lat 80-90. XX wieku przeżywały nie lada trudności, które stawały pod znakiem zapytania istnienie obu tych placówek. Prawie co roku władze oświatowe nosiły się z zamiarem likwidacji, połączenia i innych zabiegów, aby szkolnictwo polskie we Lwowie zlikwidować.



Grupa członków TKPZL, wśród nich Zbigniew Pakosz i Stanisław Maldziński, zaczęli działania, mające na celu otwarcie polskich grup przedszkolnych. Objęli progi miejskiego, wojewódzkiego i rejonowych oddziałów oświaty. Wiele im obiecywano, uznawano potrzebę tworzenia takich grup, ale dalej sprawa nie ruszała. Rozmowy z dyrekcjami kilku przedszkoli też nie przynosiły rezultatu – wszyscy byli za... a nawet przeciw.

W 1994 roku w przedszkolu nr 48 przy ul. Metrologicznej władze zezwoliły na otwarcie jednej grupy polskiej i jednej ukraińskiej. Z tym, że dla polskiej – nie było miejsca. Rodzice mieli już dość: zorganizowali protest i orzekli, że nie ruszą się spod gmachu przedszkola, póki władze nie znajdą miejsca dla polskiej grupy. No i znalazło się miejsce – magazyn przedszkola, z zawilgoconymi i zagrzybionymi ścianami. Rodzice ruszyli ostro do pracy, udało się te 25 m. kw. wyremontować i 6 września 1994 roku pierwsza polska grupa przedszkolna zaczęła działać. Nie była w stanie przyjąć wszystkich chętnych. Szczęśliwców okazało się 22.

W kolejnych latach władze stopniowo zmieniały swój stosunek i w 1995 roku kolejną grupę otwarto w przedszkolu nr 131 przy ul. Antonowicza. Za rok w tym przedszkolu otwarto drugą grupę polską. W grudniu 1996 polska grupa powstała w dzielnicy Sichów, zamieszkałej przez ponad 200 tys. mieszkańców. Grupa działała przy przedszkolu nr 17, a później została przeniesiona do przedszkola nr 181 przy ul. Kawaleridze.

Udało się podpisać umowy z wydziałami oświaty o funkcjonowaniu grup przedszkolnych, obowiązkach obu stron i zasadach działania. Wychowawczyniami w polskich grupach były: Urszula Kubryk, Jolanta Szymańska i pomoc Bogdana Czopyk (przedszkole nr 48); Luba Lewak, Halina Osidacz i Walentyna Rosowska (przedszkole nr 131); Maria Gudenkova i Halina Jegorowa (przedszkole nr 17).

W połowie lat 90. kryzys ogarnął Ukrainę. Przedszkola przyzakładowe zamykano wraz z zakładami pracy; w miejskich uszczuplano ilości dzieci, skracano czas pracy przedszkoli, wychowawczynie otrzymywały pół

etatu, ale trudnej i odpowiedzialnej pracy nie ubywało. W trudnych latach działalność polskich grup przedszkolnych wsparł Konsulat Generalny RP we Lwowie. Skromne środki finansowe i dary nadchodziły do grup dzięki aktywności wydziału handlowego KG z polsko-ukraińskich spółek, z krakowskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i innych darczyńców.

Od 1996 roku w poszczególnych grupach lekcje religii zaczęły prowadzić siostry zakonne: józefitki, sercanki, służebniczki śląskie i franciszkanki. W kolejnych latach prowadzono rozmowy o zwiększeniu ilości polskich grup przedszkolnych, szczególnie w takich nowych dzielnicach jak Rzęsna i miejscowościach Brzuchowice czy Birki. Niestety tych planów z różnych względów nie udało się zrealizować. Dzięki współpracy z rodzicami dzieci przygotowują okolicznościowe imprezy: Święto Jesieni, Mikołajki, Jasełka. Upominki czy prezenty mikołajkowe są organizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i dzięki sponsorom. Z pozyskanych środków prowadzone są również remonty pomieszczeń grup przedszkolnych, zakupywane meble, zabawki i pomoce naukowe. Dzięki staraniom TKPZL w 2000 roku udało się zorganizować kolonie dla 26 przedszkolaków w miejscowości Skole, a w 2002 roku – dla 30 dzieci w podlowskich Brzuchowicach. W ciągu tych 20 lat przez polskie grupy przedszkolne przewinęło się ponad 900 dzieci, które swe pierwsze wierszyki, kroki taneczne i literki poznają dzięki wychowawczyniom i przedszkolankom.

Święto w Stupnicy

21 września br. w piękną, pogodną niedzielę we wsi Stupnica, niespełna 20 km od Drohobycza, odbyło się uroczyste poświęcenie figury Matki Bożej, usytuowanej w miejscu dawnego kościoła p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Był to dzień od dawna oczekiwany i upragniony przez mieszkańców tej miejscowości. Grupa entuzjastów, połączona ideą upamiętnienia miejsca po zniszczonej w 1988 roku świątyni, zrealizowała swój plan. Ufundowana figurka będzie pamiątką o zburzonym kościele.

ZBIGNIEW ZAWĄLKIEWICZ

*Kochać i tracić,
Pragnąć i żalować,
Padać boleśnie i znów się podnosić
(...)
Oto jest życie.
Nic, a jakże dosyć!*

Leopold Staff

Zabudowania wsi leżą na prawym brzegu Bystrzycy, dopływu Dniestru. Stupnica jest miejscowością podgórską. Okolica jest znana chociażby z tego, że opodal leży wieś Nahujewice – rodzinna miejscowość wybitnego ukraińskiego poety, pisarza i polityka Iwana Franki. W tych okolicach leży również wieś Śniatynka, gdzie Artur Grottger tworzył swoje dzieła.

Przed II wojną światową Stupnica była podzielona na dwie części: polską i ruską. Podobnie jak w wielu tego typu miejscowościach – ludność polska miała swój kościół, a ukraińska – cerkiew. To sąsiedztwo nie sprawiało obu stronom żadnych problemów. W 1988 roku, kościół nieczynny od początku wojny, został zrujnowany przez ówczesne władze drohobyckiego powiatu.

Polskie rodziny w Stupnicy i jej mieszkańcy, mieszkający poza gra-



nicami Ukrainy niejednokrotnie dążyli do upamiętnienia miejsca po zniszczonej świątyni i doprowadzili to do skutku.

W życiu człowieka są różne chwile: radosne i smutne, udane i pechowe, chwile miłości i tęsknoty, uwielbienia i zadumy. Są też takie, które głęboko zapadają w serce, w pamięć, w duszę. Właśnie takie uczucie przeżywali mieszkańcy Stupnicy, a szczególnie pozostali we wsi Polacy.

„Dobrze pamiętam – mówi pani Danuta Segylyn, z domu Łysik – jak będąc maluchem siedziałam na ramionach tatusia i *kroczyłam* do nowobudowanego kościółka. Świat dla mnie był wtedy kolorowy jak kredki, wesoły i ciekawy. Ale to dziecinne szczęście urwało się we wrześniu 1939 roku, gdy wybuchła wojna”. Po wojnie spodziewano się, że to koniec mąk i ludzkich (czy raczej nieludzkich) cierpień. Jednak brak umiejętności porozumienia się między mocarstwami doprowadził do nowej tragedii: zmiany granic, losów ludzi, migracji, repatriacji, rozdzielania rodzin, wy-



syłek do lagrów Syberii i Kazachstanu, utraty życiowego dorobku. Nowe władze – sowieckie – natychmiast zamknęły kościół, realizując państwową doktrynę: „Boga nie!” I jak się okazało świątynię zamknięto na zawsze.

„Od tego czasu – kontynuuje pani Danuta – pozostałe w Stupnicy rodziny Polaków i te za granicą odczuwały bolesne ukłucie w sercu, coś dławilo nam gardła – przecież kościół był chlubą naszego religijnego życia, wychowania, kultury”. W czasie chruszczowskiej odwilży kościół funkcjonował jako cerkiew prawosławna. Ale też niedługo. Po nagłej (?) śmierci kapłana, świątynia została zamieniona na magazyn zboża.

Nadszedł rok 1988. Krótko-wzroczne władze drohobyckiego rejonu wydały rozporządzenie znisz-

w obecności mieszkańców Stupnicy i licznie zgromadzonych gości). Tym razem modlitwy w obu językach odmówili obecni na uroczystościach mieszkańcy wsi i goście z Drohobycza, Borysławia, Rychcic, Żalużan (dawn. Wacowice) i innych miejscowości. Wśród nich byli obecni dzieci, młodzież i osoby starsze – świadkowie budowy kościoła, jego konsekracji, działalności i, niestety, rujnacji. Po nabożeństwie ks. Mirosław i o. Stanisław poświęcili figurę i pobłogosławili zebranych.

Było to prawdziwe święto serdeczności i solidarności, bo przy ustawianiu figury uczestniczyła i pomagała społeczność greckokatolicka – jak w dalekim 1935 roku przy budowie świątyni. Poświęcona figurka nie jest jedynym śladem obiektu sakralnego. Nieopodal znajduje się głaz z tablicą:

Kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny
Zbudowany w 1935 r.
Zniszczony w 1988 r.

Przy tej okazji nie sposób nie wymienić ludzi, którzy przyczynili się do tej szlachetnej sprawy i doprowadzili całość do oczekiwanego skutku.

Pani Danuta Segylyn – główna „winowajczyni” upamiętnienia – skromnie opowiada o swoim wkładzie: opracowaniu dokumentacji technicznej, zbieraniu decyzji władz na różnych szczeblach, przywiezieniu figury z Polski, organizacji prac porządkowych na zachowanych fundamentach kościoła i okolicy oraz organizacji uroczystości. Jej syn, Mirosław, wyciął tu cały zagajnik, który wyrósł na tym miejscu w ciągu 25 lat. Pani Danusia emocjonalnie opowiada o dawnych mieszkańcach Stupnicy, dziś mieszkających w Polsce, którzy inspirowali ją i materialnie wspierali jej inicjatywę; pani Alicja Morawska, z domu Samojedna – jej ojciec był głównym majstrzem budowy kościoła; pani Elżbieta Józefczyk (Kowalczyk).

- Mój ojciec był „wiertaczem” w Borysławiu i ofiarował datki na budowę świątyni – mówi pani Danuta. – Dlatego tak bolało nas serce po profanacji i rujnacji naszego kościoła. Naszym stupniczanom, rzymskim katolikom i grekokatolikom, dzieciom ze szkoły, obok której znajduje się figurka wielkie „Bóg zapłać” za pomoc i wsparcie.

Rocznica Majdanu

Tego dnia w Kijowie odbyło się sporo akcji upamiętniających rocznicę, ale jedną z najważniejszych okazała się wizyta prezydenta Poroszenki w kaplicy, w miejscu gdzie ginęli protestujący. Wcale nie dlatego, że prezydent oddał należny tym ludziom hołd, ale przez obstrukcję, którą okazali prezydentowi zwykli ludzie. Domagali się dwóch rzeczy: aby zostali wreszcie ukarani winni rozstrzelania uczestników protestu na Majdanie i nadania ofiarom najwyższego państwowego odznaczenia – Bohatera Ukrainy. Poroszenko, przeczekawszy gniewne okrzyki i skandowanie tłumu, obiecał spełnić żądania i w tym samym dniu podpisał ustawę regulującą te kwestie. Coś się zaczyna zmieniać w kraju i władze, aczkolwiek niechętnie, zaczynają przysłuchiwać się do głosu ludu. Wyobrazić sobie coś podobnego przed rokiem było niemożliwe.



Uczestnicy maratonu „Biegiem na Majdan”

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Tego dnia na Majdan przyjechało wielu gości z Polski, zainicjowali nawet akcję „Biegiem na Majdan”. Inicjatorami akcji byli dyrektor Programu I TVP Kamil Dąbrowa i założyciel akcji „Polska biega” Piotr Pacewicz. Około 30 biegaczy z Polski, głównie dziennikarzy z Warszawy, swoim maratonem uczcili ukraińskich bohaterów. Jeden z nich, Konrad Piasecki (RMF FM i TVP 24) skomentował swój udział w akcji: „Tym biegiem

wili się pod dzwonnica, poświęcili sztandary, a potem ruszyli marszem ulicami Kijowa: Wołodymyrską, bulwarem Szewczenki, Chreszczatykiem, Instytucką, Hruszewskiego, pl. Europejskim – na Majdan. Chwile te bardzo przypominały tragiczny dzień 18 lutego, gdy ludzie ruszyli pod gmach Rady Najwyższej na spotkanie losowi. Obok Andrija Parubija, dowódcy samoobrony Majdanu, szli Tatiana Czornowol, Zorian Szkirak, Serhij Wysocki.

W tym czasie na Majdanie pod obeliskiem Niepodległości wyłoży-



chcieliśmy przypomnieć Polsce i Europie o wartościach europejskich i, naturalnie, o solidarności z Ukrainą”. Meta maratonu była niedaleko Domu Ukraińskiego, skąd wyruszyli pod obelisk Niepodległości. Tu spotkali ich ministrowie: Dmytro Bulatow, minister młodzieży i sportu oraz Jewhen Niszczuk, minister kultury. Dołączyli do nich organizacje społeczne m.in. Stowarzyszenie Polaków „Zgoda”. Po wykonaniu hymnów państwowych Polski i Ukrainy uczestnicy maratonu udali się do kaplicy Niebiańskiej Sotni, gdzie zapalili znicze.

W tym czasie pod ścianami klasztoru św. Michała, który stał się jednym z symboli oporu wobec przestępczej władzy, zebrali się sotnie Samoobrony Majdanu. Nieuzbrojonym okiem widać było, że przynajmniej połowa z nich przyjechała ze Wschodu Ukrainy na rotację. Usta-

no olbrzymi trójząb z zapalonych zniczy, kapłani rozpoczęli modlitwy, po których na niewielką scenę wychodzili po kolei działacze Rewolucji Godności i artyści Mariczka Burmaka i Rusłana.

Obawy, że obecne władze zamienią uroczystości w patetyczne i nieszczerze widowisko, na szczęście nie sprawdziły się. Rocznicę odbyła się godnie i nikt nie musiał czerwienić się ze wstydu. Oprócz członków samoobrony na głównym placu zebrali się wielu mieszkańców Kijowa i gości, którzy brali udział w wydarzeniach sprzed roku. Wiele osób przyszło, aby przypomnieć sobie ówczesną atmosferę, wspominali, cicho modlili się, składali kwiaty pod tablicami, upamiętniającymi bohaterów Niebiańskiej Sotni.

Każdy ma swój Majdan.

KG

To już rok

Powrót na Majdan po roku od rozpoczęcia protestów, to próba powrotu do rzeczywistości, która odeszła już w przeszłość. Sytuacja polityczna w kraju jest diametralnie inna, chociaż wciąż niełatwa, a wielu z tych, którzy przez miesiące trwali na Majdanie i wspierali protest, nie ma już wśród nas.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

W nocy z 21 na 22 listopada 2013 roku, po przeczytaniu informacji na stronie Ukraińska Prawda, że w Kijowie szykuje się protest, postanowiłem wyruszyć do Kijowa. Na dobrą sprawę nie było żadnych przesłanek, ku temu, że w stolicy Ukrainy może zdarzyć się coś niezwykłego. Gnany podszeptami intuicji, a może tylko nadziei, że „coś tam się wydarzy”, podjąłem decyzję o wyjeździe do Kijowa. Nie wiedziałem wtedy, że rozpoczyna się nowa karta historii Ukrainy, a ja po pierwszym pobycie, po każdym powrocie do Warszawy będę liczył dni do następnego wyjazdu. Pamiętam, gdy wszedłem schodami z metra na majdan 22 listopada... ogarnęło

ciem Powstania Warszawskiego. W wietrze niosącym gryzący (i podobno bardzo toksyczny) dym z płonących opon w stronę Berkutu i Wojsk Wewnętrznych dopatrywano się efektu modlitw duchownych opiekujących się Majdanem a niekiedy wprost Bożej pomocy. Majdan wszedł w posiadanie swoich symboli, ikon i bohaterów, stających się niemalże częścią pop kultury, zapelniając stragany na Chreszczatyku i w przejściach podziemnych. Męczeńska śmierć członków Samoobrony, którzy przeszli do historii jako Niebiańska Sotnia, ukonstytuowała nowy mit założycielski, w którym „nie ma Moskali i banderowców, a jedynie Ukraińcy”, a mówiąc językiem bardziej współczesnym nie ma ukraińsko- i rosyjskojęzycznych obywateli – są tylko Ukraińcy. Re-

Kaczyńskiego czy nawet Piłsudskiego i śmiem twierdzić, że więcej na Majdanie było ukraińskich polonofili, niż tych, którzy marzą o zajęciu Chełma i Przemyśla.

Powrót do Kijowa po roku nie był jedynie powrotem do chwil pełnych patosu i uniesienia. Obchody rocznicy nie były tak uroczyste, jak można było się spodziewać. Rozpoczęły się zresztą poważnym zgrzytem, Petro Poroszenko w czasie składania kwiatów pod krzyżem ku czci Niebiańskiej Sotni, spotkał się z okrzykami „hańba” za to, że bohaterowie Majdanu nie zostali należycie uhonorowani do tego dnia. W efekcie prezydent wydał dekret o przyznaniu im tytułu Bohatera Ukrainy.

Sam tytuł jest „podzwonnym dla Związku Sowieckiego” i sięga trady-



mnie kompletne rozczarowanie. Zobaczyłem co najwyżej kilkaset osób i pomyślałem „to cały ten protest? Tu się nic nie wydarzy”. Pierwsza faza protestu, która przeszła do historii jako Euromajdan miała w sobie bardzo dużo uroku, ale nie przynosiła bardziej dramatycznych wydarzeń, niż próba wprowadzenia ciężarówki do instalowania „jolki” na Majdanie. Pierwszy wiec, który odbył się 24 listopada uzmysłowił jednak wszystkim, a przede wszystkim władzy, że tego ruchu nie można ignorować. Po niesławnym szczycie w Wilnie władza po raz pierwszy pokazała, że nie będzie miała oporów, by użyć siły.

To co wydarzyło się potem przerosło wszelkie oczekiwania. Protest trwał pomimo prób stłumienia Rewolucji Godności, pomimo strzałów, które padły na Hruszewskiego, a gdy po raz kolejny otwarto ogień do majdańczyków i gdy ponieśli największe ofiary, ich krew przypieczerowała upadek Janukowycza, którego nie-nawidzono już w całym kraju z taką samą siłą na wschodzie i na zachodzie. Erozja władzy była tak szybka, że z dnia na dzień Partia Regionów głosowała w Radzie Najwyższej tak samo jak Swoboda.

Atmosfera Majdanu przez cały ten czas kojarzyła się korespondentom z momentami historii opatrzoną wielką narracją, niektórzy dopatrywali się analogii z Siczą Zaporoską inni ze zwycięskim począ-

wolucja Godności była tak wielkim ruchem, że w mojej pamięci ożyły sceny, które mgliście pamiętałem z mojego dzieciństwa – manifestacje poparcia dla Solidarności i pacyfikujące je ZOMO (nieznającym tej nazwy, możemy opisać ZOMO jako „polski Berkut”).

Analogia między Majdanem a Solidarnością, chociaż bardzo powierzchowna, stała się prawdopodobnie przyczyną „cudu nad Wisłą” w stosunkach polsko-ukraińskich. Nie minęło nawet pół roku od 70 rocznicy rzezi wołyńskiej, która była trudnym momentem w relacjach między sąsiadami. Z jednej strony brakowało ukraińskiego zrozumienia dla polskiej pamięci, z drugiej istniało poczucie niepełnego, fałszywego pojednania i niespodziewanie chyba dla wszystkich, nastąpił szereg gestów poparcia i solidarności w Polsce dla Ukrainy. Polacy podzielili w wielu kwestiach w tej sprawie byli wyjątkowo zgodni, a przekaz takich tytułów jak „Gazeta Polska” i „Gazeta Wyborcza”, które różnią się prawie w każdej sprawie, tym razem był niemal identyczny. Z „dwóch trumien rządzących Polską”, trumna Marszałka odezwała się głosem pełnym i donioślejszym. Na Majdanie zalopotały polskie flagi (gwoli sprawiedliwości dodajmy, że również gruzińskie i białoruskie i nawet rosyjskie) z jednej strony, z drugiej można było spotkać tam Ukraińców – polonofili kultywujących pamięć prezydenta

„ojczyzny proletariatu”, ale skoro już istnieje, nikomu nie przysługuje w takim stopniu, jak tym, którzy oddali życie na Majdanie. Z pewnością ten tytuł nie będzie wzbudzał emocji i wątpliwości na Ukrainie. Uroczysty marsz Samoobrony odbywał się w cieniu nie wywołanej, ale faktycznie trwającej wojny na wschodzie kraju. W trakcie obchodów napotkała koleżanka z kobiecej sotni powiedziała „niektóre dziewczyny są w ATO, wielu kolegów zginęło”. Andrija Parubij, chyba jeden z nielicznych przywódców Majdanu, który ciągle cieszy się autorytetem powiedział na Placu Michajłowskim do członków Samoobrony: prawie 30 naszych zginęło w bojach za Majdan, ponad stu zginęło na wschodzie. Dodał również: „Kiedy mi dziś mówią: «wygrać na wschodzie jest bardzo trudno, bo tam są duże siły przeciwnika» – ja powtarzam: mówili nam na Majdanie, że Janukowycza nie można zwyciężyć, ma zbyt dużo siły, ale wierzyliśmy w nasze zwycięstwo. Wiedzieliśmy, że za nami są kraj i prawda. I dlatego wygraliśmy! I jestem przekonany, że pokonaliśmy Janukowycza, pokonamy i Putina!”.

Po Marszu Godności Samoobrony podobnie, jak w trakcie Majdanu, odbyły się wystąpienia na placu, ale już nie na tej scenie, którą wszyscy pamiętają. Jak dawniej trwały przemówienia, a Rusłana odśpiewała hymn Ukrainy. Pierwsza rocznica Rewolucji Godności dobiegła końca.

od początku Majdanu

Z WOJCIECHEM MUCHĄ dziennikarzem „Gazety Polskiej” rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

Jak wspominasz swój pierwszy przyjazd na Majdan?

W ciągu ostatniego roku jestem po raz jedenasty na Ukrainie. Dziś to policzyłem. Gdyby ktoś przed rokiem powiedział mi, że wiele postów w moim FB będzie wpisanych cyrylicą, a moimi przyjaciółmi będą osoby z numerami telefonów komórk-

Analizując wydarzenia widać, że ceną za to była śmierć tych wszystkich, którzy zginęli na Majdanie i giną w strefie ATO. Najprawdopodobniej ceną będzie utrata Krymu, bo nie wydaje się, żeby w najbliższych miesiącach można go było odzyskać. Na długie lata Krym chyba jest stracony dla Ukrainy. Co do wschodnich regionów Ukrainy, to wyniki wyborów pokazują, że bardzo silne jednak są tam tendencje i sympatie prorosyjskie. Nawet popularność partii, że tak powiem popłuczyn Partii Regionów, jest bardzo duża.

WOJCIECH JANKOWSKI rozmawia z **MARCINEM FONFARĄ**, operatorem telewizji Republika.

Ile razy byłeś na Majdanie? Kiedy pierwszy raz pojawiłeś się tutaj?

Ciężko policzyć ile razy. Sześć... siedem... osiem razy. Dzisiaj będzie już chyba dziewiąty, nie licząc kilku dojazdowych, gdy jechałem do strefy ATO czy na Krym. Pierwszy raz pojawiłem się tutaj 27 listopada. Przyleciałem z Alehem Barcewiczem z Republiki. Wtedy traktowałem to, jako taką przygodę... Pierwszy raz. Dzieje się tutaj rewolucja. Wszystko wydawało się tutaj spokojne. Nie przywidywałem, że skończy to się tak, jak skończyło. Ale powiem, że po pierwszym przybyciu tu – do Kijowa na Majdan – tak mnie zuroczyło to miejsce, ci ludzie i ta cała sprawa, o którą walczyli, że postanowiłem kontynuować ten temat i być do końca rewolucji. No i udało się. Rewolucja minęła, teraz mija rok. Znowu jestem tutaj. Jest to coś niesamowitego – wrażenia na całe życie.

Jakie momenty najbardziej utkwiły ci w pamięci?

Pierwszy moment to szok, jak milicja tu obecna, berkut, traktuje swoich obywateli: bije ich bez opamiętania, kopie po twarzy, po głowie. Biję dziennikarzy, studentów – ludzi, którzy przyszli tu protestować w pokojowy sposób. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Po prostu byłem zaszokowany, gdy to zobaczyłem. Wywarło to na mnie naprawdę duże wrażenie. Zastanawiałem się, czy, my dziennikarze, jesteśmy tutaj też bezpieczni? Po tym, co się stało na Bankowej, gdy każdy został pobity, skatowany, miałem obawy, że to samo może stać się mnie i moim przyjaciółcom, dziennikarzom, których tutaj poznałem. Później też było kilka takich sytuacji, a już najbardziej drastyczny był czarny czwartek – strzelanie do chłopaków samoobrony, którzy przyszli tutaj z pałkami, z tarczami drewnianymi, bądź metalowymi. Strzelano do nich jak do kaczek. Nie mieściło mi się to w głowie, że władza europejskiego kraju może dopuścić do czegoś takiego.

WOJCIECH JANKOWSKI rozmawia z **WIKTORIĄ RADIK**, prezes Stowarzyszenia „Zgoda”

Gdy po raz pierwszy pojawiłem się na Majdanie widziałem panią z polską flagą z napisem „Polska”. Jak często przychodziła pani na Majdan?

Przychodziłam prawie codziennie. Zorganizowaliśmy tam dyżury, tak, aby zawsze ktoś z naszych członków tam był i trzymał tę flagę, żeby Polacy, którzy przyjeżdżali – a przyjeżdżało dużo młodzieży, studentów – widzieli nas. Przychodzili do nas jak do takiego punktu konsultacyjnego. Pomagaliśmy im rozwiązywać problemy, odpowiadaliśmy na pytania. Drugą naszą funkcją – było świadectwo, że Polacy z Kijowa popierają te protesty i są razem z narodem ukraińskim.

Często przychodziliście tu po mszy św.



Marcin Fonfara

Byłeś tego świadkiem?

Trochę spóźniliśmy się. Rano byliśmy po ciężkiej nocy, bo przez dwa poprzednie dni działa się tu straszne rzeczy. Odsypialiśmy z Bartkiem Maślankiewiczem te wydarzenia, przyszliśmy później, gdy już na tyły sceny wprowadzano milicjantów, były budowane barykady. Weszliśmy do Pałacu Październikowego i gdy robiliśmy relację z dachu, zobaczyłem tę słynną aleję: padały ciała na Instytuckiej, ludzie byli zabijani. Widziałem w kadrze leżących chłopaków z samoobrony. Później dowiedziałem się, że byli snajperzy w hotelu Ukraina i w innych miejscach. Gdy doszło do mnie, co mogło się z nami stać, strasznie to przeżyłem. Potem wróciliśmy z Bartkiem tu, na Majdan, pod Hotel Kozacki i oglądaliśmy układane ciała – pierwszy raz puściły mi tutaj emocje. Robiłem ujęcia ciała z przestrzelonymi głowami, przykrytymi ukraińskimi flagami, płaczące kobiety i tak dalej. Po ujęciach musiałem odejść na bok, bo nie wytrzymałem i poleciały mi łzy. Nigdy się wcześniej z czymś takim nie spotkałem. Sytuacja wywarła na mnie niesamowite wrażenie i zapamiętam to uczucie do końca życia.

Wspomniałeś swego kolegę Bartka Maślankiewicza, który zasłynął ze swoich brawurowych reportaży. Jak ci się z nim współpracowało?

Bardzo dobrze, po kilku bardzo różnych sytuacjach dotarliśmy się i wiedzieliśmy, że możemy na siebie liczyć. Praca była bardzo ciekawa. No cóż, Bartek jest trochę narwany i pcha się tam, gdzie niejeden reporter by się

nie pchał ze względu na swoje bezpieczeństwo. On szedł, a ja za nim, mając ciągle w świadomości, że mam dwie córki i mam dla kogo żyć. Robiłem swoje. Jednak raz odmówiłem współpracy, gdy chciał wejść na Hruszewskiego w chmurę dymu z palących się opon. Byłem świadomy, że berkut stoi po przeciwnej stronie i powiedziałem: „Bartek, wybacz. Ja tam nie idę”. Poszedł sam, ale za dwadzieścia sekund wyszedł, bo zaczął się dusić dymem.

Jest taka słynna scena, gdy on krzyczy: „Ty Ukrainiec. Dlaczego to robisz? Dlaczego to robisz?”. Spotkałem się z taką interpretacją Ukraińców, że był agentem, bo w innym wypadku zostałby skatowany przez berkutowców.

Jak już powiedziałem, Bartek jest trochę szalony. Spodziewałem się z jego strony różnych brawurowych akcji. Niczemu się nie dziwię, bo byłem świadkiem wielu jego akcji. Na prawdę się nie bał, wchodził tam, gdzie inni dziennikarze nigdy by nie weszli. Chciał wejść do Domu Ukraińskiego, do milicji, w chwili, gdy była ta słynna bitwa, po której Witalij Kliczko wyciągnął w końcu stamtąd berkutowców. Chciał tam wejść, nie zważając, że tam strzelają petardami, leją wodę itd. Było kilka takich szalonych chwil z Bartkiem.

Na zakończenie pytanie – gdyby przyszło ci zrobić hierarchię wydarzeń, których byłeś świadkiem, to na którym miejscu byłby Majdan?

Na pierwszym.



Wojciech Mucha (od lewej) i Konrad Fałęcki (fotograf Gazety Polskiej) w centrum prasowym siedzibie związków zawodowych w Kijowie

kowych, zaczynających się na +38, czyli kierunkowy na Ukrainę, to bym się chyba głośno roześmiał. A będąc tu dziś po raz jedenasty, spotkałem wielu przyjaciół, którzy z okazji rocznicy Rewolucji Godności pojawili się w Kijowie. Jest to rzecz fascynująca, jak wiele w ciągu roku może się zmienić, nie tylko w moim życiu, ale w historii całego kraju.

Jak byś ocenił ten rok?

Protestów tego typu w ciągu roku w Europie i na całym świecie jest chyba – strzelam – kilkadziesiąt, ale mało który przeradza się w rewolucję. Świadczy to o tym, że w Ukraińcach, w tym narodzie, jest coś, co nie pozwala im zejść z pola bitwy, nie pozwala im przerwać protestów. Dziś powiedział Wołodmyr Wiatrowycz, szef tutejszego IPNU, że są oni nauczeni doświadczeniami z 1991 i 2004 roku. Są przekonani, że jeżeli nie wywalczą sobie teraz godności, demokracji, zbliżenia z cywilizowanym światem – to znowu przegrają, znowu do władzy dojdą oligarchowie, zostanie im dokręcona śruba. Zdają sobie z tego sprawę i chyba do tego nie dopuszczają.

Ale obecny prezydent to też oligarcha.

No tak, ale trzeba sobie powiedzieć, że system polityczny na Ukrainie jest tak skonstruowany, że mniej niż 1 procent majątku narodowego znajduje się w rękach kilkudziesięciu, bądź kilkuset osób. Petro Poroszenko na tym tle wygląda dość nieźle. Jest to mniejsze zło, jeżeli coś takiego istnieje. Jeżeli porównamy go z innymi oligarchami od Janukowycza, oligarchami donieckimi – to wypada on na tym tle nie najgorzej. Zdał sobie sprawę, że musi obrać kurs zachodnioeuropejski, czy europejski, bo inaczej zostanie zmieciony przez tych ludzi, którzy tutaj stali, stoją i chyba będą stali, jeżeli coś będzie się działo.

Czy zgadzasz się z tezą, że ceną za to była utrata wschodnich ziem Ukrainy?

Ale jeżeli ceną za wolność Ukrainy miałyby być to, że będą musieli zrezygnować z części dwóch regionów, to choć nie jestem uprawniony do wyrokowania, ale może to jest cena, którą warto zapłacić?

Czym zaowocowało twoich 11 wyjazdów na Ukrainę?

W styczniu ukazują się książka w wydawnictwie Fronda pod tytułem „Krew i Ziemia”. Jest to książka o rewolucji. Krew i ziemia to są dwa symbole tej rewolucji: krew przelana za wolność i ziemia, której przyszło bronić. Ale również krew i ziemia to dwa kolory – czerwony i czarny – te kolory, które nam Polakom, kojarzą się jak najgorzej, a tu, na Ukrainie, uzyskały chyba nowy symboliczny wymiar. W książce również odnoszę się do tego tematu i staram się zrozumieć Ukraińców, dlaczego te dwie flagi – banderowska i narodowa – ze sobą sąsiadują. Nie tłumaczę tego, ale staram się ich zrozumieć. Jest też wiele wątków polskich. Pojawiają się Polacy z całej Ukrainy, pojawiają się Ukraińcy z obu stron barykad. Czytelnicy sami oceniają, czy jest to ciekawa publikacja.

Czyli jest to książka nie tylko o Majdanie, a podróż przez całą Ukrainę?

Tak. Udało mi się być w bardzo wielu miejscach. Byłem na Wschodzie Ukrainy w strefie działań ATO, czyli de facto, wojny z Rosją. Byłem na Zakarpaciu, do którego mniejsze lub większe pretencje roszczą sobie Węgrzy. Byłem na Bukowinie, gdzie mniejszość rumuńska kłóci się z większością ukraińską. Byłem w Równem, gdzie rozmawiałem z prawą ręką Saszki Białego, lidera Prawego Sektora na Zachodnią Ukrainę, zamordowanego przez służby specjalne. Tu, w Kijowie, spotkałem się z najemnikami ze strefy ATO, którzy nikomu nie podlegają i działają samodzielnie, jak to sami określają – „działają dla wolności Ukrainy”. Myślę, że jest to ciekawy materiał, ale to już ocenią czytelnicy.



Oczywiście. Przychodziliśmy tu po mszy, do kościoła chodziliśmy z flagami. Jak pan wie, były różne sytuacje. Zdarzało się, że uciekaliśmy stąd z flagą. Na Majdanie, jak pan pamięta, rozdawaliśmy bigos. Była potem taka potrzeba, żeby nakarmić protestujących.

Jak pani ocenia ten rok? Czy spełniły się pani oczekiwania?

Teraz jest zupełnie inna sytuacja. Nieoczekiwane jest zachowanie

rządu Federacji Rosyjskiej. Te działania odwróciły uwagę od naszych wewnętrznych spraw ukraińskich. Wszyscy jesteśmy skupieni na tej wojnie, która nawet nie jest tak nazywana. Przez te sytuacje nasze oczekiwania się nie spełniły. Ale przynajmniej dobre jest to, że więcej mówi się o mniejszościach narodowych. Ale kardynalnych zmian na lepsze na razie nie widać. Dla nas, Polaków, sytuacja jaka była taka jest.

Spotkałem panią na „Biegu na Majdan”.

Tak. Dowiedziałam się o tej imprezie z Instytutu Polskiego. Zorganizowała kilku naszych członków pod tą historyczną polską flagą z Majdanu i wyszliśmy aby powitać naszych rodaków. Nasza polska flaga i mniejsze proporczyki świadczyły też o naszej obecności tu i naszym poparci.

Zmarnowany geniusz

TADEUSZ BARĄCZ

„Artysta młody, który tu po raz pierwszy wystąpił z swym dziełem, obdarzony jest talentem, mogącym mieć wielką przyszłość przed sobą, jeżeli tylko dobrym pójdzie kierunkiem” – pisał o Tadeuszu Barączu Władysław Zawadzki. Jesienią 1870 roku Barącz przyjechał na krótko z Monachium do Lwowa i jego praca – popiersie gipso-
we starca – wystawiona została na „wystawie artystycznej handlu pana Szwarca”.
Była to pierwsza praca młodego rzeźbiarza przedstawiona lwowskiej publiczności.

BEATA KOST

W krótkim czasie wykształcony w kraju i za granicą rzeźbiarz stał się cenionym we Lwowie twórcą. W jego pracowni powstawały medale, rzeźby i medaliony portretowe, nagrobki i monumentalne formy pomnikowe. Był artystą wszechstronnym, chwalono go za dzieła malarskie, pozostawił sporo szkiców do dzieł, które rzeźbił. „W pracy posługiwał się gliną, gipsem, brązem, marmurem, w którym wykuwał pełne giętkości i wdzięku, wypieszczone postacie kobiece, za najbardziej udane uchodziły kompozycje Pocałunek Amora i Poszept miłosny. Tworzył też rzeczy o mocnym rzucie i zdecydowanym tęgim modelunku, jak niektóre typy męskie. Wykonał ciekawe studia zwierzęce”. Budził wielkie nadzieje, spodziewano się po Barączu geniuszu na miarę najwybitniejszych twórców epoki. On jednak wędrował swoją drogą.

Ormiańscy przodkowie Tadeusza Barączy byli związani z Polską od połowy XVII wieku. Chętnie opowiadał o swojej rodzinie, o przodkach właścicielach stadnin w Besarabii, oddających konie dla polskiego wojska, niejednokrotnie ponoszących przy tym wielkie straty. Majątki Barączów skupiały się na Podolu. Babka rzeźbiarza po mieczu przeniosła się do Stanisławowa, a ojciec zamieszkał we Lwowie. Wśród przedstawicieli rodziny Barączowie mieli wyjątkowo dużo postaci utalentowanych w różnych dziedzinach. Tadeusz urodził się 24 marca 1849 roku we Lwowie. Jako młody chłopak spędził cztery lata w Hainburgu, ojciec bowiem widział Tadeusza robiącego karierę w wojsku. Ukończył więc szkołę kadeczką, a po powrocie do Lwowa kontynuował naukę. Lubił rysować i wbrew oczekiwaniom ojca łączył swą przyszłość właśnie ze sztuką. Artystyczne wykształcenie odebrał w kilku ośrodkach. W Krakowie studiował w Szkole Sztuk Pięknych u Władysława Łuszczkiewicza i Henryka Kossowskiego. W Monachium uczył się w pracowni rzeźbiarza Maxa Wiedmanna, w jego pracowni spędził prawie dwa lata – od października 1869 do lipca 1871 roku. Kolejny etap w jego studiach malarskich to „lata włoskie”, od roku 1872 pogłębiał swą wiedzę artystyczną we Włoszech, gdzie prowadził również samodzielną pracownię. Już podczas studiów otrzymał pierwsze wyróżnienie: na wystawie akademii w Monachium Barącz odebrał srebrny medal za kompozycję



TADEUSZ BARĄCZ

„Wojna”. W okresie monachijskim wyrzeźbił popiersia Karola Libelta i Ryszarda Wagnera oraz kompozycje „Anioł upadły”, „Niewola”, „Obrona Sztandaru” (symbol łączności narodowej). We Florencji wykonał w marmurze grupę „Venus i Amor”, rzeźba niestety zniszczona została podczas pożaru muzeum. Z okresu włoskiego pochodzą też popiersia Teofila Lenartowicza, Tarasa Szewczenki, pani Sulimirskiej, pomniki: Bolesława Krzywoustego napadniętego przez Pomorzanie oraz pomnik Rudzkiego na cmentarzu w San Miniato.

Pod koniec lat siedemdziesiątych powrócił do kraju i osiadł we Lwowie. Praca artysty związanego z kręgiem Parysa Filippiego (w jego pracowni Barącz pobierał nauki jeszcze jako początkujący rzeźbiarz) wywoływała spore zainteresowanie. Krytycy bacznie przyglądali się jego artystycznym możliwościom: „Pan Tadeusz Barącz, wielce utalentowany rzeźbiarz lwowski, wystąpił z liczną kolekcją dzieł przez siebie dokonanych. P. Barącz tworzy wiele i łatwo. Łatwość ta unosi go aż do improwizowania w rzeźbie, które sprawia,

iż tam, gdzie chcielibyśmy widzieć dzieło skończone, znajdujemy szkic tylko. Z tego cośmy powiedzieli nie należy jednak wyciągać wniosków, jakoby pan Barącz tworzył rzeczy bez wartości. W każdej bowiem z przysłanych robót, czy to starannie wypracowanej, czy to ledwo naszkicowanej, znać talent samodzielny, o potężnej sile twórczej, talent, który nie małą sławę zjednał p. Barączowi” – relacjonowano w korespondencji dla warszawskich „Kłosów”. Podsumowanie dzieł Barączy prezentowanych na wystawie obrazów i rzeźby we Lwowie w kwietniu 1878 roku, było celne, zresztą sam mistrz w przypływie samokrytyki przyznawał, że brakuje mu pasji w wykańczaniu dzieł.

Krytycy pisali, że brakuje mu energii i geniusz artysty w zderzeniu ze wschodnim fatalizmem przegrany. Sam Barącz uważał, że epoka, w której żyje mało sprzyja geniuszom. „Kto kupi rzeźbę wartą kilkaset tysięcy złotych reńskich?” – bronił się zadając na łamach prasy pytanie. Dzieła produkowane dla własnej satysfakcji – oto praca, która zdaniem Barączy zabijała wielki talent. Uważał, że brak motywacji nie sprzyja twórczości. W swojej lwowskiej pracowni przechowywał ogromną ilość szkiców, rysunków, małych odlewów, ale niewiele z nich doczekało się realizacji. Pan Tadeusz nie musiał rzeźbić dla pieniędzy, ponieważ majątek należący do Barączy był dość spory. Najważniejszą motywacją odpadała przyczyniając się do braku zainteresowania pracą.

Żle znosił lwowskie środowisko, uważał, że wyjątkowo niesprawiedliwie ocenia pracę artystów. Średniego wzrostu nieco ociężały mistrz, opisy-



Pomnik Juliana Konstantego Ordona

wany był przez współczesnych jako typ „prawdziwie ormiański i wschodni”. W jego pracowni spotykali się artyści lwowscy. Pan Tadeusz lubił podejmować gości. Pomieszczenie pracowni wypełniały od podłogi po sufit odlewy, projekty i szkice, pomiędzy tym nagromadzeniem przedmiotów sprytnie poruszał się rzeźbiarz, który „na bruku lwowskim jest postacią wielce typową i oryginalną. Średniego wzrostu, zbudowany krzepko, korpulentny, prawie otyły, ma minę dzielnego Tuha-Beja, o potężnej i silnej prawicy”. Pracownia Barączy stała się m.in. miejscem, gdzie powołano do życia pierwszą polską organizację zrzeszającą miłośników fotografii. W 27 marca 1891 roku zgromadzeni u Barączy „amatorowie sztuki fotograficznej” założyli dla „zogniskowania miłośników sztuki naszej, aby złączywszy rozrzucone siły na pożytek i rozwój epokowego wynalazku Daguerre’a pracować” Klub Miłośników Sztuki Fotograficznej.

W 1891 roku otrzymał na międzynarodowej wystawie w Berlinie wyróżnienie za „Głowę starca”. W tym samym roku na strzelnicy lwowskiej przy ul. Kurkowej stanęło kolejne dzieło Tadeusza Barączy – kamienny pomniczek patrona Bractwa Kurkowego – Jana III Sobieskiego. Kilka lat mieszkał w USA, w 1892 roku w Chicago otrzymał pierwszą nagrodę za projekt pomnika Kościuszki. Projekty pomników wysyłał na konkursy krajowe i zagraniczne, był laureatem drugiej nagrody podczas konkursu krakowskiego na pomnik Adama Mickiewicza.

Posagi Tadeusza Barączy zdobią Cmentarz Łyczakowski oraz szereg lwowskich budowli. Chodząc po Lwowie mijamy je obojętnie, często bez świadomości, że tuż nad naszymi



LWÓW Pomnik Sobieskiego

mi głowami ulokowane są ciekawe pamiątki. Rzeźby Barączka dekorują gmach Teatru Wielkiego (obecnej Opery). W 1876 roku na środkowym ryzalicie drugiego piętra Szkoły Wyższej Realnej (późniejszego Gimnazjum im. Stefana Batorego) przy dawnej ul. Batorego (obecnie ul. Kniazia Romana) umieszczono figury Mikołaja Kopernika, Adama Mickiewicza, Tadeusza Czackiego, Maksymiliana Ossolińskiego, Jędrzeja Śniadeckiego i Jana Długosza. Mocno uszkodzone rzeźby nadal stanowią dekorację gmachu.

Wraz z inżynierem Ludwikiem Ostaszewskim starał się Barącz o sprowadzenie z Florencji do Lwowa prochów Juliana Konstantego Ordona. Na grób Ordona na Cmentarzu Łyczakowskim zaprojektował następnie pomnik – duży obelisk zwieńczony orłem, u stóp obelisku podrywa się do boju ranny lew. Dla lwowskiej nekropolii stworzył szereg ciekawych pomników m.in. na grobach Henryka Schmitta, Matyldy Żłobickiej oraz rodziny Krówczyńskich (ten ostatni został niedawno starannie odnowiony przez konserwatorów z Polski). Do katedry lwowskiej wykonał popiersie arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierchlejskiego. Był autorem pomników Jana III Sobieskiego w Kaluszu, Zofii Chrzanowskiej w Trembowli, Adama Mickiewicza w Truskawcu. Na zamówienia składane mu we Lwowie wyrzeźbił popiersia znanych Polaków związanych z miastem: hr. Aleksandra Fredry, ks. Leona Sapiehy, Jana Nepomucena Kamińskiego, Ksawerego Liskego, Henryka Rodakowskiego, Franciszka Tepy, Henryka Siemiradzkiego, Seweryna Goszczyńskiego. Był ceniony jako animalista, pozostawił ciekawe studia zwierzęce. Ostatnie prace Tadeusza Barączka związane były z projektami pomnika Kościuszki i alegorycznej grupy 3 Maja.

Tadeusz Barącz zmarł we Lwowie 13 marca 1905 roku, w ostatnich latach życia zaczął tracić wzrok, przez kilka lat przewlekle chorował. Jego pogrzeb, na który według doniesień prasowych przysłała cała lwowska „kolonia ormiańska”, odbył się na Cmentarzu Łyczakowskim.

– „Działo się w królewskim stołecznym mieście Lwowie w niedzielę 20 listopada, roku Pańskiego tysiąc ośmsetnego dziewięćdziesiątego ósmego, kiedy rzą-



Nagrobek Matyldy Żłobickiej

dy miasta sprawował Jaśnie Wielmożny Prezydent dr Gozdimir Małachowski”

Podpisani i uczestniczący w dzisiejszej uroczystości, podajemy do wiadomości współczesnych i ku wiecznej pamięci potomnych, że w r. 1883, gdy kraj, naród i gród nasz święcili uroczyste 200 rocznicę pamiętnej odsieczy wiedeńskiej, gdy wspomnienia o zasługach nieśmiertelnej pamięci Jana III odżyły w całej pełni, ówczesna Rada miasta Lwowa postanowiła uczcić trwałe pamięć ostatniego króla-rycerza



Pomnik twórcy i fundatora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Józefa Maksymiliana Ossolińskiego dekoruje obok figur Mikołaja Kopernika, Adama Mickiewicza, Jana Śniadeckiego, Tadeusza Czackiego i Jana Długosza gmach dawnego gimnazjum Stefana Batorego. Być może w przeddzień uroczystości jubileuszowych związanych z 200 rocznicą powstania Ossolineum znajdą się fundusze na jego renowację?

przez postawienie mu w najbliższej przyszłości pomnika i na ten cel uchwalila odkładać corocznie przez lat dziesięć po tysiącu zł. Ofiarność Gminy znalazła chętnych wykonawców”. – Tego listopadowego dnia mieszkańcy miasta zgromadzeni na Walach Hetmańskich uczestniczyli w odsłonięciu jednej z najlepszych prac rzeźbiarza – pomnika króla Jana III Sobieskiego. Wybudowany na wniosek Rady miasta Lwowa pomnik rzeźbiarz ofiarował miastu, potwierdzeniem tego są dalsze fragmenty aktu pamiątkowego odczyta-

nego podczas odsłonięcia pomnika króla Jana III:

„W roku 1888 chlubnie znany rzeźbiarz lwowski p. Tadeusz Barącz wniósł ofertę, że za zwrotem kosztów pomocników i materiału, postawi z kamienia krajowego ten pomnik i przedłożył jego szkice. Rada miasta uchwałą z 7 października 1890 r. postanowiła bez rozpisywania konkursu rozpocząć w tej sprawie z p. Barączem rokowania, które w r. 1893 zyskały zatwierdzenie Rady. Pomnik z kamienia, wysokości 8 m razem z podstawą, miał sta-

nać gotowy do r. 1894. Wśród tego atoli wyłoniła się myśl zasadnicza, żeby pomnik zamiast z kamienia, mimo znacznie większych kosztów, wnieść z brązu, jako piękniejszy, trwalszy i odpowiedniejszy dla stolicy kraju i wielkiego Króla. (...) Po latach więc zabiegów i oczekiwania opadną za chwilę zasłony z pomnika, wzniesionego wyłącznie kosztem miasta. Rada miejska oddając pomnik rodakom i mieszkańcom tego starego grodu, składa trwały dowód czci, hołdu i tradycją uświęconej wdzięczności dla wielkiego Obrońcy Chrześcijaństwa i Polski, a zarazem obrońcy, opiekuna i przyjaciela Lwowa i jego mieszczaństwa. Niech ta rycerska postać będzie dla przyszłych pokoleń łącznikiem z przeszłością, a dla współczesnych niech będzie promieniem nadziei i bodźcem do czynów, przez które droga do wolności!”

Pomnik króla stał się jednym z ważniejszych elementów miasta, opiewany przez lwowskich poetów i batiarów. We Lwowie „król Jan III z pomnika się śmiał” do końca lat 40. XX wieku. Cudem uszedł z życiem po II wojnie światowej – nowe władze Lwowa planowały przerobić króla na Bohdana Chmielnickiego. Po szczęśliwej ewakuacji, król Jan III trafił na chwilę do Wilanowa, a stamtąd powędrował do Gdańska, gdzie stoi na Targu Drzewnym.

Poszukuję wiadomości o rodzinie

Piszę z ogromną nadzieją, że w „Kurierze Galicyjskim” znajdę pomoc w poszukiwaniu swoich korzeni. Nie robię tego dla swojego pokolenia, ale dla dzieci i wnuków, by mogły być dumne ze swoich przadków i wujów, którzy dali przykład umiłowania kraju.

Jestem córką Sybiraczki, Stanisławy Grabowskiej. Rodzina moja ze strony mamy zamieszkiwała w miejscowości Skomorochy na Podolu w dawnym województwie tarnopolskim. Dziadek Jan do 1933 (w tym roku zmarł) roku był wójtem tej miejscowości. Moja mama była jeźdźcą. W roku 1939 dwaj wujowie Józef i Kazimierz, którzy mieszkali i pracowali w Tarnopolu, walczyli w kampanii wrześniowej. Wuj Józef dostał się do niewoli niemieckiej w bitwie pod Garbatką, a wuj Kazimierz po wielu perypetiach wrócił do Skomoroch, ale tu ukrywał się przed banderowcami. Niewiele wiem o życiu Grabowskich w Skomorochach, chociaż podobno młodzi aktywnie uczestniczyli w całokształcie życia wiejskiego.

13 kwietnia 1940 roku moja rodzina została wywieziona przez NKWD transportem w głąb ówczesnej Rosji Sowieckiej. Zesłani zostali następujący członkowie rodziny: moja babcia – Anna, moja mama – Stanisława oraz wujowie Kazimierz, Antoni, Jan i Franciszek. Jak podaje Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, zostali oni wywiezieni do Siewierokazachstańskiej oblasti, Oktiabrski rej., Oktiabrski s/s nr 285 ferma 2. Dane pochodzą z sierpnia 1944 roku. Inny dokument

podaje sowchoz nr 2 koło Pituchowa, a jeszcze inny – miasto Czapaiew w obwodzie Pawłodar. Wuj Kazimierz po prostu zbiegł do Armii gen. Władysława Andersa (poszukiwania spełzły na niczym, bowiem znaleziono jego ubranie poszarpane i pokrwawione, co uznano za śmierć). Wujowie Antoni i Jan poszli legalnie do I Armii Wojska Polskiego.

Mama, babcia i wuj Franciszek wrócili latem 1946 do Polski i przez PUR, prawdopodobnie w Łobezie, który tego nie potwierdza, zostali skierowani do miejscowości Miodnica koło Żagania (woj. zielonogórskie). Niedawno, porządkując rzeczy po zmarłej mamie znalazłam na okładce książki zapisek, napisany ręką mamy: Zaświadczenie ewakuacyjne wydane 3.III.1946 r. w Petropawłowsku nr A.3.25292.

W swojej rodzinie niczego się nie dowiem, osoby, o których piszę już nie żyją. Mam spisane wspomnienia mamy i wujków, ale to nie wyjaśnia wszystkiego. Zupełnie nie orientuję się w geografii miejsca zesłania, a nawet stron rodzinnych mamy. Chciałabym wiedzieć nieco więcej o swoich korzeniach. Wiem, że to są sprawy odległe, ale może jeszcze żyją ludzie lub ich potomkowie, którzy byli tam, w tych miejscowościach, w tym czasie i coś wiedzą z przekazu. Może gazetę czyta ktoś, kto pochodzi ze Skomoroch, może znał moich dziadków czy wujków? Bardzo proszę o pomoc.

JANINA SZYMCZYK
adres mailowy:
pisarz1947@autograf.pl

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Zwracamy się z prośbą do wszystkich osób, które posiadają informacje na temat pochówków na Cmentarzu Janowskim we Lwowie o nadsyłanie wspomnień i materiałów dotyczących jego historii oraz krótkich biogramów pochowanych na nim osób.

Prosimy o kontakt drogą mailową: prof. Ryszard Tomczyk – rtmczyk10@wp.pl, dr Barbara Patlewicz – barpat@wp.pl lub pisemnie na adres: Zakład Badań i Analiz Wschodnich, Uniwersytet Szczeciński, ul. Krakowska 71-79, 71-017 Szczecin.

Poszukuję krewnych

Szanowni Państwo, moja rodzina mieszkała przed II wojną we Lwowie i w okolicach. Próbuję odnaleźć ich ślady. Jeśli ktoś z Państwa zechce mi pomóc, proszę dać znać. Podeślę wówczas wszystko, co wiem o przodkach. Nie jest to zbyt wiele danych.

Pozdrawiam! Michał Maczubski, Warszawa
mimacz@op.pl

Zatrudnimy kierowcę

Zatrudnimy kierowcę z doświadczeniem w transporcie międzynarodowym (trasy po UE); wymagane prawo jazdy kat. C lub C+E; karta kierowcy; badania; wiza, mile widziana Karta Polaka (możliwa pomoc w wyrobieniu wymaganych dokumentów kierowcy).

WMW Sp. z o. o., 43-378 Rybarzowice; ul. Żywiecka 980;
biuro@wmw-transport.pl; tel. 0048 661888666.

Sprostowanie

W nr 19 (215) wystąpił błąd w artykule „Odsłonięcie tablicy Kornela Makuszyńskiego w Stryju”. Prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddz. w Stryju jest obecnie

Danuta Skrobańska. Tablicę ku czci Kornela Makuszyńskiego natomiast odsłonięto przy siedzibie Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego przy ul. Szewczenki 191.

Za błąd przepraszamy.

Nasz premier Krymu

Nie, to nie jakaś miła polskiemu sercu *political fiction*, to realny, choć zapomniany fakt historyczny, z którego lekcje płynące warto rozważyć dziś, gdy Krym został ponownie brutalnie wcielony do imperium rosyjskiego. Owym premierem był polski Tatar, wybitny wojskowy i polityk, generał Maciej Sulejman Sulkiwicz. Jego losy, podobnie jak dzieje krótkiego władania Krymem w XX wieku przez Tatarów, pokazują, jak istotny dla Polski jest rozwój sytuacji politycznej w krajach, zdawałoby się, tak odległych, że nieistotnych dla naszej polityki zagranicznej.

JERZY LUBACH

Dziś chyba każdy już Polak rozumie, że kwestia, do kogo należy Krym, nie jest dla nas bynajmniej egzotyczna i bezpośrednio dotyczy wręcz podstaw bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. W maju roku 1918, gdy generał Sulkiwicz tworzył pierwszy rząd niezależnej tatarskiej Republiki Krymskiej, wydaje się, że mało kto z europejskich polityków miał świadomość znaczenia tego faktu.

Takim człowiekiem był niewątpliwie Józef Piłsudski, tyle, że znajdował się jeszcze wówczas w niemieckim więzieniu w Magdeburgu i dopiero w kilka miesięcy później, już jako Naczelnik Odrodzonej Polski mógł przystąpić do realizacji swej idei „prometeizmu”. Ten wielki projekt geopolityczny zakładający wspieranie niepodległości państw tworzonych przez narody niegdyś siłą włączone do Imperium Rosyjskiego, sięgał nawet dalej niż Krym, bo aż po Kaukaz.

Tak więc w owym czasie Maciej Sulkiwicz w swym dążeniu do utworzenia (a właściwie – odtworzenia po rosyjskiej aneksji w 1783 r.) na gruzach rosyjskiego imperium krymskiego państwa tatarskiego mógł się oprzeć na jedynej realnej sile w regionie – armii kajzerowskich Niemiec, okupującej półwysep. Skąd wziął się na Krymie sam generał Sulkiwicz, z pochodzenia Tatar, którego ród pieczętował się od XV wieku polskim herbem szlacheckim „Jeż”?

Tatarzy osiedlani na ziemiach litewskich od czasów Witolda, w kolejnych wiekach wiernie służyli Rzeczypospolitej, biorąc udział nawet w wiedeńskiej wiktoria Sobieskiego, ku zdumieniu nie tylko islamskich współwyznawców. W I Rzeczypospolitej uzyskali pełne prawa szlacheckie, asymilując się z miejscową ludnością pod względem mowy i obyczaju, zachowując jednak rodzime wyznaczenie. Po rozbiorach uczestniczyli we wszystkich kolejnych powstaniach polskich, w armii napoleońskiej Księstwa Warszawskiego, walczyli w Legionach Piłsudskiego i na frontach wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Żołnierka była tradycyjnym od wieków fachim rodów tatarskich, nic więc dziwnego, że z 17 tysięcy Tatarów – poddanych cara – wedle spisu ludności z 1898 r. – wyszło prawie 20 generałów służących w armii Imperium Rosyjskiego. Maciej Sulkiwicz



Maciej Sulejman Sulkiwicz

był niewątpliwie najwybitniejszym z nich.

Urodzony 25 czerwca 1865 roku w rodowym majątku Kiemiejsze w powiecie lidzkim, guberni wileńskiej, odbył rzetelne studia wojskowe i wykazał się talentem militarnym już znacznie przed I Wojną Światową – brał udział w międzynarodowej ekspedycji karnej przeciw „powstaniu bokserów” w Chinach w latach 1900-1901, odznaczył się w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-1905. W kampanii tej dowodził 57 Modlińskim Pułkiem Piechoty w słynnych walkach pod Mukdenem, a odwaga i kompetencja, które podczas tej operacji przejawiał, przyniosły mu uznanie dowództwa – Order św. Anny z Mieczami, Order św. Włodzimierza z Mieczami i pamiątkową złotą szablę z napisem „Za męstwo”, zaś w r. 1910 awans na pierwszy stopień generalski. Podczas I wojny światowej za zasługi bojowe uzyskał w 1916 r. rangę generała-lejtnanta, dowodzenie korpusem i stanowisko w Sztabie Generalnym.

Generał Maciej Sulkiwicz był jednak nie tylko zdolnym wojsko-



Herb szlachecki Jeż

wym, ale i gorliwym wyznawcą islamu, kultuwującym tradycje polskolitewskich rodów tatarskich – w 1902 r. własnym sumptem wydrukował w Wydawnictwie Odeskiego Okręgu Wojskowego książkę profesora Antoniego Muchlińskiego, wybitnego polskiego orientalisty, dziekana Uniwersytetu Petersburskiego „Badania pochodzenia i stanu Tatarów litewskich”, zaopatrując dzieło starszego o pokolenie krajana swoją przedmową.

Nic więc dziwnego, że po Rewolucji Lutowej w 1917 r. generał Sulkiwicz z entuzjazmem włączył się w działania muzułmanów Rosji, mające na celu integrację ludów wyznających islam i dążenie do ich szerokiej autonomii.

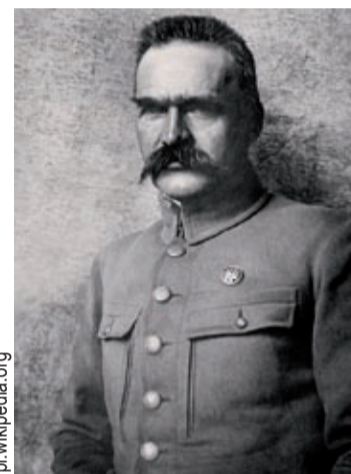
Korzystając z wymuszonej słabością liberalnej polityki narodowościowej Rządu Tymczasowego w maju 1917 r. zwołano w Moskwie Zjazd Muzułmanów Rosji. Aktywny udział wziął w nim generał Sulkiwicz, w wyniku czego uchwalono utworzenie oddzielnych formacji muzułmańskich.

Trzeba tu zaznaczyć, że muzułmańscy obywatele Imperium Rosyjskiego byli zwolnieni z obowiązku służby wojskowej, niemniej na frontach I Wojny Światowej walczyło ich sporo w jednostkach ochotniczych. Najsłynniejszą z nich była tzw. „Dzika Dywizja”, czyli oficjalnie Kaukaska Tuziemcza Dywizja Kawalerii, składająca się z Czeczenów, Dagestańczyków, Czerkiesów, Kabardynów i innych islamskich narodów kaukaskich. Formalnie dowodził nią brat cara, wielki książę Michał, faktycznie – inny polski Tatar, pułkownik Jakub Józefowicz.

Tego typu jednostki, walczące ostatnio na I Froncie Rumuńskim, postanowiono teraz skomasować w „Korpus Muzułmański”, wyposażając go w wyłącznie muzułmańską kadre oficerską pod naczelnym dowództwem generała Sulkiwicza. Wysokie stanowiska w Korpusie zajęli też inni polscy Tatarzy – generał Bazarewicz został szefem sztabu, a generał Aleksander Milkiewicz dowódcą artylerii korpusu.

Chociaż w międzyczasie 7 listopada 1917 r. bolszewicy dokonali przewrotu obalając Rząd Tymczasowy, Sulkiwicz zdażył wykonać swój plan – 10 listopada organ Ogólnorosyjskiej Rady Muzułmanów „Izwiestija” ogłosił „Memorandum” generała, w którym meldował on o utworzeniu i pełnym wyekwipowaniu bojowym „Korpusu Muzułmańskiego” w składzie trzech brygad, rozlokowanego w mieście Tyraspol w Mołdawii.

Generał Sulkiwicz zamierzał z podległymi mu siłami wyruszyć w stronę Krymu, gdzie wkrótce po przewrocie bolszewickim miejscowi Tatarzy proklamowali Krymską Republikę Ludową, atakowaną zarówno przez Armię Czerwoną, jak i wojska Ukrainy. Jednakże 3 marca 1918 r. bolszewicy zawarli z Niemcami i Au-



Marszałek Józef Piłsudski



Veli bek Jedigar

stro-Węgry separatystyczny Pokój Brzeski, który zdecydował o losach Korpusu Muzułmańskiego. Niemcy na mocy traktatu zajęli Ukrainę i objęli protektoratem Krym, wysyłając tam niewielkie siły okupacyjne. Uznali wprawdzie formalnie tatarski rząd Krymskiej Republiki Ludowej, ale nie zamierzali go bynajmniej wzmacniać militarnie. W rezultacie wiosną 1918 r. Korpus Muzułmański został przez Niemców rozbrojony i rozformowany.

Mimo tego ciosu generał Maciej Sulkiwicz nie zrezygnował z walki o niepodległość Krymu i za zgodą Niemców przybył na półwysep ze znaczną grupą wojskowych pochodzących z polskich Tatarów. Jak pisze biograf generała, były ambasador azerbejdżański w Polsce, Vilayat Guliyev, w książce „Tatarzy polscy w służbie Azerbejdżanu” (którą miałem przyjemność tłumaczyć): „Uczestnik ruchu narodowego na Krymie, Jusif Wezir, był naoczny świadkiem przybycia Tatarów polskich na półwysep. Na gorąco spisał swoje wrażenia: „W ostatnim czasie wielu spośród owych Tatarów zjawilo się na Krymie. Są to oficerowie, prawnicy, lekarze,

urzędnicy i znakomici mistrzowie, nie znający niczego poza szabłą. Przebywając daleko od ojczyzny odebrali na obczyźnie wykształcenie i powrócili teraz do ojczystego kraju, zapomniawszy, niestety, języka. Jako prawi wyznawcy religii islamskiej i narodowości turkijskiej powinniśmy z radością witać Tatarów litewskich w ich niegdysiejszej ojczyźnie i przywrócić im turkijjski język. To nasz święty obowiązek. Ponieważ Tatarzy krymscy bardzo potrzebują ludzi postępu, mamy nadzieję, że owi przybysze choć w części wypełnią to zadanie". W uzgodnieniu z władzami niemieckimi na Krymie, generał Sulkiewicz przystąpił do formowania miejscowego rządu. Objąwszy stanowisko premiera, jednocześnie pełnił funkcje ministra obrony i ministra spraw wewnętrznych. Stanowisko ministra spraw zagranicznych powierzył liderowi Tatarów krymskich, Dżafarowi Seid Achmedowi, który później stał się przywódcą emigracji Tatarów krymskich w Polsce i autorem wielu prac z historii Krymu. Ministrem sprawiedliwości został polski Tatar Aleksander Achmetowicz, w przyszłości senator II Rzeczypospolitej". Generał Maciej Sulkiewicz cieszył się takim autorytetem, że wkrótce po przybyciu na Krym, 25 czerwca 1918 roku został nowym premierem rządu Krymskiej Republiki Ludowej, posiadającej własną flagę, ale pozbawioną administracji i – niestety – armii.

Władzę tę sprawował zaledwie cztery miesiące, ale podjęte przezeń działania zasługują na uwagę w kontekście współczesnej sytuacji na Krymie. Sulkiewicz jako Tatar sprzyjał wprowadzeniu rdzennej ludności półwyspu, zarazem jednak prowadził politykę równowagi praw wszystkich grup etnicznych i dążył do powołania ogólnokrajowego Sejmu (zarówno nazwa tego organu, jak i jego funkcje ujęte w projekcie Sulkiewicza, to ewidentne nawiązanie do tradycji republikańskich Rzeczypospolitej szlacheckiej), który reprezentowałby sprawiedliwie wszystkie tutejsze narodowości.

Tak więc jednym z pierwszych jego dekrétów była ustawa reemigracyjna, pozwalająca na powrót Tatarów zmuszonych w toku 150-letnich rządów rosyjskich do emigracji lub wręcz wysiedlonych przez władze carskie. Jeszcze w roku 1850 Tatarzy stanowili 78% ludności Krymu, w 1918 – już tylko 40%...

Szczególną pamiętką jego krótkich rządów pozostaje utworzony przezeń w Akmecezi (tatarska nazwa Symferopola) dostępnego dla wszystkich obywateli Uniwersytetu Krymskiego. Po podboju Krymu Sowieci zdegradowali go wprowadzając w 1925 r. do rangi Instytutu Pedagogicznego, ale dziś jest to znowu uczelnia uniwersytecka.

Jego ambitnym planem ponownie położyć kres rozwój sytuacji międzynarodowej i niemożność utworzenia własnej siły zbrojnej republiki, na skutek blokowania tej inicjatywy przez Niemców. Po ich wycofaniu się z półwyspu w październiku 1918 r. w wyniku klęski na froncie zachodnim, zajęła go „biała” Armia Ochotnicza, której przywódcy nie uznawali nie tylko suwerenności państwowej Krymu, ale i wszystkich innych części Imperium Rosyjskiego „wybijających się

na niepodległość”, jak Polska, Ukraina, Gruzja, czy Azerbejdżan.

Wprawdzie generał Sulkiewicz proponował Entencie utworzenie armii muzułmańskiej, która stanowiłaby istotną przeciwwagę dla napierających na „białych” bolszewików, ale przywódcy Zachodu wykazali się podobną jak dziś krótkowzrocznością, stawiając na Rosję, co skończyło się dla milionów mieszkańców byłego imperium carów nową niewolą – tym razem sowiecką. W tej sytuacji w listopadzie 1918 r. generał Sulkiewicz



Mustafa Dżemilew

z liczną grupą polskich Tatarów opuścił na zawsze Krym, udając się do Azerbejdżanu, który tworzył właśnie zręby swej świeżej niepodległości. Odegrali tam ogromną rolę w organizowaniu sprawnej administracji młodego państwa, pierwszej demokracji w kręgu cywilizacji islamskiej. Generał, który stał się w nowej ojczyźnie znany jako Sulejman Sulkiewicz, nareszcie miał okazję zrealizować swe marzenie i z niezwykłą energią przystąpił do organizowania armii azerbejdżańskiej z byłych oficerów

Wysłana z Polski na Kaukaz specjalna misja dyplomatyczna pod wodzą bliskiego przyjaciela Piłsudskiego – Tytusa Filipowicza – na kilka dni przed polsko-ukraińską ofensywą kwietniową 1920 r. przeciw bolszewikom podpisała z rządem niepodległej Gruzji oficjalny traktat sojuszniczy o charakterze militarno-politycznym! Podobny zamierzano zawrzeć z Azerbejdżanem, ale tu misja Filipowicza w maju 1920 roku zamiast na rozmowy z rządem niepodległego państwa trafiła do...

sowieckiego więzienia, w którym spotkała się z szefem sztabu armii azerbejdżańskiej, generałem Sulkiewiczem, również aresztowanym przez bolszewików, którzy właśnie opanowali tę kaukaską republikę.

Członkowie delegacji polskiej, która po kilkunastu miesiącach więzienia została przez bolszewików zwolniona, po powrocie do kraju przekazali relację o ostatnich chwilach generała, który bez żadnego sądu czy procesu został skazany przez Czekę na śmierć za „działalność kontrewo-

w przeciwnym wypadku będzie tam „działał, co chce” ktoś inny, a otwarcie nam wrogi – imperialna Rosja!

Tymczasem naprawdę mamy interesy również w Gruzji i Azerbejdżanie, także gospodarcze, dające możliwość uniezależnienia się od rosyjskiej ropy i gazu, i nie jest dla nas bez znaczenia, kto w tych krajach rządzi i w którą stronę one zmiierają. Zwłaszcza, że sympatia wobec Polski w obu kaukaskich państwach jest wielkim, niewykorzystanym nadal potencjałem.

W 2007 roku miałem okazję wraz ze prezydentem Kaczyńskim odwiedzić Azerbejdżan. Jednym z punktów programu była na pozór czysto kulturalna wizyta w stołecznym Uniwersytecie Słowiańskim, którego nasz prezydent został doktorem honoris causa w 2005 r.

Na powitanie chór uczelniany odśpiewał po polsku „Mazurka Dąbrowskiego”, a rektor wygłosił mowę w pięknym literackim języku polskim. Później ze zdziwieniem dowiedziałem się, że wbrew moim przypuszczeniom kilka tysięcy absolwentów polonistyki z Baku w ogóle nie ma żadnych polskich korzeni (sądzę, że znaczna ich część to potomkowie licznych na Kaukazie powstaniowych zesłańców), ale że wybrali te studia po prostu z sympatii i podziwu dla Polski i jej osiągnięć w walce o wolność i pełną suwerenność!

Bohaterem wspólnej sprawy był generał Maciej Sulejman Sulkiewicz, ale przecież nie tylko on. Przykładem walki „za naszą i waszą” w odwrotną stronę jest azerbejdżański książę Veli bek Jedigar, po podbiciu Azerbejdżanu przez Sowieków na przymusowej emigracji, od 1922 roku oficer Wojska Polskiego, dyplomowany podpuł-



Flaga Tatarskiej Republiki Krymu

dzic ogromną, naturalną od wieków tolerancją religijną w Azerbejdżanie, którego ludność w 97% wyznaje obecnie islam. Chrześcijańskie zabytki Albanii Kaukaskiej są restaurowane z dużym wkładem państwa, a nieliczna etniczna mniejszość Udińców – bezpośrednich spadkobierców starożytnych Albanów – wspierana jest przez struktury państwowe.

Zewnętrzny, wielce sympatyczny przejawem i dowodem braku fanatyzmu muzułmańskiego w Azerbejdżanie jest powszechna dostępność (i intensywna używalność także przez miejscową ludność) znakomitej wódki z rosyjską zwanej „tutówką” od „tu” – morwa, której oficjalny wariant zawiera 55 % alkoholu...

Taki islam – tolerancyjny, zgodnie współżyjący z chrześcijańskimi sąsiadami w kraju i za granicą – Europa i my powinniśmy wspierać i przeciwstawiać go fanatycznym arabskim wyznawcom dżihadu.

To samo dotyczy Krymu – ani z polskiej, ani z europejskiej strony nie może być zgody na brutalne podbicie go przez Rosję. Nowe władze ukraińskie przygotowują reformę administracyjną, mającą zwiększyć znacznie uprawnienia władz lokalnych. Przywrócenie Ukrainie Krymu w warunkach jego zwiększonej jeszcze w stosunku do stanu sprzed wojny autonomii może sprawić, iż idee realizowane niemal sto lat temu przez polskiego Tatarę, generała Macieja Sulejmana Sulkiewicza nabiorą aktualności.

Raz jeszcze pozwolę sobie cytować fragment książki Vilayata Guliyeva „Tatarzy polscy w służbie Azerbejdżanu”: „Jak pisze współczesny historyk ukraiński, Serhij Czenyuk „był on prawdziwym mężem stanu, prawdziwym patriotą Krymu. Niestety, historia nie udzieliła mu zbyt wiele miejsca na swych kartach. Ale Maciej Sulkiewicz – generał rosyjskiej armii carskiej, muzułmanin z wyznania, Europejczyk z poglądów – na zawsze pozostał w kronikach Krymu jako pierwszy zaistniały premier państwa, które nie zaistniało”. Zdaniem tego autora Sulkiewicz „... przy wszystkich swych błędach, pomyłkach, a zapewne także pewnej naiwności, był prawdziwym patriotą Krymu i jego stosunek do problemów Półwyspu, troska o pojednanie narodów zamieszkujących go może służyć jako pozytywny przykład także dla tych, którzy sprawują władzę obecnie...”

Więc może znowu autonomiczny Krym będzie miał „naszego premiera” – człowieka wiernego prawdziwie europejskim tradycjom obywatelskim i republikańskim, niesionym niegdyś na Wschód przez polską szlachtę pochodzenia tatarskiego. Dziś rolę takiego swego rodzaju krymskiego „premiera emigracyjnego” pełni wygnany przez Rosjan z Półwyspu legendarny już od czasów sowieckich bojownik o prawa krymskich Tatarów, Mustafa Dżemilew.



Ilham Alijew i Lech Kaczyński

i żołnierzy wojsk carskich.

I tu powracamy do polskiej idei geopolitycznej, zwanej „prometeizmem” – powstanie niezależnych od Rosji państw narodowych na Kaukazie zostało przez Piłsudskiego nie tylko natychmiast zauważone, ale i właściwie docenione. Szykując się do tzw. „wyprawy kijowskiej”, a w istocie – do kampanii mającej za cel utworzenie niepodległej i przyjaznej Polsce, a wrogiej Rosji Ukrainy – nacelnik państwa dalekowzrocznie dążył do nawiązania podobnych sojuszniczych stosunków z umacniającymi swą suwerenność państwami kaukaskimi.

lucyjną”. 15 lipca 1920 r. nad ranem do celu przyszedł po niego czekieści. Generał przyjął to ze spokojem i godnością. Uściskawszy dłoń Polaków Maciej Sulejman Sulkiewicz wyrzekł pamiętne ostatnie słowa: „Jestem rad, że zginę jako oficer armii muzułmańskiej!”...

Jaką zatem lekcję powinna wyciągnąć polska polityka zagraniczna z tej zadziwiającej i wielowątkowej historii? Otóż taką, że polityka owa w żadnym razie nie może się kończyć na wschodnich oplotkach za Bugiem, zaś na jakimś tam Krymie, a tym bardziej na odległym Kaukazie „niech się dzieje, co chce”. Bo

kownik – absolwent Wyższej Szkoły Wojskowej w Warszawie, ulubiony „Turek” Marszałka Piłsudskiego, kawaler Virtuti Militari za udział w kampanii 1939 r., żołnierz Armii Krajowej, twórca pierwszej konspiracyjnej podchorążówki i pułku „Jeleń”, wreszcie dowódca całej akowskiej kawalerii w Komendzie Głównej AK.

Kilkakrotnie odwiedziłem Azerbejdżan z kamerą, realizując film o obejmującym niegdyś jego terytorium potężnym państwie, od III wieku do najazdu arabskiego chrześcijańskim – Albanii Kaukaskiej. Na podstawie tych doświadczeń mogę z całkowitym przekonaniem potwier-

Jak to we Lwowie dworce otwierano

Lwowski dworzec kolejowy, wizytówka miasta i pierwszy obiekt, na którym podróżny stawia swe stopy. Zmieniał się przez lata, był niszczony, przebudowywanym, dobudowywany, zmieniano mu wystrój w zależności od epoki. Zajeżdżały tu sapiące dymem coraz szybsze lokomotywy, później diesle, a obecnie lokomotywy elektryczne, zmieniały się typy wagonów, ale chwile spotkań i rozstań pozostają do dziś takie same jak przed 110 laty. Zanim jednak uroczyste go otwarto, z nostalgią lwowiacy też wspominali „swoją stary dworzec czerniowiecki”. Trochę na ten temat ze starych gazet.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

26 marca 1904 roku w niezwykle uroczystej atmosferze w obecności najwyższych dostojników i ministrów otwierano nowy dworzec lwowski. Gazety już wcześniej przygotowały mieszkańców miasta do tej uroczystości. 21 marca 1904 roku Gazeta Lwowska publikuje dokładny plan wizyty ministra Witteka we Lwowie:

„JE. P. Minister kolei żelaznych dr Wittek przybywa do Lwowa na poświęcenie i otwarcie nowozbudowanego dworca kolejowego w piątek, 25 b.m. o godz. 8 min. 40 wieczorem (czas kolejowy).

- Program pobytu JE. P. Ministra kolei żelaznych dr. Witteka we Lwowie.

Sobota, 26 marca: O godzinie 10 rano poświęcenie i otwarcie nowozbudowanego dworca kolejowego. Przemówienia JE, ks. Arcybiskupa dr. Bilczewskiego i prezydenta miasta dr. Małachowskiego. Odpowiedź JE. P. Ministra kolei państwowych dr. Witteka. Zwiedzanie lokalności nowego dworca kolejowego.

O godzinie 1 po południu: Śniadanie u JE. P. Namiestnika Andrzeja hr. Potockiego.

Od godziny pół do 3 do pół do 6 po południu składają będzie P. Minister wizyty: księżętom Kościół, JE. P. Marszałkowi krajowemu, komendantowi korpusu itd.

O godzinie 7 wieczorem: obiad u Namiestnika. Między godziną 9 a pół do 10: Raut i koncert na dworcu kolejowym.

Niedziela, 27 marca: O godzinie 9 rano Msza św. w Archikatedrze obrządku łac. Od godziny 10 do pół do 12 przed południem udzielać będzie P. Minister audiencji w gmachu dyrekcji kolei państwowych przy ulicy Krasickich, po czym od godziny pół do 12 przyjmować będzie w gmachu Namiestnictwa reprezentantów Władz. O godzinie 1 po południu: śniadanie,

O godzinie 3 po południu wyjedzie P. Minister celem zwiedzenia rampy kolejowej na Żółkiewskim, odgałęzienia linii kolejowej Lwów-Podhajce z dworca Podzamcze, po czym uda się na ulicę Łyczakowską, gdzie oglądnie miejsce pod przyszły dworzec kolei Lwów-Podhajce. O godzinie 7 wieczorem: Przedstawienie w teatrze. O godzinie 8 wieczorem: Obiad u JE. P. Marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego.



LWÓW. Dworzec Główny.

Poniedziałek, 28 marca: O godzinie 7:50 rano (czas kolejowy): Odjazd ze Lwowa pociągiem specjalnym do Sambora.

O godzinie 10:30 przed południem (czas kolejowy): Przyjazd do Sambora. Po śniadaniu na dworcu kolejowym odjazd powozami do Spass, celem zwiedzenia budującej się linii kolejowej.

Wtorek, 29 marca: Powrót ze Spass. O godzinie 12 w południu (czas kolejowy): Przyjazd do Sam-

czowiek da rady temu wszystkiemu!

Natomiast 23 marca Kurier Lwowski zamieścił nostalgiczny artykuł, nawiązujący do historii otwarcia starego dworca Czerniowieckiego, zatytułowany „Dwa dworce”. Czytamy tam między innymi:

„W chwili kiedy miasto nasze przygotowuje się na otwarcie nowego dworca kolejowego, nikt może nie wspomni już o staruszkach, który przez czterdzieści trzy lata miliony

jakiej już żaden dworzec lwowski nigdy mieć nie będzie. W tym bowiem dniu, 4. listopada 1861 roku o godzinie pół do trzeciej popołudniu stanęła we Lwowie pierwsza lokomotywa i pierwszy pociąg osobowy, czyli „nadszedł dzień, – jak powiada sprawozdawca współczesny „Gazety Lwowskiej” – w którym mieliśmy wstąpić w związek z całą monarchią i z zachodnią Europą”.

Na świeżych murach dworca starego zamarty tęskne westchnie-



Lwów — Lemberg

Hala Dworca głównego.

bora i obiad na dworcu kolejowym. O godzinie 2:28 po południu (czas kolejowy): Odjazd ze Sambora specjalnym pociągiem”.

Jak widzimy – uroczystości bardzo napięte. Ciągłe rauty, spotkania, śniadania, obiady – gdzież to

podróżnych wyekspediował z tonał swoich zakurzonych i brudnych na różne strony świata i takie same miliony wędrowców wysypał na bruk lwowski. A jednak wspomnieć się godzi o starym dworcu, bo on w dniu swojego otwarcia miał chwilę,

nia ówczesnego wydziału miejskiego i burmistrza Krebla, który chciał mieć dworzec kolejowy wszędzie indziej we Lwowie tylko nie tam, gdzie on w rzeczywistości stał. Powtórzyła się tu zresztą ta sama historia, co przed budową dworca

obecnego. Magistrat i publika lwowska proponowały miejsca bliższe, na Nowym Świecie, na ulicy Gródeckiej poniżej, jak dawniej stały t.z. koszary Galla, na placu św. Jura, a nawet już wtenczas członek wydziału miejskiego śp. Edward Winiarz proponował plac Solskich (tereny pomiędzy ob. ulicami Kulisza i Czornowola – red.).

Poświęcenie i otwarcie odbyło się, jak wspomnieliśmy w dniu 4. listopada 1861 i to wśród dość niezwykłych warunków. Naprzód bowiem ogłoszono zawzięcie, że żadnego poświęcenia ani żadnej uroczystości nie będzie, gdyż towarzystwo kolei Karola Ludwika woli złożyć 4.000 złr. na ubogich, zamiast niepotrzebnej parady. Zaledwie jednak uciszył się zachwyt nad filantropią przedsiębiorców wiedeńskich, gdy krakowski „Czas” wystąpił z wiadomością, że wprawdzie parady nie będzie, ale będzie za to obiad na 140 osób.

W dniu poświęcenia wysłano do Gródka specjalny pociąg spacerowocieczkowy, bez żadnych biletów. Oczywiście amatorów bezpłatnej jazdy znalazło się bardzo wielu – cóż jednak kiedy w Gródku lokomotywa się popsowała, a amatorowie... per pedes musieli wracać do Lwowa.

Z tych opisów widać przede wszystkim, że publiczność lwowska, zawsze była pełną werwy, temperamentu, entuzjazmu, okrzyków. Witajże mi więc, witaj, jak wtenczas, gdyś pierwszy pociąg okrzykiem przyjęła, jak i dziś”.

27 marca 1904 lwowskie dzienniki dokładnie relacjonują przebieg uroczystości, cytują całe przemówienia dostojników lub ich fragmenty. Kurier Lwowski przy tej okazji krytykuje koncepcję budowy dworca właśnie w tym miejscu i porządku, panujące na kolejach austriackich.

„Nowy, centralny dworzec lwowski poświęcony został wczoraj przed południem i otwarty ściśle podług ceremoniału urzędowego i przy uczestnictwie kompletu figur urzędowych, jakie się tylko we Lwowie znajdują. Kapela kolejowa odpowiednim tuszem przywitać miała austriackiego Merkura, a czy też demona, co skrzydlate koło kolejowe w ruch wprawia, jednym słowem p. ministra Witteka. We wnętrzu olbrzymiej hali, zaciemnionej niebieskawym tonem św. Michała z witrażu zebrał się prawdziwy tłum najrozmaitszej kategorii dostojników. Było to ogólne rendez-vous złotych kolnierzy, gwiazd orderowych i pomniejszych

złożonych krzyżyków, które stały obok siebie tak gęsto, zwarcie i jednostajnie, że polskie stroje Rady miejskiej i kilka cywilnych figur miłe tworzyły dla oka wytchnienie.

W obu niszach bocznych stanęły kapituły po prawej łacińska, po lewej grecko-katolicka, obie czekające na swoich arcybiskupów. Samej publiczności przed dworcem zebrało się ogromnie niewiele, tak że dla utrzymania porządku wystarczyło w zupełności dwu policjantów pieszych i jeden konny.

Tuż pod witrażem, u stóp św. Michała a naprzeciw głównego wejścia ustawiono ołtarz, zdobny rzeźbą zakopiańską, złocistym obrazem Matki Boskiej i niemniej złocistymi promykami jarzących się świec. Po obu bokach dwa stoliki, również roboty zakopiańskiej, na święconą

dziś budują się wszędzie dworce w środku miasta, to się przyczynia do ożywienia ruchu podróźnych i do wygody publiczności. Budowa dworca na tym miejscu jest rozczarowaniem wielkim dla dalszych dzielnic, jak – Łyczakowa, Zamarstynowa, Stryjskiej etc, skąd prawie całogodzinna jazda odbywać się musi na dworzec. To wszystko nie jest przecież dowodem faworyzowania miasta.

A porządki na kolejach galicyjskich coraz gorsze. Zaprowadzono taryfę strefową i zdawało się, że cena jazdy potaniała. Tymczasem tak nie jest. Zniesiono wolny pakunek, a ceny biletów coraz droższe – szczególnie zwalono większą część ciężarów na III klasę, a w naszym ubogim kraju jeżdżą przeważnie III klasą. Bilet III kl. pociągiem pospiesznym do Krakowa tam i na powrót kosztuje prze-



Dworzec Czerniowiecki

wodę, jeszcze dalej po lewym boku kryte dywanem.

Arcybiskup Bilczewski rozpoczął obrzęd poświęcenia śpiewem „Aditorium nostrum”, po czym taki sam obrzęd zainaugurował metropolita Szeptycki słowami „Błogosłown Boh nasz”, chór alumnów odśpiewał swoje, „Lutnia” kantatę Mendelsohna, po czym obaj arcybiskupi równocześnie pokropili obecnych wodą święconą, kończąc w ten sposób właściwy akt poświęcenia.

Następnie przemówił prezydent miasta dr. Małachowski. Z długiego jego przemówienia cytujemy dosłownie następujący ustęp, zwrócony do ministra p. Witteka:

„Za to wszystko przyjm, Wasza Ekscelencjo, Panie Ministrze nasze najszczerze podziękowanie. Tobie przede wszystkim podziękuję za to dzieło się należy. Ty, Ekscelencjo, zdecydowałeś się zrobić ten pierwszy krok przychylny dla naszego kraju, Tyś zaufał naszym krajowym siłom, – a przekonany jestem, że to dzieło wykończone utwierdzić Cię tylko może w tej ufności, którą nam okazałeś. (...)

Racz przyjąć za to Ekscelencjo wyrazy szczerego podziękowania i niekłamaną wdzięczności.

- Takim służalstwem nie służy się ministrowi, lecz chyba się ośmieszają... – twierdził dziennikarz „Dziennika Polskiego”, gdyż ani Wittek, ani rząd pod względem kolejowym nie faworyzowali nigdy Galicji i budowa no tu tylko koleje strategiczne.

Zresztą były usiłowania, aby dworzec stanął w środku miasta na pl. Solskich albo przynajmniej koło kościoła św. Anny, rząd jednak nie chciał tam budować dworca, tłumacząc się wielkimi kosztami. Wszelkie usiłowania spęły na niczym. Budowa dworca na tym miejscu jest dla miasta kłębą,

szło 26 koron, a skoro się zważy, że zniesiono wolny pakunek 25 kilo, to jest to bardzo drogo. W Galicji ignorują zupełnie publiczność, a szczególnie trzecioklasistów. Do pociągu pospiesznego dodawano tylko 3 wagony III kl. Panował też zawsze ścisk okropny i dawano tylko jeden przedział dla niepalących. Były ciągle narzekania, prośby, a skutek był ten, że obecnie dają zamiast 3 wozów III kl. tylko 2, a przy pociągu ekspresowym jeszcze gorzej. Wagony po większej części stare, poniszczone, brudne, źle ogrzewane, a wszelkie zażalenia nic nie pomagają.

Co do dworca nowego otrzymaliśmy od jednego z inżynierów tutejszych następujące pismo:

„Tzw. informacje o „nowym dworcu lwowskim” umieszczone w formie nadesłanego nam komunikatu, to przedsmak tych przyjemności, które nas czekają z otwarciem nowego dworca. Lwów został pokrzywdzony na pół wieku. Owa legenda, że ze względów wojskowych Lwów nie może być stacją czołową, jest nieprawdziwą, gdyż każdy podręcznik podaje dziś rozwiązanie, że stacja czołowa może być równocześnie zbudowaną na bezpośredni ruch, mianowicie w celach wojskowych. Byłby dworzec może o milion więcej kosztował ponad dzisiejszy wydatek, ale byłoby się raz na cały wiek stworzyło dzieło, a choćby wewnątrz mniej wykwintnie wyposażono, to nie pozostaje w stosunku z korzyściami takiego rozwiązania dworca i stacji czołowej”.

A jednak przez „cały wiek” z okładem to dzieło służy podróźnym i obecnie nikt nie ma wątpliwości w słuszności wyboru miejsca jego lokalizacji. A co było by, gdyby stał gdzie indziej? Też byśmy się przyzwyczaili i sobie chwaliłi.

Telefon z przeszłości

Któregoś dnia na początku października zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę. Niemłody głos kobiety przywitał się ze mną i poprosił do telefonu... moją Mamę. Poczułam coś w rodzaju nokautu. Na kilka sekund w powietrzu zapadła cisza.

- O Boże! Kim pani jest? Skąd pani dzwoni? Przecież w tym roku minie 15 lat jak Mamy już nie ma. Po tamtej stronie słuchawki usłyszałam rozpaczliwy głos nieznamym kobiety.

- Jak to? Jak mogło do tego dojść, żeby nikt mnie nie zawiadomił o tym przez tyle lat? Odszedł tak wspaniały człowiek i lekarz, a poza tym bliska mi osoba.

Po kilku minutach, gdy pierwsze emocje opadły, poprosiłam ją, aby opowiedziała o sobie i w jakich okolicznościach poznała moją Mamę. Okazało się, że pani Zofia pochodzi spod Lubaczowa. Jej ukraińska rodzina żyła w zgodzie z sąsiadami-Polakami. Gdy w 1944 roku byli zmuszeni opuścić swe rodzinne strony i przenieść się na Wschód, to i oni, i ich sąsiedzi gorzko płakali, przeżywając to rozstanie i przeczuwając, że już nigdy się nie zobaczą. Moją Mamę, Karolinę, pani Zofia poznała pracując w gabinecie rentgenowskim szpitala więziennego, gdzie Mama dorabiała sobie na pół etatu.

Od pierwszego spotkania Zofia i Karolina zrozumiały, że są sobie bliskie. Mijały dni, tygodnie, lata i w końcu nastąpił ostatni dzień wspólnej pracy lekarza-rentgenologa i laborantki. Na pożegnanie Mama podała pani Zofii srebrną łyżeczkę do herbaty, mówiąc: „Dzięki tej łyżeczce nigdy mnie nie zapomnisz”. Było w tym dużo racji, bo herbatę, czy kawę wypijamy codziennie. Nic specjalnego nie planowały na przyszłość, żadnych spotkań czy wspólnych spacerów. Ich drogi życiowe po prostu rozeszły się w różne strony.



Karolina Kubicka w wieku 26 lat

dzić się z jej odejściem. Karolina Kubicka nadal bowiem żyje w świadomości, pamięci i sercu wielu ludzi.

Po rozmowie z panią Zofią przypomniałam sobie sen, który przysnił mi się parę dni wcześniej. Śniło mi się, mianowicie, że Mama zmarła, ale byłam świadoma tego, że ona już kiedyś zmarła i że już ją pochowaliśmy. Aż tu nagle trzeba znowu

Lwowskiej”. Jej opowiadanie „W poczekalni” zostało nagrodzone dyplomem na konkursie literackim im. Kazimierza Wierzyńskiego. Dyplom odebrała Mama w Dubnem we wrześniu 1999 roku – dwa miesiące przed śmiercią.

Moja Mama Karolina zmarła w niedzielę 14 listopada 1999 roku. Zresztą, urodziła się też w niedzielę.



Karolina Kubicka (druga od lewej) wśród uczestników konkursu im. K. Wierzyńskiego, Dubno 1999 r.

Od tego czasu minęło sporo lat. Pewnego dnia pani Zofia, szukając jakiegoś numeru telefonu w starych notesach, trafiła na numer bliskiej kiedyś osoby. Dobięła osiemdziesiątki, to dla czegoż ta, którą tak ceniła i kochała nie miałyby dożyć do 82 lat? Tu jednak okazało się, że siła wyższa inaczej pokierowała ich życiem.

Zaproponowałam pani Zofii spacer na grób Mamy. Jednak odmówiła. Tłumacząc to tym, że chce zachować w pamięci Karolinę taką, jak ją zapamiętała z okresu wspólnej pracy. Cóż... nie ona jedna tak postępuje. Wiele osób do dziś nie może pogo-

ją chować... w tym miejscu mój sen urwał się, bo ktoś zadzwonił do drzwi...

Będąc już na emeryturze Karolina Kubicka zaczęła pisać krótkie opowiadania. Pisała początkowo „do szuflady”. Zainteresowano się jednak jej twórczością i w 2002 roku cztery jej opowiadania „W poczekalni”, „Niespełniona obietnica”, „Bose nogi” i „Kasztanowiec” ukazały się w tomie „Cena tożsamości: wspomnienia i opowiadania Polaków zamieszkałych na Ukrainie” zebranych i wydanych przez Jadwigę Jamróz i Tomasza Wroczyńskiego. Mama publikowała też eseje w „Gazecie

W 15 rocznicę jej odejścia, w kościele św. Antoniego została odprawiona uroczysta msza św. Na organach grał – i śpiewał wspólnie z córką Gabrysią – Edward Kuc, kierownik i dyrygent chóru „Echo”, w którym śpiewam od 1991 roku. Podczas komunii solistka chóru nauczycieli Liceum Muzycznego we Lwowie Natalia Jakumiec wykonała pieśń „Ave Maria” Bacha i Gounaуда. Jej czysty i szlachetnej barwy głos doniósł do niebios nasze modlitwy o spójność duszy św. Karoliny Kubickiej.

IRENA KUBICKA tekst archiwum autorki zdjęcia

Kościół panien sakramentek pw. Zaślubin Najświętszej Panny Marii i św. Józefa (część II)

Sytuacja odmieniła się na początku lat 80. XIX wieku. W nowej rzeczywistości politycznej, związanej z wprowadzeniem w życie reform dotyczących autonomii galicyjskiej i samorządu miejskiego, nadszedł moment burzliwego rozwoju we Lwowie struktur kościoła rzymskokatolickiego. W tym czasie w mieście znacznie wzrosła liczba mieszkańców, rozszerzyło się jego terytorium, zakładano nowe ulice. Oddalone od centrum miasta zabudowania sióstr sakramentek nie wyglądały już na daleką pozamiejską okolicę.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na te okoliczności w 1883 roku zwróciła uwagę lwowska „Gazeta Narodowa”, która pisała: „W roku bieżącym, w roku jubileuszowym odsieczy Wiednia, z którą epoką łączy się pamiątka dziejowa klasztoru sakramentek, chciały zakonnice dokończyć wiekową budowę i przystroić wieżę wchodową pamiątkową tablicą Jana III... Powiedzmy sobie, że to się przecież nie godzi, ażeby zakon polski, sumiennie i po polsku wychowujący córki narodu, w stolicy kraju przez półtora wieki nie mógł dokończyć swego kościoła. Dziś nadto wypadaloby zwrócić uwagę, że część miasta na Rurach aż do Pohulanki, coraz więcej się zaludnia. Położenie kościoła pp. Sakramentek jest bardzo dla tej okolicy korzystne, jego wykończenie pożądane. Powinny by władze duchowe i ojcowie miasta wziąć w opiekę tę budowę, ze względu na ludność okoliczną, która także do opieki ma prawo”.

Artykuł w „Gazecie Narodowej” jednoznacznie stwierdza, że jeszcze w 1883 roku nie były prowadzone żadne prace budowlane i nawet nie było pieniędzy na ich rozpoczęcie. Prace związane z odbudową kościoła mogły ruszyć nie wcześniej niż w 1884 roku, zaś w 1887 były już zakończone. Realizowano plany lwowskiego architekta Adolfa Minasiewicza. Pieniądze sakramentki uzyskały z drobnych składek okolicznej ludności. Istnieje kilka wersji, co do skali przeprowadzonych wtedy prac budowlanych i adaptacyjnych. Prof. Jan Ostrowski uważa, że Minasiewicz był autorem wysokiej attyki (czyli górnej kondygnacji fasady). Pod jego kierownictwem na pewno przebudowano też dach korpusu kościoła. W „Encyklopedii Lwowa” znajdujemy stwierdzenie, że Minasiewicz „zbudował dwukondygnacyjną wieżę z kopułą, attykę, nowe sklepienia prezbiterium i nawy głównej. Weryfikować sprzeczne ze sobą stwierdzenia częściowo można dzięki artykułom w prasie lwowskiej tamtego okresu. W 1903 roku „Gazeta Lwowska” pisała, że „od dwóch blisko wieków mury jego wzniesiono, jednak tylko prezbiterium, oddzielone kratą od chóru zakonnego, było otwarte dla publiczności. Cała zaś nawa poza murem, przy którym mieścił się dotychczas wielki ołtarz, stała pustką bez żadnego użytku, co gorsza groziło upadkiem. Już przed kilkunastu laty ubogie zakonnice, groszem uzyskanym z drobnych składek, postarały się o nakrycie tej świątyni dachem ogniotrwałym, zabezpieczyły mury zewnętrzne od zniszczenia i wzniosły piękną wieżę,



Kościół sakramentek, 1900 r.

która stanowi prawdziwą ozdobę tej dzielnicy miasta. Ale marzenie ich, aby cały gmach oddać na chwałę Bożą, rozbijało się o znaczne koszty”. Wśród ofiarodawców była też siostra zakonna hrabina Potulicka. Z tego jednoznacznie można wnioskować, że wieża, nowy dach nad nawą, a może i sklepienie, zostały zbudowane według projektu Adolfa Minasiewicza w latach 1884–1887. Barokowy ołtarz wielki mieścił się przy murze oddzielającym prezbiterium od korpusu świątyni i pochodził z XVIII wieku. Ołtarz był drewniany, „częściowo pozłacany, z czterema kolumnami marmoryzowanymi w kolorze czarnym, zawierał w polu obraz Matki Boskiej i św. Franciszka, a w zwieńczeniu – św. Benedykt i zdjęcie z krzyża. Na szczycie tabernakulum znajdowała się rzeźba Matki Boskiej, a po bokach figury świętych. Po bokach ołtarza głównego stały niewielkie ołtarze, z obrazami Matki Boskiej (po lewej) i Chrystusa (po prawej) oraz relikwiarzami śś. Bonifacego i Wiktora, w formie skrzynek z drewna i szkła” (Jan Ostrowski). Według inwentarza w kościele i klasztorze znajdowało się 9 ołtarzy, prosta drewniana ambona i pozytyw organowy. W 1883 roku znany artysta-

rzeźbiarz Tomasz Oskar Sosnowski (1810-1886) wykonał na zamówienie sióstr sakramentek „piękną statwę św. Józefa”. Była to okazała rzeźba z białego marmuru. „Dziennik Polski” donosił, że Sosnowski, który mieszkał w Rzymie, często odwiedzał Lwów w drodze na Wołyń i miał przyjacielskie stosunki z rzeźbiarzem Leonardem Marconim, profesorem Politechniki Lwowskiej. Figurę św. Józefa wykonał właśnie w lwowskiej pracowni



Ikonostas

Marconiego. W 1883 roku znajdowała się ona jeszcze w pracowni i na pewno była przeniesiona do kościoła dopiero po zakończeniu przebudowy świątyni.

Architekt Adolf Minasiewicz (1846-1894) pochodził z rodziny Ormian lwowskich, był absolwentem Politechniki Lwowskiej. Twórczość jego nie jest dokładnie zbadana, lecz kilka znanych projektów wykazują wysoki poziom jego twórczych możliwości. Wśród realizacji Minasiewicza nowy neobarokowy pałac Wacława hr. Baworowskiego w miejscowości Sorocko niedaleko Trembowli na Podolu. W 1884 roku „Czasopismo Techniczne” donosiło, że „w majątku Sorocko własności hr. Baworowskiego rozpoczęto budowę magnackiej siedziby wiejskiej według planów i pod kierownictwem budowniczego p. Minasiewicza”. Adolf Minasiewicz razem z architektem Ludwikiem Ramułem był autorem rozbudowy monumentalnych budynków szkoły rolniczej w podlwowskich Dublanach, zbudowanych w latach 1885-1888 „pod wpływem idei Juliana Zachariewicza” (J. Biriulow). Ostatnią pracą Minasiewicza była konstrukcja trybun dla pawilonu gimnastycznego Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie (1894).

Następna adaptacja kościoła sakramentek miała miejsce w latach 1902-1906, kosztem drobnych ofiar „uzbieranych centami wśród najuboższych, bez komitetów i festynów... bez hucznej reklamy”, dzięki energii przełożonej klasztoru matki Janiny Kowarzyk. Właśnie ona dbała też o poziom artystyczny i estetyczny ozdobienia wnętrza, dlatego projekty dobudowy kościoła, nowego monumentalnego ołtarza głównego i wykonanie prac kamieniarskich powierzyła ona znanym lwowskim architektom i firmom. W współczesnej literaturze ukraińskiej i polskiej istnieje prze-



Ołtarz Matki Boskiej z Lourdes

nie, że projekt dobudowy kościoła i kierownictwo było dziełem profesora Władysława Sadłowskiego. On też zaprojektował nowy ołtarz główny. Tak uważa na przykład, Irina Kotlobułatowa („Львів на фотографії”, 2006 r.), Jurij Biriulow (przewodnik „Lwów”, 2001 r.), Chrystyna Charczuk („Encyklopedia Lwowa”, t. 3, 2010 r.), Oksana Bojko i Wasyl Słobodian w artykule „Klasztor sióstr sakramentek” (2006) w ogóle nie wspominają o przebudowie kościoła w latach 1902-1904. Charczuk uważa, że według projektu Sadłowskiego był przebudowany również helm wieży. Jurij Biriulow przypisuje budowę wieży Władysławowi Sadłowskiemu. Profesor Jan Ostrowski w „Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego” t. 19 (2011) uważa, że projekt przebudowy w latach 1902-1904 przygotował Władysław Sadłowski i według jego projektów nadbudowano wieżę i zbudowano ołtarz główny.

Nieco inaczej opisuje prace przy przebudowie kościoła ówczesna prasa lwowska (np. „Gazeta Lwowska”, 2.10.1903 r., „Słowo Polskie”, 13.05.1904 r.). Prawdopodobnie relacje naocznych świadków odpowiadają rzeczywistości i warto przyjąć następującą wersję prac rekonstrukcji kościoła: otóż ogólne wykonanie planów dobudowy świątyni i kierownictwo techniczne budową należało do architekta Edmunda Żychowicza. Projekt nowego ołtarza głównego wykonał prof. Władysław Sadłowski. Prace kamieniarskie wykonała i ołtarz główny zbudowała firma Ferdynanda Majerskiego. Rzeźby figuralne aniołów wykonał Piotr Wójtowicz. Roboty artystyczno-ślusarskie powierzono firmie Piotrowicza i Szumana. Podczas prac przy dobudowie kościoła zbudowano nowy ołtarz główny, rozebrano ścianę między prezbiterium i nawą, usunięto stary ołtarz barokowy, ułożono podłogę w nawach

„w szachownicę z płyt kamiennych czarnych i białych”, cały kościół pomalowano „skromnie lecz gruntownie”. Innych prac w tym okresie nie prowadzono. Trzeba podkreślić, że wieża nie była przebudowana i została w wersji według projektu Adolfa Minasiewicza. Projektowano przebiec nowego wejścia głównego od frontu kościoła, lecz na to zabrakło pieniędzy. „Gazeta Lwowska” pisała: „wejście będzie na razie tylko boczne od strony podwórka, gdyż na wybitcie drzwi głównych, do których by potrzeba wspaniałych schodów, funduszów nie ma jak nie ma ich na organy, ambonę, boczne ołtarze, ławki i inne urządzenia”. Prasa podkreślała, że wszystkie roboty wykonane są siłami krajowymi i prawie wyłącznie z krajowego materiału. Ferdynand Majerski był znanym architektem i rzeźbiarzem działającym w Przemyślu, jednak „w latach 90. XIX wieku i na początku XX on przebywał we Lwowie niemal nieprzerwanie”, a filia jego zakładu kamienniarstwa znajdowała się przy ul. Kochanowskiego 5, w sąsiedztwie kościoła sakramentek i być może Majerski odwiedzał nabożeństwa w tej świątyni. Osiągnięcia twórcze prof. Sadłowskiego, autora projektu ołtarza głównego i rzeźbiarza Piotra Wójtowicza, są szeroko znane, dlatego nie ma potrzeby mówić o nich raz jeszcze. Niestety, ich dzieło – wspaniały wielki ołtarz w kościele sakramentek nie zachował się do naszych dni. Był on zniszczony przez władze radzieckie na początku lat 50. XX wieku, jak i znaczna część innego wyposażenia świątyni. Dlatego podajemy opis ołtarza według naocznego relacji dziennikarza „Słowa Polskiego”. Autor podkreślił, że postanowiono powiększyć miejsce dla zakonnic i wykorzystać dla tego prawie całe prezbiterium, zaś ołtarz ustawić w wylotu nawy głównej”. Z powodu tej sytuacji musiał architekt stawiając obecnie ołtarz, który zarazem oddzielił publiczność od zakonu, projektować go tak, aby nie zmniejszał przestrzeni kościoła i nie zasłaniał perspektywnego widoku na część przeznaczoną do użytku klasztoru. Architekt stworzył więc przezrocze składające się z dwóch kolumn olbrzymich, zakończających architekturę kościoła, uwiecznionych figurami aniołów stojących na straży świątyni i baldachimu na czterech słupach z różowego marmuru. Podstawy obu tych części architektonicznych połączył architekt murem, w którym umieszczone są piękne drzwi z żelaza kutego. Na słupach baldachimu wsparte jest belkowanie, na którym wspaniała, przejrzysta kopuła z żelaza kutego, złożona, zakończona krzyżem. Na osi słupów siedzące aniołki uzupełniają malowniczą sylwetę kopuły. Baldachim ten wznosi się nad tronem dla ustawienia Sanctissimum dla nieustającej adoracji. Tron z białego marmuru zdobią cztery marmurowe aniołki. Do całej tej budowy przyparte są z obu stron męsy z ciemnego alabastru. W środku męsy tabernakulum, bogato rzeźbione, ujęte w ramy barokowych ślimacznicy, podtrzymujących podstawę pod krzyż. Projekt ten jest dziełem architektury pana Władysława Sadłowskiego... Artystyczną stronę projektu wyposażył Piotr Wójtowicz, znany artysta rzeźbiarz,

wspaniałymi figurami w marmurze i gipsie. Wszystkie są ideałem rzeźby dekoracyjnej, piękne w ruchach i sylwecie, przy tym pełne prostoty. Nie wiem, czy w ogóle posiada Lwów w swej kościelnej rzeźbie coś równie pięknego... Roboty artystyczno-ślusarskie wykonała firma Piotrowicz i Szuman i pomimo, że warsztat nie jest specjalnie do tego urządzony, wywiązała się z zadania swego nadzwyczaj chlubnie”.

Sprzeczną z informacjami prasy lwowskiej jest uwaga krajoznawcy Mieczysława Orłowicza, który w „Przewodniku po Lwowie” (1925 rok) pisał, że „ładnie i oryginalnie zaprojektowana fasada bez drzwi i okien,



Chór muzyczny

które zastępują puste nize, z wysoką wieżą, której efekt zepsuł niestylowy i brzydki helm z czasów ostatniej restauracji”. Wtedy potwierdziłaby się wersja Charczuk o przebudowie helmu wieży w latach 1902-1904, jednak autorem planów przebudowy trzeba byłoby uznać nie Władysława Sadłowskiego, lecz Edmunda Żychowicza.

Jeśli chodzi o kościelne organy, według inwentarza z 1828 roku w klasztorze znajdował się pozytyw organowy. Znanca tematu lwowianin Serhij Kaliberda pisze, że w kościele znajdowały się organy firmy Romana Ducheskiego (1800-1874?). Był to instrument 6-rejestrowy z jednym manuałem.

Na wieżach kościoła sakramentek przed I wojną światową zawieszono były 4 dzwony. Jeden z nich pochodził z wieku XVII, trzy inne z XVIII. Dwa z nich z roku 1728 i 1730 miały na płaszczu napisy cyryliczne, dwa inne napisy po łacinie.

Konsekracja kościoła „za zwykłym ceremoniałem” i otwarcie świątyni dla użytku publicznego odbyła się 12 maja 1904 roku o godzinie 8:30 rano w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Aktu konsekracji dokonał arcybiskup Józef Weber, lwowski biskup pomocniczy. Pierwszą solenną sumę odprawił ksiądz Gaworzewski. Chór uczennic pensjonatu klasztornego wykonał szereg pieśni

religijnych. Prasa lwowska informowała, że „dla wygody wiernych odprawiać się będzie w tym kościele każdej niedzieli, każdego czwartku i w święta uroczyste, tudzież w święta patronów zgromadzenia o godzinie 10 przed południem”.

Przed I wojną światową w kościele ustawiono też nowe stalle w chórze, „piękne rzeźbione i ozdobione statkami świętych naturalnej wielkości, z drzewa” (M. Orłowicz). Nie wykluczono, że razem ze stalami wykonano neobarokowy ołtarz w chórze zakonnym.

Podczas I wojny światowej w latach 1916-1917 wojenne władze austriackie zarekwirowały trzy dzwony

bony w kościele pp. Sakramentek... i polecił wprowadzić pewne zmiany, celem należytego zharmonizowania jej z pięknym barokowym wnętrzem”. Kilka lat później „Kopalnia alabastru i fabryka wyrobów alabastrów ks. Czartoryskich” wykonała dla świątyni dwa jednakowe ołtarze boczne, ustawione przy ścianie czołowej nawy bocznych. Ołtarze wykonano z alabastru różnych kolorów. Mensę zrobiono z materiału czarnego, dość rzadkiego w złożach żurawieńskich. Wyżej ściana została oblicowana szarym żyłkowanym alabastrem, zaś wyżej zbudowano płaskie filary o głębokim profilowaniu z pięknego białego alabastru z różnymi odcieniami szarego koloru. Białoalabastrowe zwieńczenie miało kształt profilowanego gzymsu w centrum wciętego półkolistie.

Kościół i zabudowania klasztorne nie ucierpiały w czasie II wojny światowej. W 1946 roku sakramentki, tak jak inne zakony i zgromadzenia rzymskokatolickie, zmuszone zostały do opuszczenia Lwowa. Klasztor, kościół i cały folwark klasztorny przyjęły radzieckie władze wojskowe, które urządziły tam kolonię karną dla kobiet. Już w 1949 roku sytuacja odmieniła się z powodu przekazania części dawnego terenu klasztoru Akademii Weterynarii Medycznej (Instytutu Zooweterynaryjnego). W korpusach klasztornych urządzono akademik dla studentów, dawną szkołę dla dziewcząt przystosowano na katedrę języków obcych, zaś kościół adaptowano i przebudowano na salę sportową, klub studencki „Danko” i salę konferencyjną. Prezbiterium i korpus świątyni podzielono na kilka izolowanych pomieszczeń, zbudowano ściany i przegródki. Rozebrano wolnostojący ołtarz główny. W 1952 roku cztery kolumny dawnego retabulum wykorzystano do budowy arkady wejściowej do parku Stryjskiego od strony ulicy Parkowej. Resztę elementów, zdobienia i rzeźby zniszczono. Ocalały tylko dwie wielkie kolumny przy wejściu do prezbiterium z nawy głównej i ustawione na nich monumentalne figury aniołów dłuta Piotra Wójtowicza. Zniszczono kosz ambony, ale został baldachim, z którego usunięto krzyż. Zniszczono drewniany ołtarz i stalle w chórze zakonnym, również ławki i inne wyposażenie w nawach. W miejscu ołtarza w lewej nawie bocznej wybito drzwi do sąsiedniej zakrystii i całkiem zniszczono mensę i część dolną. Zostały tylko wmurowane w ścianę płaskie alabastrów filary. Ołtarz w prawej nawie zachował się w lepszym stanie. Zniszczono organy. Puste pomieszczenia pomalowano zieloną farbą.

Zmieniło się też otoczenie kościoła. Znaczną część dawnych sadów, ogrodów, parku i stawów sióstr sakramentek przekazano Akademii Weterynarii. W latach 1954-1961 od ulicy Piekarskiej zbudowano wielki nowy gmach Akademii w stylu „stalinowskiego klasycyzmu”. W końcu lat 50. XX wieku przez dawne ogrody klasztorne przebito ulicę, która razem z ulicą Gosiewskiego połączyła ul. Kochanowskiego z Piekarską. Nowa ulica otrzymała nazwę Aleksandra Marceńki. Na miejscu sadu klasztornego zbudowano długi, pozbawiony akcentów architektonicznych budynek

mieszkalny. Dwa podobne bloki powstały po drugiej stronie nowej ulicy na rogu z Piekarską. W latach 70. XX wieku na miejscu górnego stawu w ogrodach sakramentek zbudowano salę sportową. Na zachód od klasztoru zbudowano nowy akademik. Brzegi dolnego stawu zabetonowano tworząc z niego rodzaj basenu do pływania. W latach 1980-1991 zbudowano nowy gmach Akademii Weterynarii wzdłuż ulicy Piekarskiej. W 2014 roku rozpoczęto budownictwo nowego bloku mieszkalnego niedaleko kościoła. Po starych ogrodach i sadach sakramentek pozostały tylko fragmenty z tylnej strony klasztornych zabudowań.



Obraz św. Mikołaja

W 1992 roku Kościół greckokatolicki wystąpił do władz miejskich z prośbą o przekazanie kościoła sakramentek i uzyskał pozwolenie na zaadaptowanie dwa lata później. Powstała nowa parafia i świątynię poświęcono pod nowym wezwaniem Świętej Trójcy. Przed nowym proboszczem i komitetem parafialnym powstało trudne zadanie remontu zniekształconych wnętrz świątyni, wyposażenia i ozdobienia jej w tradycjach kościoła wschodniego i konserwacji zachowanych form architektonicznych. Dach wyremontowano, pokryto nową blachą. W elewacji frontowej od strony zachodniej dobudowano dwuskrzydłowe schody i wybito nowe wejście główne. Jest ono otwarte tylko podczas świąt, w inne dni wierni korzystają ze starego wejścia bocznego. Nad nowym wejściem umieszczono dużą, bardzo stylizowaną płaskorzeźbę „Oka Opatrzności”. Jeszcze wyżej nad balkonem znajduje się owalny malowany obraz Trójcy Świętej. W dolnej części schodów znajduje się wnęka, w której ustawiono figurę Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus.

Wnętrze świątyni wyremontowano dla potrzeb kultu w obrządku wschodnim. W chórze zakonnym z kutego metalu zbudowano niewysoki, jednokondygnacyjny ikonostas, z wrotami carskimi i tradycyjnymi obrazami. Na ścianie za ikonostasem umieszczono kilka obrazów świętych, wśród nich duży obraz Matki Boskiej, zaś nad nim Trójcy starotestamentowej (kopia znanej ikony A. Rublowa). Obrazy święte w ołtarzu, a także w całej świątyni wykonał Mikołaj Rybeniczuk. Jest ich ponad trzydzieści. Właśnie one tworzą >

▷ najważniejszy i prawie jedyny akcent zdobienia świątyni. Nowe stacje drogi krzyżowej umieszczono na potężnych miedzianych filarach, ozdobionych podwójnymi pilastrami. Zachowały się również barokowe kartusze arkad z hierogramami MARYA. Nowe obrazy święte znajdują się też w ołtarzach bocznych. Ołtarz w nawie lewej poświęcono Matce Boskiej z Lourdes. Na mienie ustawiono figurę Matki Boskiej w tle groty. Wyżej między filarami alabastrowymi obraz z widokiem katedry w Lourdes. Nad ołtarzem nowy obraz Matki Boskiej Karmiącej, zaś wyżej duży obraz Uśpienia Najświętszej Marii Panny.

Ołtarz w zamknięciu nawy prawej poświęcono Zmartwychwstaniu Pańskiemu. W polu ołtarza duży obraz Zmartwychwstania, wyżej nad ołtarzem kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Począjącej i Ukrzyżowanie.

Nad nowym wejściem głównym obraz Matka Boska Pokrowa, po stronach pod chórem muzycznym duże obrazy Sąd Ostateczny i Stworzenie Wszechświata.

Część obrazów i scen z historii kościoła namalowano temperą na tynku. Nad chórem muzycznym duża scena historyczna „Chrzest Rusi”, nad wejściem do prezbiterium – „Zesłanie Ducha Świętego na apostołów”. Pod baldachimem ambyony nowy obraz św. Mikołaj i stary nieduży obraz Matka Boska z dzieciątkiem Jezus. W świątyni są jeszcze dwa stare obrazy, mianowicie św. Michał Archanioł i Ofiarowanie Najświętszej Marii Panny. Pierwszy wykonano w stylu barokowym, drugi późniejszy, z I połowy XIX wieku. Wszystkie trzy stare obrazy okazały się w cerkwi przypadkowo i według słów współczesnego proboszcza, nie pochodzą z kościoła sakramentek.

Na filarze przy wejściu bocznym do świątyni znajduje się tablica pamiątkowa, poświęcona wizycie św. papieża Jana Pawła II we Lwowie. W jej części górnej w płaskorzeźbie ukazano Ojca Świętego, zaś w dolnej napis w języku ukraińskim „Ku czci wizyty Ojca Świętego do Lwowie w dniach 25-27 czerwca 2001 roku. Parafia świątyni Trójcy Przenajświętszej”. Tablicę zaprojektował i wykonał z brązu w 2002 roku Julian Kwaśnica, współczesny lwowski rzeźbiarz.

Na ścianach prezbiterium, chóru zakonnego, naw bocznych i na filarach nawy głównej umieszczono jeszcze kilkadziesiąt obrazów świętych przedstawiających apostołów, męczenników za wiarę, postacie historyczne kościoła wschodniego, szczególnie ukraińskiego, sceny z życia Matki Boskiej. W nawach bocznych urządzono po dwa boczne ołtarze prowizoryczne. Nie zważając na tak dużą liczbę obrazów świętych i ich znaczne rozmiary, wielka i wysoka świątynia sakramentek lwowskich wygląda dość pusto. Na pewno nie tak wyobrażał sobie wyposażenie kościoła architekt Bernard Meretyński projektując potężne formy architektoniczne świątyni. Najbardziej pasowałby do nich zespół monumentalnych ołtarzy barokowych, lecz zawile losy historyczne spowodowały, że stało się całkiem inaczej.

Niezwykłe losy panicza

Niewiele osób wie dziś o tym, że przed 1917 rokiem Adolf Lortsch, rządcą majątków Grodzisk i Kupientyn położonych nieopodal Sokołowa na Podlasiu, był właścicielem stolicy Czeczenii Groznego i ogromnych pól naftowych w tym dalekim kraju. Ich dzierżawa Amerykanom dawała Lortschowi niebotyczną wówczas kwotę stu tysięcy dolarów rocznie! Barwne losy naszego bogatego rodaka, przedstawiła w powieści „Panicz” związana z naszym regionem pisarka Helena Mniszek. Minęło już ponad sto lat od wydania tej książki.

WACŁAW KRUSZEWSKI

Gwiazda dwudziestolecia

Kilka zdań o samej pisarce. Urodziła się w 1878 roku w Kurczycach na Wołyniu. Otrzymała bardzo staranne wychowanie domowe – władała swobodnie czterema językami obcymi.

Helena Mniszek zadebiutowała powieścią „Trędowata” i zaraz podbiła rynek czytelniczy. Losy skromnej bohaterki – słynnej Stefcy Rudeckiej wycisnęły lzy milionom czytelniczek. Nie zawsze kucharek i pokojówek – jak twierdzili złośliwi krytycy.

– Bezsporną zasługą Mniszkówny jest fakt, że poprzez swoje cliwe powieści powiodła o krok naprzód prymitywnego czytelnika do nowoczesnej literatury – stwierdził prof. Julian Krzyżanowski. – „Trędowata” uzyskała zaskakującą ilość wydań: do 1938 roku doczekała się ich aż 16, plus kilka zagranicznych. Okazała się bestsellerem dwudziestolecia międzywojennego. Przed 1939 rokiem była dwukrotnie przenoszona na wielki ekran – co musi świadczyć o ogromnej popularności. Do dziś powieść ta jest jednym z najczęściej ekranizowanych polskich dzieł literackich.

Mniszkówna dwukrotnie wychodziła za mąż. Z pierwszym mężem mieszkała na Litwie, z drugim m.in. w majątku Rogale pod Łukowem. Napisała kilkanaście powieści, działała też społecznie. Zmarła w 1943 roku w Sabniach. Do dziś żyją osoby, które miały okazję się z nią zetknąć.

Pod czerwonym sztandarem

Lortschowie – z pochodzenia Francuzi – znaleźli się w tej części Europy po rzezi hugenotów we Francji. Uciekając przed prześladowcami rodzina osiedliła się najpierw na Ukrainie. Ojciec Adolfa, Piotr, był udziałowcem cukrowni w Kalniku koło Winnicy. Później Lortschowie przenieśli się do Okuniewa pod Warszawą. Tam właśnie w 1883 r. urodził się już Adolf (Ryszard Denhoff z powieści „Panicz”). Kształcił się za granicą i jako 19-latek powrócił do Polski. W 1905 roku objął po śmierci ojca majątek Grodzisk w powiecie sokołowskim (w powieści – Wodzewo).

Tutaj poznał Helenę Mniszek z nieodległego majątku Sabnie (w powieści Worczyn), a całą historię tej znajomości mamy opisaną w „Paniczu”.

Jeden z ciekawszych przekazów, który przytacza Witold Szczęśniak, mówi, że „panicz” po powrocie z Warszawy, gdzie wspólnie z Heleną Mniszek brał udział w demonstracji



Helena Mniszek

patriotycznej, kazał swojemu formelowi w Grodzisku wejść na najwyższą topolę, zawiesić tam czerwony sztandar. Schodząc, formuł obcinali kolejno konary. Carscy żandarmi próbowali sztandar zestrzelić, dawali 100 rubli śmiałkowi, który go usunie. Na nic się to zdało. Czerwona flaga wisiała do wiosny, póki słońce, deszcz i wiatr jej nie zniszczyły.

Został z długami

Młody Lortsch nie zabawiał jednak w Grodzisku długo. W dwa lata przehulał majątek i popadł w długi. Doszło do tego, że musiał uciekać z Grodziska przed wierzycielami. Przez jakiś czas mieszkał w majątku swej siostry, Jadwigi Zambrzyckiej w Kupientynie.

Powieść ukazała się w 1912 roku, już po ucieczce Adolfa Lortscha z okolic Sokołowa Podlaskiego. Książka kończy się listem z Ukrainy, w którym Denhoff marzy o powrocie i zapewnia że przez ciężką pracę dążyć będzie do odzyskania zagonu wodzewskiego, który wcześniej przehulał. Należy wspomnieć że w „Paniczu” Helena Mniszek to Irena, a jej siostra Józefa Moniuszko – to Ziuta. Mąż Ziuty, powieściowy Rymsza – to Lucjan Moniuszko wieloletni soko-

łowski sędzia. Ich groby znajdują się na małym cmentarzu na przeciw kościoła w Zembrowie.

lowski sędzia. Ich groby znajdują się na małym cmentarzu na przeciw kościoła w Zembrowie. Maria odziedziczyła po nim Grozny oraz część Czeczenii, w której znajdują się eksploatowane do dzisiaj bogate pola naftowe. Dzierżawiła je Amerykanom za astronomiczną wówczas kwotę stu tysięcy dolarów rocznie!

Maria Pietrowna była akurat pod silnym wrażeniem świeżo wydanej wówczas powieści „Panicz”. Była niezwykle wzruszona losami powieściowego Denhoffa. Za sprawą właściciela pensjonatu poznała autentycznego bohatera – Adolfa Lortscha. Między parą szybko doszło do małżeństwa. I nie było tu przeszkodą to, że Maria była starsza od Adolfa. Ale jak mawiał jego bratanek – „złote kajdanki” nie ciążyą.

Po ślubie państwo Lortschowie wyjechali do Kisłowodzka, gdzie Adolf został prezesem Towarzystwa Kaukaskiego. Wszystkie pieniądze pochodzące z dzierżawy lokował w rozbudowę tego miasta – kurortu, słynnego do dziś.

Bolszewicy przerwali idyllę

To sielankowe życie w 1917 roku przerwało wejście bolszewików do Czeczenii. Uciekając przed nimi, Lortschowie znaleźli się w Nicei. Adolf Lortsch pełnił tam funkcję konsula honorowego Rzeczypospolitej Polskiej. Amerykanie początkowo zakładali, że będą mogli kontynuować wydobycie ropy i jeszcze przez rok wypłacali Lortschom pieniądze za dzierżawę czeczeńskich terenów. W końcu jednak, przy braku perspektywy na utrzymanie wydobycia, zerwali umowę.

Po śmierci żony, w 1931 roku, Adolf powrócił do Polski i zamieszkał u swojej siostry, u której znalazł schronienie w Kupientynie, a która była też właścicielką Hotelu Wiedeńskiego w Warszawie. Nadal był bardzo bogatym człowiekiem.

Zginął w Palmirach

Pieniądze na niewiele się jednak zdały w czasie wojennej okupacji. W maju 1940 roku Adolf Lortsch został aresztowany przez hitlerowców i oskarżony o agenturalną współpracę z Anglikami. Choć rodzina próbowała go wykupić z rąk gestapo, nie udało się tego zrobić. 21 czerwca 1940 roku Lortsch wraz z Maciejem Ratajem, Januszem Kucosińskim i wieloma innymi polskimi patriotami został rozstrzelany w Palmirach, tam też spoczywa.

Mniszkówna, wówczas Radoomska, nie wiedziała o śmierci „Panicza”. Wysiedlona przez Niemców z majątku Kuchary pod Płockiem, wróciła do Sabni, gdzie zmarła w 1943 roku.



W „złoty kajdankach”

Z Kupientyna Adolf Lortsch wyjechał do Kijowa. Podjął tam pracę w znanej wówczas fabryce maszyn rolniczych Fowlera. W pensjonacie Swiderskiego, gdzie mieszkał doszło do spotkania, które jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniło jego życie. Poznał tam bowiem niezwykle bogatą Marię Pietrowną Bilik – wdowę po baronie Budbergu. Baron Budberg był komendantem rosyjskiej żandarmerii w Warszawie.

Zagadka nie rozwiązana do dziś

WIR OREGOŃSKI

Odległe miejsce w pustym lesie, gdzie nie ma najmniejszego zwierzęcia. Ptaki, nadlatujące z odległych stron, wykonują tu nagle dzikie i karkołomne figury akrobatyczne i w panice ogarniającej zaskoczone zwierzęta, uciekają z największą szybkością, na jaką je tylko stać. Stada kraczących wron raz po raz oblepiają krzywe i rachityczne gałęzie drzew, bo drzewa w tym miejscu rosną chrowicie i krzywo. Powyginane jakby w ataku epilepsji.

SZYMON KAZIMIERSKI

Pięćdziesiąt kilometrów od Grant's Pass, na terenie stanu Oregon USA, nad brzegiem potoku Sardine Creek znajduje się... no właśnie. Czym właściwie to jest? – Nikt nie wie, czym to jest. Ludzie nazwali to Oregon Vortex, czyli wir oregoński.

Wir stanowi pewien, niewielki w sumie fragment terenu położonego na stoku wzgórza, na którym, nieprzerwanie od wielu setek lat występuje niezrozumiała anomalia grawitacyjna. Ale żeby tylko grawitacyjna! Na terenie wiru przestają działać prawie wszystkie prawa fizyki, a natura zdaje się dostawać ataku szaleństwa. Teren wiru ma około 50 metrów średnicy i kształt zbliżony do koła. Przyciąganie ziemskie na terenie wiru ulega bardzo silnemu wzmocnieniu i odchyleniu od istniejącego pionu o wartości



Wejście na teren wiru oregońskiego

rosnące wraz ze zbliżaniem się do środka koła zajmowanego przez wir. Kompasy na terenie wiru przestają pokazywać cokolwiek, a ich strzałki wirują w obłądnym pędzie. Stosowane kiedyś masowo światłomierze fotograficzne, przepalały się. Ludzie czują się źle. Wzmocniona waga ciała, jaką wyczuwa nasz organizm, jest realna, gniotąca i uciążliwa. Uczucie niesamowitości powoduje u człowieka silny niepokój. Po prostu chce się stamtąd wiać jak najprędzej. I nic dziwnego, bo coś ciągnie brutalnie w kierunku środka wiru i nie jest to nic zmyślnego, a realna i chyba wroga człowiekowi siła.

Tak było zawsze. Indianie mieszkający tu „od początku świata”, bardzo starannie omijali miejsce wiru będąc przekonani, że jest ono opanowane przez złe duchy, a więc dla ludzi niebezpieczne. Ostrzegali przed tym złym miejscem już pierwszych białych osadników.

Że jest to miejsce przeklęte, świadczyć może stara chata, a może lepiej powiedzieć, stara szopa, jaką znaleźć można na poły wciągniętą diabelską mocą do środka wiru. Nie wiadomo kiedy ją postawiono i kto ją



Jeszcze przed wejściem do szopy ludzie stoją pochyleni, podczas gdy wydaje im się, że stoją prosto

postawił. Opowieści o tych faktach mają tyle wykluczających się nawzajem wersji, że daremnym byłoby się trudzić nad ich rozszyfrowaniem. Chyba prawdziwa, najstarsza informacja podaje, że w roku 1890, kiedy szopa służyła za bazę dla naukowców badających wir, nagle, wszystkie instrumenty, jakimi się ci badacze posługiwali, odmówiły posłuszeństwa i przestały pracować. Naukowcy jak niepyszni wynieśli się z okolicy wiru, pozostawiając po sobie na łasce Boskiej tę właśnie szopę. Ta ekipa naukowców, jak i wszystkie inne ekipy pojawiające się tutaj w późniejszym czasie, nie rozszyfrowała tajemnicy oregońskiego wiru.

Szopa zaraz po jej zbudowaniu stała inaczej, niż stoi teraz. Stała na szczycie wzgórza o dobre 20 metrów od miejsca, gdzie wir zaczynał swoją działalność. Powoli, ciągnięta siłą spaczzonej grawitacji, szopa spelzła z miejsca, na którym ją postawiono i pokrzywiona niesamowicie, znajduje się obecnie już we wnętrzu wiru.



Żelazna kula na łańcuchu pokazuje fałszywy pion



Rodzi się pytanie, czy można wierzyć opowieści o pełznącej po ziemi drewnianej szopie?

Uważam, że można. Szczególnie, gdy zobaczy się ową szopę. Proszę popatrzeć na zdjęcie. Przecież ta szopa wciąż pełźnie! Do



Wewnątrz szopy pochylenie stojących osób zwiększa się i zaczyna być groteskowe

środku wiru pozostało jej jeszcze kilkanaście metrów.

Wewnątrz szopy siła wiru zdaje się być największa. Ciało ludzkie, chcąc sprostać silnemu, bocznemu ciężarowi wychodzącemu ze środka wiru, ustawia się coraz bardziej pochyło w stosunku do normalnego pionu. Im bliżej środka wiru, tym bardziej pochyło. Ale taka pozycja zajmowana wewnątrz wiru, wcale nie jest odczuwana przez kogoś tam stojącego jako pozycja pochyła. Broń Boże! Tam, wewnątrz w ten właśnie sposób stoi się pionowo. Proszę tylko spróbować przeciwstawić się temu zjawisku! Natychmiast poczujecie, jak niewidzialne ręce schwycają was i zaczną ciągnąć do miejsca, gdzie wir ma swoją oś obrotu.

Na solidnym łańcuchu wisi żelazna kula. Wisi „krzywo”, wyznacza-

jąc panujący w środku wiru zupełnie inny kierunek ciężenia niż ten, jaki panuje poza zasięgiem wiru. Trzeba wielkiego wysiłku, aby odchylić ciężką kulę do normalnego pionu. Wszystko to na nic, bo kula, puszczone swobodnie natychmiast odchyli się do poprzedniej pozycji. Taki właśnie jest pion wewnątrz wiru. Chmura tytoniowego dymu zaczyna wirować wciąż przyspieszając obroty. Podobnie skrawki papieru. Nie opadają, a wirują jakby znalazły się w powietrzu zmuszonym do obrotu przez pracę niewidzialnego wentylatora.

Proszę sobie wyobrazić, że nikt, dosłownie nikt, pomimo tylu narzucających się zjawisk, nie potrafi powiedzieć: – co się tutaj dzieje? – dlaczego? – i jak to wszystko działa?

Na tak wspaniałe wyeksponowaną anomalię rzucały się początkowo całe tabuny badaczy. Trzeba

Humor żydowski

Furman Jekiel odwozi rabina do miasteczka. Gościniec wije się wzdłuż łąk zboża i kwiecistych łąk. Na łąkach stoją stogi świeżo skoszonego siana. Bałagula, nie zastanawiając się długo, zatrzymuje konia i po chwili dźwiga na plecach sporą wiązkę siana.

- Jekiel, on widzi ciebie! – woła rabin.

Woznica rzuca wiązkę na ziemię i rozgląda się z najwyższym przeżeniem na wszystkie strony. Nie spostrzegłszy żywej duszy, taszczy siano do bryczki, zacina konia batem i ruszają w dalszą drogę.

Gdy znaleźli się daleko za wioską, Jekiel pyta rabina:

- Rabbi, a kto to mnie widział tam, na łączce?

- Jak to, kto widział? Pan Bóg!

- Tfu! Niech was cholera!... A ja myślałem, że gospodarz!

Berek uważa się za championa, który potrafi rozwiązać każdą zagadkę, szaradę i łamigłówkę. Pewnego dnia, gdy znalazł się w gronie młodych dowcipnisiów, jeden z nich, Horacy, zwraca się doń:

- Załóżmy się o koronę, że nie rozwiążesz mojej zagadki.

- Proszę! – zgadza się ambitny Berek. – Zakład stoi.

- Otóż powiedz mi, jaka jest różnica między mną a następcą tronu, arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem?

Berek marszczy czoło, namyśla się, ale nie znajduje odpowiedzi.

- Nie wiesz? A to takie proste! – oświadcza Horacy. – Nie ma żadnej różnicy. Obydwaj czekamy na koronę.

Mój przyjaciel, woznica z Monasterzysk, w ten sposób wyrażał się o swoim rumaku:

- Moja kobyła – przeklęte stworzenie! Ślepe to, jak nie przymierzając, Samson... A jednak po omacku wynajdzie dziurę w moście, aby w niej złamać nogę!...

Woznica zebrał kilku pasażerów, aby ich przewieźć do sąsiedniego miasteczka. Zanim ruszył w drogę, zwrócił się do nich z następującym przemówieniem:

- Gdy droga zacznie pięć się w górę, sami chyba zleziecie z wozu, albowiem Pan Bóg przykazał litować się nad zwierzętami. Z góry zaś, co ja tam będę mówił, sami wiecie, jak przyjemnie się chodzi! A i po równej drodze miło jest pospacerować w cieniu drzew...

- Aj, aj! – niepokoją się pasażerowie. – Kiedy będziemy siedzieć na wozie?!

- Co znaczy, kiedy? – zdziwił się furman. – Jak zatrzymamy się, żeby nakarmić konie, wtedy sobie wszyscy siądziecie na wozie jak jacy hrabiowie!

- Woznica Ajzyk targuje na rynku konia.

- Weź pan tego konia – namawia go handlarz. – Ten gnady potrafi galopować siedem mil bez przestanku...

- A na co mnie taki koń? – dziwi się Ajzyk. – Ja mieszkam tylko o trzy mile stąd...

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Felsztyn na Podolu

W połowie odległości pomiędzy obecną stolicą województwa, miastem znanym wcześniej jako Płoskirów (później Proskurów, dziś Chmielnicki) i Zbruczem, za którym już znajduje się Galicja, leży miejscowość Gwardyjskie. Nazwa jest wyraźnie sowiecka i, jak się okazuje, na Ukrainie siedem miejscowości nosi tę nazwę. A tak naprawdę jest to stara miejscowość Felsztyn, znana jeszcze z czasów Stefana Batorego.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Nie należy mylić tej miejscowości z Felsztynem, w którym stacjonował dobry wojak Szwejk. „Szejkowski” Felsztyn (obecnie Skeliwka) leży bowiem koło Starego Sambora w obwodzie lwowskim. Ale i lwowski, i podolski Felsztyny zawdzięczają swoje założenie rodowi Herbutów. A właściwie podkomorzemu haliickiemu Mikołajowi Herbutowi, który otrzymał przywilej królewski na założenie miasta Felsztyn u źródeł rzeki Smotrycz w 1584 roku.

Podobnie jak w innych miasteczkach podolskich, stał tu drewniany zamek, wielokrotnie zdobywany przez Tatarów (obok przebiegał Czarny Szlak). Były tu i ratusz, i cerkiew, i karczma. Ludność – przeważnie pochodzenia żydowskiego (całkowicie wyniszczona w 1942 roku), polskiego i ukraińskiego. Wydawałoby się że nie ma tu nic nadzwyczajnego. Gdyby nie olbrzymi barokowy kościół św. Wojciecha, dominujący nad centrum miasta. W XVIII wieku, gdy Felsztyn przeszedł do rodziny Grabianków, zaczęła budować go Marianna z Kalinowskich Grabiankowa. Według legendy była kobietą niezwykłą, bo niedługo przed założeniem kościoła (a razem z nim szkoły i szpitala) udało się jej obronić przed hajdamakami zamek w sąsiednich Rajkowcach.

Mężem pani Marianny był podczas latyczowski Józef Kajetan Grabianka, mieli syna (prawdopodobnie jedynaka) Tadeusza, przyszłego starostę lwowskiego i znanego mistyka na skalę europejską. Dzięki matce całe dzieciństwo i młodość spędził we Francji, a do domu powrócił dopiero po śmierci ojca w 1759 roku. Umiarkowanie interesował się polityką i często podróżował po Europie. Wiele czasu spędzał w swych majątkach, a zimy – w miastach (miał swoje kamienice we Lwowie i Kamieńcu). Podczas jednej z podróży poznał dwóch przedstawicieli zakonu iluminatów bawarskich. Byli to Antoine Joseph Pernety i Ludwik Józef Filibert Morveau. Szybko podolał dzięki nim kolejne stopnie wtajemniczenia i stał się wśród iluminatów wybitną postacią znaną pod pseudonimem „hrabia Ostap”.

Z Morveau i hrabią Cagliostro pan Tadeusz prowadził badania alchemiczne w rodzimym majątku w Rajkowcach i cały wolny od zajęć czas spędzał na poszukiwaniu „kamienia filozoficznego”. Wszystko to, naturalnie, nie cieszyło rodziny, a nawet doprowadziło do zerwania stosunków z krewnymi. W 1781 roku Tadeusz Grabianka oddał połowę Felsztyna i Rajkowce kasztelanowi kamienieckiemu Onufremu



Kościół św. Wojciecha i Opatrzności Bożej w Gwardyjskim (daw. Felsztynie)

Morskiemu, a po trzech latach wziął rozwód z żoną Teresą ze Stadnickich. Potem opuścił Rzeczpospolitą na zawsze i osiadł we francuskim Avignonie, gdzie założył własną lożę „Nowego Izraela” i niebawem został ogłoszony jej „królem”. Popularność awiniońskich iluminatów była tak wielką, że pozwoliła uniknąć prześladowań inkwizycji i, nawet, jakobinów. Ale „król” Grabianka zdecydował się na opuszczenie Francji w 1799 roku w obawie przed Napoleonem. Przez jakiś czas przebywał w Galicji, potem przeniósł się do Petersburga, gdzie przeżył wzlot popularności. Wszystko jednak skończyło się dla niego wraz z wybuchem wojny Rosji z Napoleonem: w 1807 roku został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Francji i osadzony w twierdzy Piropawłowskiej. Tam zmarł nie doczekawszy się sądu.

Ale co z Felsztynem i jego kościołem? Zupełnie pochłonięty alchemią i mistyką, pan Tadeusz w ogóle nie zwracał uwagi na świątynię. Kościół stał (prawdopodobnie) przez jakiś czas niedobudowany. Nowy właściciel majątku, pan Morski, wkrótce po nabyciu Felsztyna, znów odsprzedał go Teresie ze Stadnickich Grabiankowej, która dokończyła budowę świątyni w 1791 roku. Ona też sfinansowała ukończenie murowanego klasztoru dla karmelitów bosych w pobliskim Kupyniu. Felsztyńską świątynię p.w.

Opatrzności Bożej konsekrował biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasieński.

Minęło ponad stulecie i felsztyński kościół nie mógł już pomieścić wszystkich wiernych – do parafii należało 30 wiosek i 8500 wiernych. Dzięki ich ofiarności proboszcz Antoni Troszczyński rozbudował świątynię w 1905 roku – wystawione zostały boczne rozległe nawy. Prawdopodobnie wtedy kościół otrzymał nowe polichromie i organy. Życie religijnej wspólnoty zakończyło się, gdy bolszewicy w 1933 roku oddali świątynię pod magazyny gorzelnii, a z czasem otwarto tu kino i dom kultury. W tym okresie prawdopodobnie została zrujnowana również drewniana cerkiew uspięńska (Zasnienicia NMP) z XVII wieku.

Podczas wojny Niemcy zwrócili kościół katolikom, władze po wojnie długo nie odważały się znów go zamknąć. Jednak z początkiem represji antyreligijnych w latach 50. kościół zamknięto ponownie. W świątyni urządzono magazyn nawozów sztucznych i sprzętu brygady traktorowej. Nawozy i detergenty szybko zniszczyły ściany i polichromie, znikły organy. Wiernym, którzy jednak w tajemnicy gromadzili się na modlitwy w domu jednej z parafianek, udało się uratować obraz Matki Bożej i krzyż.

Gdy nadeszła pierestrojka, w 1988 roku katolikom zezwolono na

wystawienie skromnej kaplicy, ale wkrótce zwrócono im kościół. Jego gruntowny remont pod okiem ks. Wiktora Tkacza trwał cztery lata, po czym biskup kamieniecko-podolski Jan Olszański poświęcił świątynię. Wybudowaną kaplicę oddano prawosławnym. W tym czasie mieszkańcy miasteczka zwrócili się z prośbą do władz, aby przywrócono historyczną nazwę miejscowości – Felsztyn. Jednak prośba nie została uwzględniona.

Od 2000 roku proboszczem był tu o. Jarosław Gąsiorek, a od 2013 – ks. Piotr Główka. W 2009 roku biskup kamieniecki Leon Dubrawski otworzył przy felsztyńskiej parafii centrum Ruchu „Światło – Życie”, które od tego czasu prowadzi aktywną ewangelizację i rekolekcje.

Do felsztyńskiego kościoła trafiłem podczas pracy nad książką „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie” w 2010 roku. Szkoda, że ks. proboszcz był wtedy nieobecny, ale wnętrza świątyni pokazały mi miejscowe dzieci, których zawsze pełno przy kościele. Wrażenie sprawiły na mnie odnowione polichromie, ołtarz, rzeźby, tak gruntownym remontem mogły poszczycić się u nas pojedyncze kościoły. Brakowało jedynie organów, ale myślę, że wkrótce pojawią się i one.

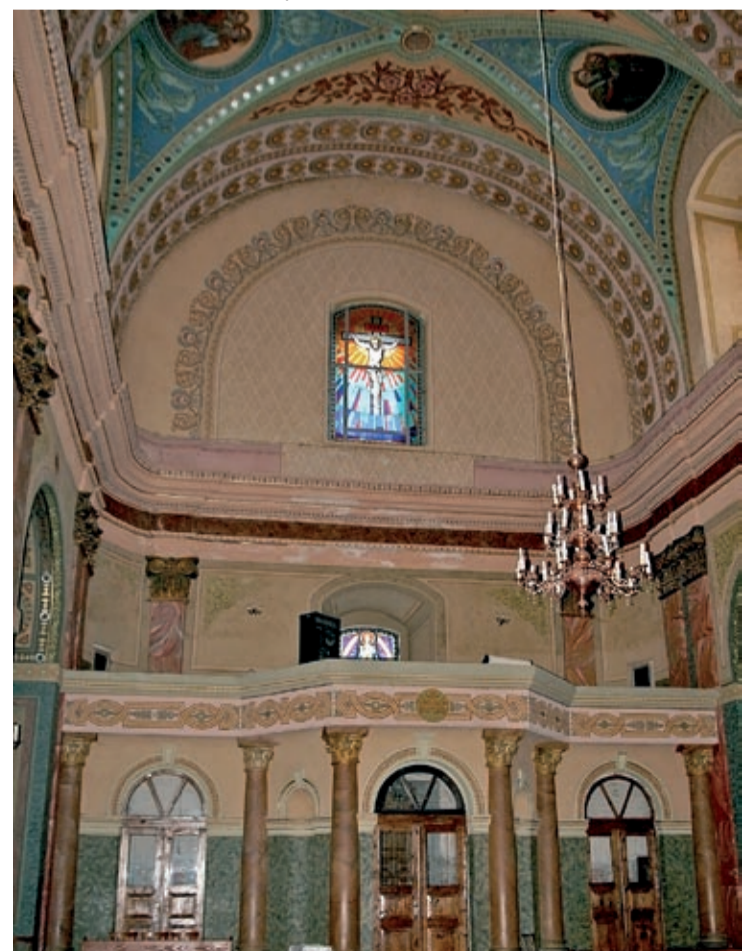
Byłby to właściwie koniec opowieści o podolskim Felsztynie (lub Gwardyjskim), gdyby nie ważny detal: we wsi znajduje się jeden z najważniejszych na Ukrainie zabytków UNESCO. Mowa tu o punkcie



Odnowiony ołtarz główny

geodezyjnego południka Struvego, który europejscy naukowcy określili w pierwszej połowie XIX wieku z północy Norwegii do wybrzeży Morza Czarnego w okolicach Odessy. Ten południk, nazwany na cześć astronoma i geodety Fryderyka Wilhelma Struvego, pozwolił ówczesnym geografom bardziej dokładnie określić parametry Ziemi i był nowością w nauce. Na Ukrainie jest siedem takich punktów. Wyglądają one jak kurhan z niewielką drewnianą wieżyczką. W Gwardyjskim taki punkt znajduje się przy zakręcie na Naftulówkę, obok cmentarza.

Nie zobaczymy tu najazdu turystów, a i miejscowi nie za bardzo wiedzą, co to za miejsce. Jednak obiekt oznakowany symboliką UNESCO tam stoi. Trudno się pomylić.



Chór pozbawiony organów

Juniorzy Pogoni Lwów na turnieju Tarnowskiej Akademii Piłkarskiej

W ramach obchodów 110-lecia LKS Pogoń Lwów w towarzyskim sparingu pokonała Polonię Przemysł 9:2. Natomiast w tym samym czasie juniorzy Pogoni z rocznika 2005-2006 wygrali turniej w Tarnowie.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
archiwum Pogoni Lwów
zdjęcie

Założycielem turnieju jest Bogusław Kwiek, były piłkarz i trener w różnych klubach piłkarskich, teraz na co dzień pracuje jako nauczyciel wychowania fizycznego. Z inicjatywy trenera oraz grupy rodziców, których dzieci grały w piłkę w 2009 roku powstała Tarnowska Akademia Piłkarska (TAP). Z czasem chętnych było coraz więcej i dziś akademia liczy około 150 młodych piłkarzy (rocznik 2000-2009), którzy ćwiczą pod okiem ekipy trenerów.

- Cztery lata temu, kiedy po raz pierwszy pan Bogusław zaprosił nas na turniej, oglądałem pokazowy trening czteroletnich dzieciaków. Wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Od tego czasu co roku jesteśmy gośćmi tarnowskiej „kuźni talentów” – powiedział Czesław Zajdel, kierownik sekcji piłkarskiej Pogoni Lwów.

Juniorzy Pogoni już dwa razy brali udział w turnieju, natomiast piłkarze TAP-u przyjeżdżali do Lwowa na sparingi. „Rozgryaliśmy mecze, chwilami bardzo zacięte” – wspomina Czesław Zajdel.

W tym roku 13-osobowa grupa młodych „pogoniarzy” roczniki 2005-2006 wraz z trenerem Denisem Czerniajewem przyjechali do Tarnowa. „Na miejscu spotkał nas Bogusław Kwiek, wraz z rodzicami swych wychowanków. Nasze dzieciaki zostały rozlokowane w rodziców piłkarzy TAP-u” – mówi kierownik sekcji piłkarskiej.

Następnego dnia juniorzy Pogoni zagraли trzy mecze. Po dwóch wygranych sparingach na młodych pogoniarzy czekał trudny rywal. „Wszyscy piłkarze drużyny gospodarzy byli

rocznika 2006. Po pierwszej połowie (10 minut) przegrywaliśmy 2:1. Druga połowa przyniosła nam bramkę wyrównującą. Do końca spotkania zostawało około dwóch minut i raz po raz byliśmy niebezpiecznie atakowani i tak samo atakowaliśmy przeciwnika. W przedostatniej minucie strzeliliśmy trzeciego gola, a później jeszcze dwa. Wszystkie trzy mecze wygraliśmy i chłopcy byli bardzo szczęśliwi” – opowiada Czesław Zajdel.

Pomiędzy sparingami były występy cheerleaderek – mistrzyń Europy. Następnie rozdano piłkarskie nagrody, piłki oraz liczne prezenty. „Organizatorzy byli bardzo życzliwi. W holu stały stoły pełne wszelkich przekąsek, słodyczy i napojów. Wszystko to za służbę rodziców, którzy przyłożyli się i zadbałi o to, aby wszystkiego wystarczało. Wspomnę też o tym, że każdy z zawodników otrzymał również prezenty od rodzin w których mieszkał” – kontynuuje rozmowę Czesław.

Po zakończeniu turnieju organizatorzy przygotowali inne atrakcje m.in. wycieczkę po mieście, pobyt w aquaparku oraz centrum komputerowym, gdzie mogli pograć w ulubione gry komputerowe.

- W imieniu Pogoni Lwów chciałbym podziękować wszystkim organizatorom, rodzinom, sponsorom, a także panu Bogusławowi Kwiekowi, którzy poświęcili dla nas czas i pracę. A zakończyć chcę mottom Tarnowskiej Akademii Piłkarskiej: „Nie ważne jak grasz... Ważne jest serce, które masz do gry i poświęcenie całym ciałem i duchem” – podsumował Czesław Zajdel.

LKS Pogoni Lwów tworzy grupę dziecięcą z roczników 2007, 2008, 2009. Zainteresowanych rodziców prosimy o kontakt mailowy: pogon@pogon.lwow.net lub telefoniczny: +380632873081

Kolberg na zimę

MICHAŁ PIEKARSKI

W ramach obchodów kolbergowskich prezentujemy Czytelnikom kolejną pieśń zanotowaną przez folklorystę w naszym regionie. Pieśń „Na dolinie zawierucha” zanotowana została przez Oskara Kolberga w okolicach Lwowa. Wyraża nostalgię i zadumę z powodu jednoczesnej przemijalności pór roku i ludzkiego życia, wpasowując się w panującą właśnie grudniową zawieruchę. Zgrabny stylistycznie wiersz wskazuje na literackie zacięcie autora, którego trudno jest jednoznacznie ustalić. Jako autor pieśni podawany bywa Bohdan Zaleski lub Józef Tetmajer. Zanotowanie wiersza przez Kolberga w okolicach Lwowa świadczy o szerokim jego rozpowszechnieniu. Melodia o rytmie polonezowym wskazuje na uwidaczniający się w pieśni wpływ kultury szlacheckiej. Pieśń bywała śpiewana na rzewną

bańdż na wesolą nutę. Wiadomo też, że została przełożona na język niemiecki.

„no tego, Michał, ty już wiesz –
– no to jazda! – Bas masz, jak sto djab... to jest – sakra – śpiewaj –
Jakoś tak się stało, że pan Michał już przy piecu stoi – o gzyms łokciem wsparty – Ksiądz proboszcz poddaje:

– Na dolinie zawierucha... –
Słodko mityguje pan Michał:
– przestań, złociuski, pomylisz mi melodię –

Trzepnął się ksiądz Caneau po wargach” – Powyższy fragment pochodzi z opowieści „Z pod młyńskich kamieni: żywot Mikołaja Srebrzempisanego” Emila Zagadłowicza, który podobne jak inni literaci uwiecznili pieśń w swoich nowelach i powieściach.

Na dolinie zawierucha
mokrym śniegiem dmie,



na kominie ogień bucha,
trzaska obok mnie.

Przy kominie z lulką stoję,
rzucam w kłęby dym
i wspomnienia wszystkie moje
lekką lecą z nim.

Niechaj lecą jak wionęły
chwile młodych lat,
które wszystko z sobą wzięły
i ostatni kwiat.

Gdzie ten kwiatek, gdzie nadzieje?
Porzuciłem je.
Jeden wiatr co w polu wieje,
dzisiaj bawi mnie.

On bez celu, ja bez celu,
i ten z lulki dym,
trzech z nas tylko, trzech, niewielu,
lećmy w dymie z nim.



Wróble i przekupki

Opowieść anonimowego lwowskiego autora z 1907 roku

Na rynku lwowskim w pobliżu głównego wejścia do gmachu ratuszowego stoi długi rząd straganów, przeznaczonych dla krupiarzy.

Krupiarki – to najdzielniejsze z najdzielniejszych przekupki, same obywatelki z Łyczakowa, Zamarstynowa i innych sławnych miejscowości. Kto ma największe garnki z węglami – krupiarki, kto ma ładne córki (i posażne) na wydaniu – krupiarki, kto potrafi najgłośniej się kłócić – krupiarki. One najbliżej prezydium miasta, a więc niedaleko wielkiego ołtarza, mają swoje stanowiska i dumne są z tego. A biada owej kobiecie, któryby się odważyła wejść z nimi na językowe turnieje.

Tęgie w gębie i gdzieindziej. Tęgie też mają serca, topliwe jak sól na wilgoci, jak wosk na blasze, jak śnieg maju. Zwłaszcza wiele dobroci serca te okazują nieznośnym narętom w osobach szarych wróbli.

Gdy zimno pociśnie zlatuje się tu z całego Lwowa szara rzesza, jak ongiś naród grecki na igrzyska olimpijskie, a zlatują się na sutą ucztę. Są tu krupki jęczmienne, kaszka krakowska, pęczak, jagły, kasza hreczana itd., ale najlepiej szarym gościom smakuje siemię konopne.

- A sio, żeby cię krew załała, batiaru – złości się przekupka, gruba jak nie przymierzając żony lwowskich rzeźników. – Ta jużes mi wsio wyświślał, churobu jakaś.

I pędzi wróbla wymachując rękami, a on siada na gałązce i ćwierka:



- Ja ciebie śliczna, szlachetna pani kocham całym sercem, ja ginę za tobą, ja cię uwielbiam...

Z takimi czułymi słówkami zalutuje znowu na worek i – kradnie.

- Ta to twój wróbel – odzywa się gruba pani do sąsiadki – poznałam, ma trochę nastrojony ogon. Zawołaj se go zara.

- Ta uo, ta czego się czepiasz?

- Weź se swego szmatławego wróbla do swoich worków.

- Ta joj, ta ty pyskata, ta co ty mówisz. Twój wróbel jest szmatławcy, nie mój.

- Twoje wróble same batiary.

- A twoje same złodzieje.

- Co? Ta ja ci jak świsnę, to cię krew zaleje. Ta ty mi będziesz moje wróble obrażać?

Nie trwa długo, a przed ratuszem krzyk. Dwie sąsiadki poczuły się i trzeba było aż policaję do zaprowadzenia porządku. Poważnione zaraz się przeprosiły i wycalowały z dubeltówki i przyrzekły popołudniu wstąpić na słodką z mocną.

A wróble pękają ze śmiechu, siedząc na gałęziach ponad głowami dwu sąsiadek, ćwierkają im czule słówka i od czasu do czasu zlatują w pojedynkę po krupy i siemię.

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6. Czekamy na Ciebie!

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszyst-

kich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stani-

sławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwowska

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-

żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-

polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylikowelwowie.com

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2014

4 grudnia, czwartek, **G. Puccini**, opera „**CYGANERIA**” (BOHÈME), początek o godz. 18:00

5 grudnia, piątek, **P. Czajkowski**, balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, początek o godz. 18:00

6 grudnia, sobota, **P. Mascagni**, opera „**RYCERSKOŚĆ WIEŚNIA-CZA**”, początek o godz. 18:00

7 grudnia, niedziela, **E. Dosenko**, **M. Silwestrow**, **I. Striłecki**, opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWO**”, początek o godz. 12:00

S. Prokofiew, balet „**ROMEO I JULIETTA**”, początek o godz. 18:00

10 grudnia, środa, **S. Gułak-Artemowski**, opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 18:00

11 grudnia, czwartek, **C. Orff**, opera „**CARMINA BURANA**”, początek o godz. 18:00

13 grudnia, sobota, **R. Leoncavallo**, opera „**PAJACE**”, początek o godz. 12:00

14 grudnia, niedziela, **P. Czajkowski**, balet „**DZIADEK DO ORZECHÓW**”, początek o godz. 12:00

18 grudnia, czwartek, **A. Adam**, balet „**GISELLE**”, początek o godz. 18:00

20 grudnia, sobota, **F. Lehar**, operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, początek o godz. 18:00

21 grudnia, niedziela, **P. Czajkowski**, balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, początek o godz. 12:00

G. Bize, opera „**CARMEN**”, początek o godz. 18:00

23 grudnia, wtorek, **Koncert galowy melodii Johanna Straussa**, początek o godz. 18:00

27 grudnia, czwartek, **C. W. Gluck**, opera „**ORFEUSZ I EURYDYKA**”, początek o godz. 18:00

28 grudnia, piątek, **A. Adam**, balet „**GISELLE**”, początek o godz. 18:00

29 grudnia, sobota, **G. Donizetti**, opera komiczna „**NAPÓJ MIŁO-SNY**”, początek o godz. 18:00

30 grudnia, niedziela, **M. Łysenko**, opera „**NATAŁKA POŁTAW-KA**”, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski, balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!

Edward Kuc tel.: 0665306908

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35–45 lat.

Oferty proszę przysyłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 27.11. 2014 Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
15,50	1 USD	15,70
19,50	1 EUR	20,30
4,60	1 PLN	4,90
24,30	1 GBR	25,60
3,15	10 RUR	3,45

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровічки М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськвіському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Zasnovnik i видавець

M. M. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sała

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,

Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Anna Gordijewska, Sabina Różycka, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».


Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780


Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2015!

Ukazała się kolejna, ósma już, edycja
„Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego na rok 2015!



Kalendarz Kresowy 2015



Kurier Galicyjski **TV** **RADIO** **Polak Mały**

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN
razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 15 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w
naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie
prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery
i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Na-
ukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678
73 33; w **Warszawie**, w **Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Mar-
szałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest
czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **Księgarni WNET** na V
piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 395.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocz-
ty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywny.



Partnerzy medialni

